

SOPHIE WESTON

**Nowa posada
panny Becky**

scandalous

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zapadła cisza, która wzbudziła niepokój w jednej z dwóch młodych kobiet, siedzących naprzeciw siebie przy dużym dębowym biurku. Myśli tej drugiej trudno było odgadnąć. Obojętnie patrzyła na siostrę szarymi zimnymi oczyma.

- No więc? - spytała. Czekaając na odpowiedź, przechyliła fotel głęboko do tyłu, aż oparł się o parapet.

Cierpliwość była zawsze mocną stroną mojej siostry, uświadomiła sobie Chloe. Dzięki cierpliwości i sprytowi Becky przeszła przez wyższe studia i zaliczyła trudne egzaminy na wydziale prawa. Następnie została jednym z najlepszych doradców w zespole adwokackim Jamesa Lorda. Po porzuceniu zespołu i wyjeździe z Anglii, kiedy weszła w skład Departamentu Prawa przy brytyjskiej delegacji do Parlamentu Europejskiego, właśnie cierpliwość pomagała jej znosić dziwaczne pomysły przełożonych i pracować z przykładną starannością. Teraz Becky siedziała spokojnie, czekając na odpowiedź siostry.

- Och, Becky, tak mi przykro. - W głosie Chloe brzmiała szczerza skrucha. - Nie wyobrażałam sobie, że wejście do twojego biura może być tak diabelnie trudne.

6

- Widocznie nie tak bardzo, skoro tu jesteś. Wbrew wszelkim przepisom - odparła bezlitośnie Becky.

- Można powiedzieć, że po prostu weszłam. - Zwiesiła głowę Chloe.

- Rozumiem - powiedziała surowo Becky. - Na pewno są tu tacy, którzy wzięliby cię za pracownika obcego wywiadu, a mnie też przy okazji. Mógłby być z tego niezły skandal dyplomatyczny.

Chloe uznała, że lepiej nic nie odpowiadać. Istotnie, wywołała niemałe zamieszanie, kiedy ot, tak sobie, wkroczyła do siedziby Parlamentu Europejskiego i zażądała spotkania z panną Summerson. Początkowo była naprawdę zaniepokojona. Ludzie z ochrony budynku, licznie zebrani wokół niej, tłumaczyli, że nikt, ale to dosłownie nikt, nie może wejść do gmachu bez specjalnej przepustki. Dopiero dźwięk nazwiska Summerson złagodził ich ton. Zgodzili się skontaktować ją z delegacją angielską. To zdarzenie uświadomiło Chloe, jak ważną osobistością jest jej siostra.

- Nie tylko ja - wyznała Becky. - Takim szacunkiem otacza się tu cały departament prawny, a zwłaszcza jego dyrektora, Johna Townsenda.

Chloe rozluźniła się nieco na dźwięk znajomego nazwiska. Spotkała pana Townsenda parę razy w Londynie i wywarł na niej bardzo miłe wrażenie. Domyślała się, że Becky nie była mu obojętna.

- Lubię go - wyznała z uśmiechem. - Zawsze jest dla mnie miły.

- Następnym razem, kiedy będziesz próbowała dostać się tutaj, nie posiadając przy sobie żadnego dowodu tożsamości, pan Townsend może okazać się znacznie mniej uprzejmy i miły.

- Jestem pewna, że robisz z igły widły - rzekła Chloe przechodząc do ataku. - Ostatecznie nic złego

się nie stało. Nie jestem żadnym szpiegiem i oboje z Townsendem doskonale o tym wiecie. - Spojrzała na siostrę z dezaprobatą. - Zmieniłaś się - dodała.

Tak było w istocie. Spokojna nieskazitelna dama z elegancko zaczesanymi lokami na głowie wydawała się Chloe nieomal obca. Becky czuła to i oparła się pokusie dalszego drażnienia siostry. Zrezygnowała z kamiennej miny i uśmiechnęła się.

Chloe odetchnęła z ulgą.

- Jesteś potworem - stwierdziła bez urazy. - Dlaczego byłaś taka nadęta?

- Przepraszam, nie mogłam się powstrzymać - przyznała Becky. - Wyglądałaś na tak skruszoną. Wybacz mi. Napijesz się czegoś? - Z dolnej szuflady biurka wyjęła butelkę wina i dwa kieliszki.

- Tak już lepiej - rzekła Chloe, której pierwszy łyk dodał wiary w siebie.

- Domyślam się, że nie po to tu przyjechałaś, żeby zniszczyć moją karierę. Cóż takiego się stało?

- Mama została bez grosza - rzuciła krótko Chloe.

- Ona bez pieniędzy? To niemożliwe - rzekła Becky po chwili milczenia.

- Ale prawdziwe - stwierdziła z naciskiem Chloe.

- Mówi, że będzie musiała sprzedać dom i nie sądzę, żeby miała jakieś inne wyjście.

- Ale jak to jest możliwe? Wiem, że jej kapitał nie jest duży, ale zupełnie wystarczający. Jeśli nie oddała się hazardowi albo grze na giełdzie, to co innego mogło się stać? - Nie mogła zrozumieć Becky.

- Widzisz, to był pomysł ciotki Edith.

- Jak zwykle żeruje na innych. - Becky zmrużyła oczy. - Mogłam się tego domyślić. Opowiedz więc o cici.

- Ona... - Chloe zawahała się. - Postanowiła

utworzyć przytułek dla osłów i namówiła mamę do współudziału.

Becky otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale nie znalazłszy żadnych słów, zamknęła je szybko. Chloe obserwowała ją z ciekawością.

- Osły - odezwała się w końcu słabym głosem Becky. - To jest tak nieprawdopodobne, że musi być prawdziwe. Mama i ciotka Edith jako współniczki na oślej farmie!

- Przytułku - poprawiła ją Chloe.

- Przytułku? Więc to ma być w dodatku inwestycja niedochodowa? Bez dywidend dla ciotuni? Czyżby nagle zapalała miłością do zwierząt?

Chloe uśmiechnęła się.

- Tak na początku utrzymywała. Przypuszczam, że chciała, by mama jej pomogła. Potrzebowała kogokolwiek, kto zainwestowałby połowę sumy. Powiedziała, że założy fundację charytatywną i oszczędzą mnóstwo pieniędzy na podatkach. Wykupią Hunter's Meadow i wypuszczą osiołki na trawę.

' - Hunter's Meadow? - wycodziła podejrzliwie Becky. - Tak się składa, że przylega do posiadłości ciotki. Co się stało, Chloe? Czyżby rada parafialna zdecydowała się na hodowanie tam świń?

Chloe popatrzyła na nią ze zdziwieniem.

- Jesteś diabelnie domyślna. Ktoś chciał zagospodarować Hunter's Meadow, postawić tam trzy lub cztery bloki mieszkalne, zbudować drogę. Mama nic o tym nie wiedziała, dopóki łąka nie została kupiona.

- Ale ciocia świetnie znała wszystkie szczegóły, a parę bloków popsułoby jej widok z okna. Dlaczego jednak nie kupiła łąki sama?

- Powiedziała, że nie stać jej na ten zakup - odparła Chloe. - Znasz mamę. Ma gołębie serce, kocha

osiołki. Widziała jakiś wzruszający program w telewizji o tym, jak ludzie znęcają się nad nimi, postanowiła coś zrobić. Odkąd odeszłam z domu, czuła się niepotrzebna, mimo że ludzie okazywali jej życzliwość. Chciała się czymś zająć. Z początku wydawało mi się, że ten przytułek to całkiem niezły pomysł.

- To wcale mnie nie dziwi - odparła sucho Becky, patrząc na młodszą siostrę. Z pewnym zdziwieniem spostrzegła, że jest bardzo podobna do matki. Obie miały takie same fiołkowoniebieskie oczy, ten sam wdzięk, ufność, niewinność i tę samą rozbijającą niezaradność.

- Co stało się potem? - spytała Becky przerywając milczenie.

- Mama... pożyczyła pieniądze. Okazało się, że lokalne władze nie dały pozwolenia na urządzenie przytułku według planów cici. Zażądały zbudowania szopy i zatrudnienia weterynarza. Ciotka powiedziała, że nie ma na to pieniędzy, więc mama podjęła wszystkie oszczędności z banku i... - Chloe zabrakło tchu.

- I? - Becky spojrzała na nią ponuro.

- I musiała jeszcze pożyczyć.

- Któż o zdrowych zmysłach pożyczał jej pieniądze na budowę stajni dla osłów?! - krzyknęła Becky.

- Edward Mallory.

Stopy Becky, dotychczas oparte niedbale o parapet, opadły z hałasem na ziemię.

- Nie, tylko nie to! Edward? Taki sam krwiopijca jak ciotka Edith, a może jeszcze gorszy - stwierdziła dosadnie.

- Zawsze lubił mamę - szepnęła Chloe.

- To nie jest człowiek, który kieruje się sentymentami w interesach. W tym musi coś tkwić. Już wiem! Założę się, że to on chciał zagospodarować Hunter's

Meadow. Kiedy tylko ośli przytułek padnie, wkroczy i zrobi swoje.

- Wkroczy tam jeszcze szybciej - zgodziła się Chloe.
- Nie wiesz jeszcze najgorszego. Mama pożyczyła od niego tysiące. Po pewnym czasie Edward dostał ataku dusznicy i musiał wyjechać do Szwajcarii. Wszystkie swoje interesy przekazał w ręce Charlesa. Ostatnio ktoś przysłał mamie nieprzyjemny list, żądając wypłacenia olbrzymiej sumy jako odsetek do końca miesiąca. Teraz mama będzie musiała sprzedać Orchard House i...

- Postaraj się oddychać od czasu do czasu - poradziła Becky, dolewając wina do kieliszka Chloe. - I przestań wreszcie wymachiwać rękoma! Na miłość boską, Mallory'owie są naszymi sąsiadami. Nie mogą zmusić mamy do sprzedania domu. Nie jest na pewno tak tragicznie, jak to przedstawiasz - zakończyła z otuchą.

- Nie masz nawet pojęcia, ile ona jest im winna.

- To może być mi wreszcie powiedziała. - Becky nie dała się zbić z tropu.

Ale kiedy Chloe odpowiedziała, w pokoju zapanowało milczenie. Becky była blada jak papier, ręce jej drżały nerwowo. Wreszcie przemogła się.

- Rzeczywiście, będzie musiała sprzedać dom. My obie nigdy nie zbierzemy takiej sumy. Myślisz, że Charles Mallory ma taki tupet, żeby obrobić mamę na tyle pieniędzy? Przecież ma wystarczające dochody, żeby żyć dostatnio. Nie potrzebuje oszczędności mamy, ciułanych przez całe życie.

- Wiesz... - Chloe zbliżała się delikatnie do sedna sprawy. - Istnieje pewne prawdopodobieństwo, że on osobiście o niczym nie wie. Edward ma bardzo wiele należności, które trzeba zebrać od dłużników w ten czy inny sposób. Nie widzę powodu, dla którego

Charles nie miałby przekazać tej sprawy komuś innemu.

- Bardzo możliwe - przyznała Becky, wciąż nie mogąc opanować oburzenia. - To w jego stylu, zlecić swoim podwładnym napastowanie niewinnych ludzi.

- List, który otrzymała mama, był podpisany przez kogoś o nazwisku Smart. Myślałyśmy, że to podpis sekretarza, w każdym razie kogoś, kto nie wie, że mama żyje w wielkiej przyjaźni z Edwardem.

- Albo kogoś, kto miałby to w nosie, nawet gdyby wiedział - rzekła zjadliwie Becky.

- Dla Charlesa miałyby to chyba znaczenie - zauważyła Chloe. - Nie myślisz?

.- Pewnie tak, chociaż... Trudno powiedzieć, jak jest naprawdę. Nigdy nie wiadomo, do czego jest zdolny. Mam nadzieję, że mama nie próbowała się z nim spotkać?

- Powiedziała, że nie jest w stanie tego zrobić.

- Wiem, co miała na myśli. Charles to szarlatan. Stary Edward jaki był, taki był, ale przynajmniej zawsze stawiał sprawy jasno. Mógł się domagać pieniędzy, ale nigdy nie używał sztuczek, żeby je dostać. Może nie był człowiekiem kryształowej uczciwości, ale nie krętaczem, jak Charles.

- Jesteś niesprawiedliwa - powiedziała Chloe, czując, że musi zmienić ton rozmowy, jeśli chce nakłonić siostrę do podjęcia negocjacji z budzącym powszechną odrazę Charlesem Mallorym.

Podczas narady z adwokatem matki, Jamesem Lordem, Chloe doszła do wniosku, że jedynym wyjściem z sytuacji jest próba podjęcia rozmów z wierzycielem. Wyraźnie było widać, że James nie jest skłonny do podjęcia się tego zadania. Wyjaśniał

swojej nie zorientowanej klientce, że wiedzieć, co należy zrobić, to nie wszystko w sytuacji, gdy wierzycielem jest człowiek tak bezwzględny jak Charles Mallory. James, skromny, prowincjonalny adwokat, dla którego Becky pracowała, gdy byki w Anglii, miał dotąd mało do czynienia z rodziną Mallory, zarówno na gruncie towarzyskim, jak i zawodowym. Prawo handlowe nic nie mówi o takich problemach, jak osobowość jednej ze stron. A mimo to wśród prawników krążyła fama o wyniosłym opryskliwym Charlesie Mallorym, który kilkakrotnie przyciągnął do gmachu sądowego tyłu gapiów co Wimbledon.

Chloe, która w dzieciństwie doznawała wielu upokorzeń z powodu ciętego języka Charlesa, całym sercem zgadzała się z adwokatem. Obydwoje doszli do wniosku, że jedynie Becky może być rzecznikiem matki w tej sprawie. Chloe pamiętała, że tylko Becky była w stanie zręcznie odgryźć się Charlesowi. Jak jednak nakłonić ją do podjęcia tego zadania?

- Nie wiem, dlaczego jesteś tak niesprawiedliwa wobec Charlesa. Przecież właściwie nie wiemy, jaki jest teraz. Od lat go nie widziałyśmy.

- Ja go widziałam. - Becky wróciła do swojego ostrego tonu.

- Pewnie na jakimś przyjęciu - mruknęła Chloe.
- Nikt nie jest w dobrej formie podczas przyjęć, nawet ty! Tego typu sytuacje nie dają możliwości wyrobienia sobie sądu o kimś.

- Przecież ja go nie osądzam - zaprotestowała Becky. - Dzięki Bogu, nie mam z nim nic wspólnego. W swoim czasie, jak pamiętasz, był częstym gościem w naszym domu, wracał do niego jak bumerang. I nawet wtedy był wstrętny.

Trudno było zaprzeczyć. Chloe zagryzła wargi.

- Mógł się zmienić - wydukała wreszcie.

- Zmienić się? - zaśmiała się szyderczo Becky.

- Mógł tylko rzucić parę razy swoją skórę, tak jak to robią żmije. Każda następna jest bardziej błyszcząca. Uważaj, żeby twoja dobroduszość nie wyprowadziła cię na manowce.

- Potrafi jednak być zabawny - stwierdziła Chloe, nie dając za wygraną.

Było to kłamstwo. Charles nigdy nie wywołał na jej ustach najmniejszego uśmiechu. Jedyne, gdy ją ignorował, czuła się w miarę dobrze w jego towarzystwie, wdzięczna, że zaprzestał sztychowania z niej. Wiedziała jednak, że Becky zasmakowała w długotrwałych wymianach impertynencji, jakich nie można było uniknąć rozmawiając z Charlesem.

- Tak, potrafi być zabawny - przyznała Becky opanowawszy się trochę. - Potrafi być też draniem pozbawionym zasad. Nie, Chloe, jego można zaakceptować tylko wtedy, gdy jest na mocnym rauszu, a to zdarza się raz do roku.

- Taka szkoda... - Chloe po chwili przerwy spróbowała kolejnego tricku. - Pamiętasz, jaki to był atrakcyjny facet, gdy zaczynał studia? Nieraz pojawiał się w moich snach, porywał mnie z domu, był wspaniały.

- Owszem, jest przystojny, błyskotliwy... Wydaje się być oszałamiająco atrakcyjny, ale tylko dla kogoś, kto lubi ludzi przebojowych.

- A ty ich nie lubisz - dopowiedziała Chloe z rezygnacją.

Becky zareagowała przelotnym, złośliwym uśmiechem, który zawsze pojawiał się na jej twarzy, gdy chciała ukryć irytację.

- Chyba dlatego, że sama jestem zbyt przebojowa

- przyznała. - Przestań wreszcie patrzeć na mnie z takim wyrzutem i przyznaj mi rację.

- Zgoda - wyznała Chloe tchórzliwie, uświadamiając sobie, że James nie byłby z niej w tym momencie zadowolony. - Zawsze mnie przerażał, tak jest zresztą do dziś. Nie dziwię się, że się go boisz.

- Nie boję się nikogo - stwierdziła dumnie Becky i wyprostowała się.

- To znaczy, że na miejscu mamy udałabyś się do jaskini lwa?

- Oczywiście, przecież to człowiek - westchnęła Becky. - Chyba nie wierzysz, że bałabym się Charlesa Mallory'ego, człowieka, którego poznałam mając sześć lat.

- Ja miałam trzy lata, gdy go pierwszy raz zobaczyłam, a mimo to mnie przeraża - stwierdziła Chloe. - I tak samo działa na mamę.

- Mama zbyt łatwo poddaje się emocjom - odrzekła Becky wyniośle.

- No cóż, trudno się dziwić. Przeżywa teraz bardzo nerwowe chwile. Naprawdę potrzebuje kogoś, kto wzięłby jej sprawy w swoje ręce. Wiesz, idealnym wyjściem byłoby - powiedziała Chloe, jakby pod wpływem chwilowego olśnienia - gdybyś to ty porozmawiała z Charlesem. Tylko ty się go nie boisz - dodała.

Becky musiała przyznać uczciwie, że podjęcie się tego zadania nie sprawia jej przyjemności, ale po tym wszystkim, co powiedziała, nie wypadało jej odmówić. Postanowiła natychmiast przystąpić do działania. Poprosiła Johna Townsenda o rozmowę, a jednocześnie zleciła sekretarce odprowadzenie siostry do bufetu na pierwszym piętrze, aby mogła wzmocnić się po długiej podróży.

Townsend, który przez długi czas musiał łagodzić

gniew pracowników ochrony budynku, zarzucających delegacji brytyjskiej nierespektowanie przepisów, nie zdziwił się na jej widok. Podniósł się, gdy wkroczyła do gabinetu.

- Witaj, Becky, jak się ma winowajca?

- Zżera go wstyd - odparła, niezupełnie zgodnie z prawdą.

Townsend uśmiechnął się żałośnie. Ten flegmatyczny starszy pan nie miał łatwego życia. Teraz, po rozmowie z pracownikami ochrony, na jego wiecznie zasmuconej twarzy pojawił się lekki niepokój. Ale, jak zawsze, widok Becky podziałał na niego uspokajająco.

- Wstyd? Wątpię. Obawiam się, że ona nie zdaje sobie sprawy...

- Ani przez chwilę - zgodziła się spokojnie Becky.

- Ale czy to ma jakiegokolwiek znaczenie? Na pewno nigdy więcej tego nie zrobi. Nie zrobiłaby tego i tym razem, gdyby nie drobny kryzys w domu. John, obawiam się, że muszę poprosić cię o urlop.

- Cóż, masz do tego prawo. - Uśmiechnął się.

- Zostało ci wiele nie wykorzystanych dni. Kiedy chcesz wyjechać?

- Zaraz - odrzekła krótko.

- Zaraz? To znaczy dzisiaj? - zdumiał się.

- To znaczy dokładnie w tym momencie, kiedy tylko Chloe skończy pić kawę. Muszę się spakować i złapać pierwszy samolot do Londynu.

- Rozumiem... - Podniósł starannie zatemperowany ołówek i zaczął go obracać w palcach. - Wiesz, Becky, twoja zdolność do podejmowania błyskawicznych decyzji sprawia, że czuję się bardzo stary.

- Wiem, że to jest dla ciebie bardzo niewygodne

- powiedziała Becky, wyczuwając w głosie Johna ironię - ale nie mam wyboru.

- Rozumiem - powtórzył. - Czy mam prawo wiedzieć, na czym polega ten kryzys?

- John, ja... - Rozłożyła bezradnie ręce.

- Wiem - rzekł głosem, w którym ukryta była nuta goryczy. - Nie chcesz o tym mówić. Nie lubisz dawać przyjaciółom szansy pomożenia ci, prawda?

- Nie wiem, po co to mówisz - szepnęła.

- Becky, wiesz, jak bardzo cię lubię. Chciałbym ci pomóc, jeśli w czymkolwiek mogę.

- Miło z twojej strony... - zaczęła nieco niezręcznie.

- Ale nic mi do tego? W porządku, Becky, jeśli tak uważasz. - Wziął do ręki formularz wniosku o urlop.

- Na jak długo wyjeżdżasz?

- Nie wiem - powiedziała półgłosem. - Powiedzmy, że jadę, przynajmniej na parę tygodni. Napiszę do ciebie, jeśli będę musiała zostać na dłużej. To nie powinno zająć mi wiele czasu. Muszę się tylko z kimś spotkać. Z kimś, kto może się okazać nieuchwytny.

- Stary przyjaciel? - spytał, rysując coś machinalnie na kartce papieru.

- Możesz to tak nazwać. - Becky była wyraźnie rozbawiona.

- Stary przyjaciel? - spytał ponownie.

- O co ci chodzi? - zdumiała się.

- Chciałbym tylko wiedzieć, czy to ten, który staje pomiędzy tobą i każdym innym mężczyzną na świecie? Ten, o którym nigdy nie mówisz, udając, że go nie pamiętasz, lecz jednocześnie robisz wszystko, by go nie zapomnieć. Czy to ten stary przyjaciel?

Becky zagryzła wargi.

- Nie wiem, kto ci to powiedział - rzekła po chwili milczenia. - Może odgadłeś. Tylko jedna rzecz się nie zgadza. To nie jego nie umiem zapomnieć, ale tego, że pewnego razu wyszłam na głupca i to tkwi we mnie do dziś.

- Byliście sobie bardzo bliscy? - spytał łagodnie.
- Tak mi się przynajmniej wydawało - westchnęła Becky ze smutkiem. - Na szczęście to już za mną. Nie lubię, gdy mi się o tym przypomina.
- Przepraszam - odparł. Był wyraźnie spięty. - Nie chcę się wtrącać. - Pochylił głowę, szybko podpisał wniosek i podał go Becky. - Wypełnij to sama i jedź, kiedy tylko chcesz.

John został w pokoju sam, zastanawiając się, co właściwie kryło się za jej wyjazdem.

Po powrocie do Almcote, Becky bardzo szybko mogła poddać próbie swoją odwagę. W sobotę rano zupełnie nieoczekiwanie stanęła oko w oko z Charlesem. Wycofywała właśnie swój wielki wynajęty samochód z garażu Orchard House. Manewr był trudny: narożny garaż przylegał do wąskiej uliczki. Za trzecim podejściem Becky poczuła, że ktoś ją obserwuje.

Charles wyraźnie stracił już nadzieję, że w najbliższym czasie uda mu się ruszyć z miejsca. Zatrzymał swój wóz, wysiadł i oparty o maskę samochodu, przyglądał się krytycznym wzrokiem jej czynnościom. Zgasiła silnik, opuściła szybę i wtedy wreszcie się zbliżył. Swoim zwyczajem nie zaczął od powitania:

- W tym kraju jeździmy lewą stroną - poinformował ją uprzejmie. - Wiem, że to dziwne, a nawet ekscentryczne, ale kiedy weszłaś między wrony, moja droga Becky... - Otworzył jej drzwi. - Wysiadaj szybko. Wyjeżdżasz, czy wjeżdżasz?

-Wyjeżdżam.

- Bardzo dobrze. Pozwól mi to zrobić. Zanim ty wykonałabyś swój skręt, rozkładając go na dziewięćdziesiąt dziewięć małych skręćków, musiałbym tu

tkwić cały dzień. - Zapalił silnik i z zadziwiającą precyzją przeprowadził manewr.

- Dziękuję - rzuciła przez zęby.

- Nie ma za co - odrzekł wysiadając. Nietrudno było zauważyć, że Becky robi wszystko, żeby nie stracić panowania nad sobą.

- Zawsze ta sama Becky! - Prztyknął ją w brodę po ojcowsku i wpuścił z powrotem do samochodu.

- Ta okolica wionie nudą, gdy ciebie tu nie ma.

- Mogę to sobie wyobrazić - odparła sarkastycznie. Nagle wybuchnął śmiechem.

- Tak, wiem, ty i Chloe macie bujną wyobraźnię. A ja zawsze jawiłem się w niej jako potwór. Czas, byście z tego wyrosły. W gruncie rzeczy - przechylił głowę - najwyższy czas, żeby nauczyć was dobrych manier.

- I to ty będziesz nas uczył? - głos Becky zabrzmiał groźnie.

- Nie widzę nikogo, kto podjąłby się tego zadania. Masz ostre pazurki, moje dziecko, ale ja się ich nie boję. Na początek powinnaś mi grzecznie podziękować za wyciągnięcie cię z kłopotu.

- Zrobiłaś to wyłącznie dla swojej wygody - uważała. - Ale dziękuję.

- Cóż za wdzięczność! - westchnął. - Żeby się poprawić, powinnaś przyjść na przyjęcie, które dzisiaj wieczorem wydaje moja macocha.

- Czy to pokuta? Nie wyrażałaś się zbyt pochlebnie o przyjęciach u Judith.

- Nie mam wątpliwości, że i to będzie straszliwe - odparł. - Judith zaprosiła jedną ze swych cudacznych feministek. Mówię ci, ależ ona jest nudna! Ufam, że dotrzymasz mi towarzystwa.

Pożegnał się i odjechał. Becky, chwilowo, zrezygnowała z zamiaru robienia zakupów. Pojechała

natychmiast do domu, żeby powiedzieć matce o tym dziwnym spotkaniu.

Pani Summerson była wyraźnie zakłopotana.

- Och, jak miło - westchnęła. - Ale Charles... Obawiam się, że jest coś, o czym ci nie powiedziałam.

Becky spojrzała na nią ze współczuciem.

- Jeżeli myślisz o pieniądzach, które jesteś winna rodzinie Mallory, to wiem wszystko od Chloe - wyjaśniła.

- Wiesz-powtórzyła pani Summerson, przyjmując wiadomość z zaskakującym spokojem. - Ale czy przypuszczasz, że Charles też może wiedzieć?

- Zobaczymy, spróbuję się tego dowiedzieć dziś wieczorem. Ale przede wszystkim powinnaś zapoznać mnie z faktami.

Pani Summerson raczej niechętnie wyjęła stosowne dokumenty i Becky zaczęła je przeglądać.

- Co masz zamiar dziś włożyć? - spytała matka, pragnąc odwrócić uwagę córki od rzeczy istotnych.

- Myślę, że coś długiego. Mam w walizce jedwabną sukienkę. Będzie z pewnością odpowiednia na tę okazję.

- Gdybyś chciała, mogłabyś pożyczyć jakieś ubranie od Chloe. Wszystkie jej wieczorowe suknie są tutaj.

- Mój dzisiejszy wygląd nie ma znaczenia - rzekła Becky, odrywając się od papierów.

- Wygląd kobiety jest zawsze sprawą pierwszorzędnej wagi - zaprotestowała pani Summerson. - Zwłaszcza, gdy ma ona w planach niezbyt miłe rozmowy.

- Nie wydaje mi się, żeby makijaż miał znaczenie dla mężczyzny takiego jak Charles. Ale cóż, mogę spróbować.

Pani Summerson przytaknęła entuzjastycznie, wierząc w stare, niezawodne kobiece sposoby.

- Mogę ci pożyczyć moje francuskie perfumy, jeśli chcesz.

- Jesteśmy parą intrygantek - zauważyła ironicznie Becky. - Byłoby mi wstyd za siebie, gdyby nie fakt, że Charles na pewno niczego nie zauważy.

Rzeczywistość pokazała jednak, jak bardzo się myliła.

Przyjęcie było już w pełnym toku, gdy spóźniona Becky stanęła w drzwiach domu państwa Mallory. Jej oczom ukazał się tłum nieznanymi ludzi, wśród których odnalezienie Charlesa wydawało się zadaniem niewykonalnym. Nagle, jak za dotknięciem czarodziej-skiej różdżki, Charles pojawił się przed nią.

- Cześć, Becky - powiedział łagodnie, a w jego oczach mignął radosny błysk. Wydawał się badać spojrzeniem każdy szczegół jej sukni. - Chcesz oszołomić tubylców?

- Nie wiem, co masz na myśli? - odrzekła.

- Nie wiesz? • - zdziwił się, unosząc gęste brwi.

- Twoja twarz, włosy, zapach francuskich perfum, francuska kreacja...

- Mieszkam we Francji - przypomniała łagodnie.

- W Paryżu? - spytał półgłosem. Ujął jej dłoń i ruszył w kierunku wolnego miejsca pod oknem.

- Nie, dlaczego?

- Ta sukienka, na moje oko, jest prosto z Paryża - odparł.

- Więc tak wygląda oko znawcy? - spytała rozbawiona.

- Płacę rachunki za stroje Judith i od czasu do czasu zdarza mi się widzieć, co kupuję.

- Zdziwiał mnie, że to zauważyłeś - przyznała.

- Prawdopodobnie, gdyby dotyczyło to innej ko-

biety, nie zwróciłbym na to uwagi - powiedział niespodziewanie. - Ludzie mówią, że się zmieniłaś.

- Zamyślił się. - Nie mogłem sobie tego wyobrazić. Teraz wiem, co mają na myśli.

- Chciałabym wierzyć, że to był komplement - wyznała z niepokojem.

- Dlaczego myślisz, że nie? Czy nie przyzwyczaiłaś się jeszcze do komplementów?

- Nie do tych, które pochodzą z twoich ust - odrzekła sucho.

- Jestem tylko prostym facetem, który zwyczajnie mówi to, co myśli.

- Czy twierdzisz, że gdy kogoś obrażasz, to nie czynisz tego z wyrachowania, a masz tylko taki krnąbrny charakter? - Spojrzała na niego ironicznie.

- Nie zmieniłaś się jednak tak bardzo. Znowu słyszę tę prawdziwą Becky.

- A ja miałam być dla ciebie grzeczna dziś wieczorem - wypaliła bez namysłu.

- Cóż takiego uczyniłem, by zasłużyć na takie honory?

- Nic - przyznała. - Problem w tym, co zrobiliśmy. - Popatrzyła mu szczerze w oczy i dodała:

- Nie zachowałyśmy się zbyt dobrze. Czy możemy porozmawiać gdzieś na osobności, całkiem prywatnie?

- Czy mówiąc „my”, masz na myśli swoją matkę?

- Tak - odrzekła. Czuła, że nie może znieść jego uważnego spojrzenia i spuściła oczy.

Przez chwilę stali bez słowa.

- Aha, powiedziała ci o swoim przedsięwzięciu - mruknął Charles. - Zastanawiałem się, czy to zrobi.

- Ona nie sądziła, że ty wiesz - stwierdziła Becky.

- Myślałyśmy, że stoi za tym ktoś, kto dla ciebie pracuje, jakaś płotka.

- Annabella Smart nie byłaby zachwycona, że nazwałaś ją płotką - odparł. - A ja dowiedziałem się o tym w ostatnich dniach. Firma Raven była jednym z mniej udanych przedsięwzięć mojego ojca. Zdecydowałem się ją zamknąć i tylko z tego powodu przeglądałem księgi. Gdyby nie to, dotarłaby do mnie tylko notatka z półrocznym podsumowaniem wyników jej pracy. Nigdy nie byłbym w stanie tego wykryć. Pomyślałem, że lepiej będzie, jeśli zobaczę się z twoją mamą osobiście, dlatego też tu jestem.

- Nie, błagam, tylko nie to - obruszyła się. - Ona jest taka przybita. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, jakoś z tego wybrnę, ale nie wolno ci pognebiać mojej mamy.

Rzuciła na niego ukradkowe spojrzenie. Orli nos i silnie zarysowane brwi nadawały mu demoniczny wygląd. Drżała, czując jego wściekłość.

- Rzeczywiście, nic się nie zmieniłaś - przerwał milczenie. - Jak zwykle rwiesz się do obrony innych. Urodziłaś się w nieodpowiednich czasach, powinnaś być rycerzem w lśniącej zbroi.

- Przyrzeknij mi, że nie będziesz się próbował z nią spotkać - nalegała.

- Dobrze, jeśli tak ci na tym zależy - poddał się niespodziewanie szybko. - Rozumiem, że wyznaczyła cię na swojego pełnomocnika. Spotkajmy się więc jutro, przecież nie będziemy tu rozmawiać o interesach.

Popatrzył ponuro na swą szklanę, parę razy potrząsał nią, wzbudzając złocisty płyn, zanim wypił go do końca.

- Czego się napijesz? Pozwól, że ci doleję.

- Dorzuc mi tylko trochę lodu - odparła - ale nie dolewaj mi ginu. Boli mnie po nim głowa.

Charles rozejrzał się z dezaprobatą.

- Mnie boli głowa, gdy patrzę na to otoczenie.
- Ujął dłoń Becky i delikatnie popchnął ją w kierunku baru, umieszczonego przy szeroko otwartych oknach. Była wilgotna noc, przesączona wonią kwitnącej azalii, zapachem, jaki można poczuć tylko po obfitym deszczu. Becky z radością wykonała parę głębokich wdechów.

- Cholera, nie ma już lodu. Została po nim tylko kałuża.

- To nie ma znaczenia - uspokoiła go.

- Nie musisz być aż tak grzeczna. Pójdźmy do biblioteki. Stoi tam taca. Jeśli nikt się do niej nie dobrał, to powinno tam być trochę lodu. Chodźmy od tyłu przez ogród.

Na dworze mżyło.

- Podbiegnijmy, bo pada - powiedział Charles.

Podążyła za nim pośpiesznie po mokrym kamiennym tarasie, podtrzymując fałdy swojej eleganckiej sukni, by uchronić ją przed zamoczeniem. Rzucił się, by otworzyć drzwi biblioteki, pomógł Becky przekroczyć próg i zapalił lampkę stojącą na biurku. Becky przesunęła dłońią po potarganych włosach.

- Boże, w jakim jestem stanie - westchnęła żałośnie, jakby wahając się, czy ma być oburzona, czy roz-bawiona.

- Czyżby? - rzucił obojętnie, szukając tacy.

- Charlesie Mallory, nie masz najmniejszego szacunku dla damy - oznajmiła.

- Nie mam szacunku? - zdziwił się Charles, podając jej szklanke. - Nie zważając na noc i atakujące mnie gromady dzikich stworów, pruję przez kraj wroga, aby zapewnić ci wypicie godziwego drinka...

- Coś w tym jest. Może ci wybaczę.

- Dziękuję. - Nałał sobie i usiadł naprzeciwko niej

w dużym wygodnym fotelu. Uprzejmie wskazał jej podobne miejsce po drugiej stronie pustego kominka. - Proszę, usiądź - zaproponował. - Może trochę odpoczniesz, zanim znów zaczniesz mnie obrażać.

Ostre słowa same cisnęły się jej na język. Z trudem powstrzymała się od uszczypliwej repliki.

Teraz mogła w spokoju obserwować go dokładnie. Odkryła, że wygląda na zmęczonego, a nawet zauważyła jakby coś więcej niż zmęczenie. Nie widziała go kilka miesięcy. Stracił na wadze, zmizerniał. Kiedy mówił, jego oczy ożywiały się, ale gdy zagłębiał się w myślach, Becky z troską obserwowała głębokie bruzdy na jego policzkach. Wyglądały tak, jakby były wyłobione przez ból, albo ciężkie doświadczenia życiowe.

- Było mi bardzo przykro, gdy usłyszałam o twoim ojcu. Czy teraz Czuje się trochę lepiej? - spytała.

- Czas na rozmowę? - spytał drwiąco. - O czym będziemy mówić? O naszych szacownych rodzicach? O królach i kapuścianych głąbach?

- Charles - przerwała z wściekłością. - Czy nazywasz moją matkę kapuścianym głąbem?

- Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że możesz traktować mojego ojca jak króla - rzekł zaskoczony.

- Naprawdę, nie chciałem rozmawiać o żadnym z nich dziś wieczorem. Czy nie moglibyśmy zostawić interesów do jutra? Chciałbym nareszcie móc udawać, że to jest miłe przyjęcie.

- Nie myślałam o interesach, a jedynie o zdrowiu Edwarda - odparła.

- W takim razie przepraszam - westchnął. - Ma się całkiem dobrze, albo przynajmniej tak mi się wydaje. Odwiozłem go i przypilnowałem wszystkich formalności. Lekarze mówią, że potrzebuje teraz dużo

spokoju i wypoczynku. Możliwe, że kiedyś taki wyjazd go wykończy. - Przełknął whisky. Becky zauważyła już wcześniej, że czynności tej towarzyszył szybki, nerwowy ruch. Podniósł się, by sobie dolać. Stojąc tyłem do niej, dorzucił: - Ale jakie mam inne wyjście? Jeśli tu zostanie, to Judith otoczy go swoją opieką, a może pewnego dnia ucieknie do Londynu i zacznie od nowa swoje interesy. Więc albo wyjedzie do Szwajcarii, albo przedwcześnie przeprowadzi się na tamten świat. Chociaż, szczerze powiedziawszy, nie wiem, czy dom starców nie jest dla niego równoznaczny z taką przeprowadzką.

- Przykro mi - powiedziała Becky, spoglądając na niego bezradnie.

Chwycił karafkę i przez chwilę trzymał ją w dłoni, jak gdyby dziwił się, skąd się właściwie wzięła.

- Dzięki Bogu, że jest żywy. Każdy, kto obserwował tempo jego życia, w ciągu ostatniego roku, przyznałby, że to cud.

- Jak długo będzie musiał tam zostać?

- W Szwajcarii? - spytał Charles, jakby na nowo pochłonięty innymi myślami. - Nie mam pojęcia. Pewnie do czasu, aż jego serce będzie w lepszym stanie, a może, aż rodzina przestanie się zamartwiać, a może, aż zrezygnuje ze swego udziału w spółkach, założy nogę na nogę i pogodzi się, że w tej pozycji będzie musiał przeżyć swoje ostatnie lata. Niestety nikt, nie wyłączając lekarzy, nie jest w stanie przewidzieć jego przyszłości.

Napełnił szklanę pokrzepiającym trunkiem i odniósł karafkę. Wracając usiadł na dywanie i oparł się plecami o nogi krzesła, na którym siedziała Becky. Odniosła wrażenie, że chciał ukryć przed nią wyraz twarzy. Patrząc w dół mogła podziwiać pięknie zarysowany męski profil: rzęsy wyłaniające się z głę-

bokiego cienia, kędzierzawe włosy. Ze zdumieniem odkrywała, że z biegiem czasu nic nie stracił ze swojej dawnej atrakcyjności. Ileż on mógł mieć lat: trzydzieści siedem czy może osiem? Wiek dodawał mu tylko wdzięku. Zresztą zawsze miał tyle osobistego uroku... Mając osiemnaście lat był w stanie złamać serce najzagorzalszej feministki. Pamiętała, jak kojąco wpływał na jej okropną ciotkę Edith i jak stał się potem jej ulubieńcem. Westchnęła.

Charles słysząc to odwrócił głowę i popatrzył na nią troskliwie.

- Zmęczona? - spytał.

- Nie.

- Więc znudzona?

- Też nie - zaprzeczyła.

- Nie mogłaś się przecież upić tym ciepłym ginem. Więc co to jest? Nostalgia? Nie chciała miłość? Głód?

- Może po trochu każde z nich - przyznała.

- Wyłumacz - poprosił, unosząc brwi.

- Po prostu przypomniałam sobie, jaki wspaniały byłeś w zauroczeniu ciotki Edith - wyznała.

- I nadal jestem - dodał zarozumiale. - To było nostalgiczne, a co z nie chcianą miłością?

Popatrzyła na jego jasną twarz, obracając nerwowo szklanke. Ruch ten był jedyną oznaką narastającego w niej niepokoju. Charles był tego świadomy i przyglądał się jej z ciekawością.

- To moja sprawa - rzekła, przerywając milczenie.

- Jasne - uciał. - A głód przypuszczalnie wynika stąd, że mamy już dziesiątą, a Judith nie wezwała nas jeszcze do stołu. Czy mam interweniować?

- Nie, proszę.

- Cóż zatem robiłaś od czasu, gdy się ostatni raz widzieliśmy? - spytał, częstując ją orzeszkami. - To

było na konferencji w Brukseli, prawda? Byłaś prawą ręką Townsenda. Ależ ten facet jest niekompetentny! Kiedy wreszcie go wywalą i dadzą ci jego posadę?

- Nigdy. Jeśli będzie musiało do tego dojść, on raczej przechwyci moją.

- Czyżbyś chciała zmienić pracę?

- Nie wiem - westchnęła ze smutkiem. - Byłam tam wystarczająco długo i być może niebawem znacznie mnie to nudzić. Poza tym nie chcę mieszkać we Francji przez całe życie i jeśli stamtąd nie wyjadę, nigdy nie odzyskam swojej dawnej energii. Mój kontrakt wygasa w przyszłym miesiącu. Pewnie go nie odnowię.

- I co zrobisz? Wrócisz tutaj?

- To nie miałyby sensu. Ostatnie dwa lata mnie zmieniły i trochę boleśnie to przeżyłam. Nie wierzę już w to, co dawniej. Przewartościowałam swoje życie.

- I co z tego?

- To, że moja matka się nie zmieniła - wyjaśniła.

- Gdybym tu wróciła, odkryłaby, jak bardzo różnię się od jej wyobrażeń o mnie.

- Przecież tak było zawsze - zauważył chłodno.

- Ona nigdy naprawdę cię nie znała.

Z oddali dotarł przytłumiony dźwięk gongu.

- Chodźmy, bo nic nam nie zostawia, a ja jestem głodny.

- Przecież nie możemy w tym momencie przerwać rozmowy.

- A na czym skończyliśmy? Ach, na wyobrazeniach twojej matki o tobie. Przez lata chodziła po okolicy, opowiadając, jaką ma wrażliwą i prostolinijną córeczkę! Wrażliwą! - dodał przedrzeźniającym głosem, otwierając przed nią drzwi do jadalni.

Becky wyminęła go w gniewnym milczeniu.

Przyjęcie powoli dogasało, a ekscentryczna osobowość gospodyni nie pozostawała bez wpływu na malejącą liczbę gości. Na sali zostało około dwunastu osób. Wystawny bufet ustawiono w rogu pomieszczenia. Becky udała się w jego kierunku. Uniosła dumnie głowę i nałożyła na talerz swoje ulubione danie - śledzia po grecku.

James Lord, jej stary przyjaciel, podszedł, by zamienić parę słów. Uśmiechnęła się do niego serdecznie.

- Witaj, Becky. Moja droga, miałem nadzieję na pogawędkę z tobą. Podszedłbym już wcześniej, ale albo ty byłaś w towarzystwie Charlesa, albo ja musiałem męczyć się rozmawiając z damą, która teraz mu towarzyszy. - Skinął głową w ich kierunku, a w geście tym trudno było doszukać się przychylności.

Becky krytycznie przyjrzała się rozmówczyni Charlesa.

- Nie wygląda, żeby była w jego typie - zauważyła.
- Jest taka zanedbana.

- Na miłość boską, nie mów tego głośno! - Roześmiał się James. - Kobietom należy się więcej od życia, niż bezustanne upiększanie się dla uciechy próżnych mężczyzn.

Becky chrząknęła z zakłopotaniem. Rzuciła przelotne spojrzenie w kierunku pani głęboko pochłoniętej dyskusją z Charlesem, który wydawał się być rozbawiony swoją rozmówczynią.

- Rozumiem, że to jej słowa? - spytała Becky.

Skinął głową.

- Tak, powtarzała to na okrągło. Mówiła przeraźliwie głośno, a ja nie umiałem się jej pozbyć. To Francuzka. Przypuszczam, że jest bardzo bliską znajomą Judith. Nasza gospodyni jest chwilowo wrogo nastawiona do mężczyzn, od czasu gdy Edward znalazł

się w Szwajcarii, a Charles silną ręką trzyma domową sakiewkę.

- Czy myślisz, że to Judith napuściła na Charlesa tę kaznodziejkę ruchu wyzwolenia kobiet? Cóż za pomysł! Ona może go co najwyżej rozwściecić!

- Tak, my to rozumiemy, ale Judith nie jest taka bystra. - Przerwał nagle. - O mój Boże, idą w naszą stronę.

Było już za późno na ucieczkę. Charles z fałszywą niewinnością, ale i z wyraźną ulgą, przystępował do prezentacji swojej rozmówczynie:

- To jest pani Veronique Marin, Becky Summerson, James Lord.

- Zawsze chciałam panią poznać, panno Summerson
- wyznała życzliwie Veronique. - Charles mówił mi, że jest pani jedną z nas.

Przez chwilę panowało niezręczne milczenie, po czym Becky zapytała ostrożnie:

- Nie jestem do końca pewna, co pani ma na myśli, panno Marin.

- To, że pani prowadzi samodzielne życie, ma pani pracę i jest pani wolna. - Spojrzała na Jamesa, w którego oczach malowało się nie ukrywane przerażenie. - Jesteś jeszcze bardzo naiwna, moje dziecko - tłumaczyła, delikatnie wycofując się z ataku. - Nie wiesz, jak ważna jest praca.

- Jaka praca? - spytała zdumiona Becky.

- Jestem aktywistką - rzekła dumnie Veronique.

- Przyjechałam tu na konferencję na temat praw kobiety. Wkrótce takie konferencje przestaną być potrzebne.

- Nie wydaje mi się - odrzekła Becky z zadumą
- żeby były one potrzebne również teraz.

- Nie? - oburzyła się Veronique. - Ależ, panno Summerson, pani i ja jesteśmy wolne, ale tysiące naszych

sióstr tkwi jeszcze w niewoli. - W podnieceniu zaczęła gestykulować, jakby przemawiała do tysięcy ludzi.

- Naprawdę? - włączył się spontanicznie James, który przez chwilę zapomniał, że przyrzekł sobie nie wtrącać się do jakiegokolwiek dyskusji z panną Marin.

Popatrzyła na niego z niewinną miną.

- Małżeństwo - rzekła przeciągle. To słowo miało w jej odczuciu wyjaśnić wszystko. - Dlaczego w pewnych krajach - przybrała ostry ton - dziewczyny nie mają nawet prawa wybrać sobie męża? Mówię o Europie Zachodniej, a nie o Saharze, moi państwo. To jest straszne.

Potok słów, jaki nastąpił potem, przypominał długą płytę, odgrywaną na starym gramofonie. Becky stała nieruchomo, marząc tylko o jednym: by panna Marin sobie poszła, albo by przynajmniej zamilkła. To było potwornie męczące - słuchać kogoś, kto mówi do ciebie jak do olbrzymiego zgromadzenia. Odliczyła do dziesięciu, ale gdy skończyła, panna Marin wyrzucała z siebie nadal zdanie za zdaniem. Wobec tego Becky uznała, że pora, by przerwać wreszcie ten krasomówczy monolog.

- Nie uważam, żeby kojarzone małżeństwa były takim złym pomysłem - zauważyła.

Panna Marin wprawdzie dawno już przeszła z problemów małżeńskich na niesprawiedliwość systemu przyjmowania na studia, ale była wyśmienicie przygotowana, aby podjąć bój także w poprzedniej kwestii.

- I pani mówi to jako kobieta?! - wykrzyknęła z pasją.

- Tak - rzekła stanowczo Becky. - Małżeństwo to zadanie jak każda praca i tylko wtedy jest udane, gdy się je właściwie wykonuje.

- Jak to rozumiesz? - wyszeptał Charles. Wydawało się, że słucha jej z przychylnością i zaintereso-

waniem, Becky jednak znała go na tyle, by wykrzyć w jego głosie starannie ukrywaną ironię. Uniosła głowę.

- To tak jak w każdym biurze, gdzie zawsze trzeba być gotowym na kompromisy.

- To znaczy, że poślubiłabyś kogoś w ten sposób?
- Veronique z trudem dobierała słowa. - Mówię konkretnie o tobie, a nie o jakiejś biednej, chłopskiej dziewczynie.

- Tak - odparła, czując na sobie kpiące spojrzenie Charlesa.

- Czy dobrze rozumiem? - zapytał. - Mówisz, że poślubiłabyś kogokolwiek, że to tylko sprawa okoliczności? Bez żadnych warunków? Nie byłoby ważne dla ciebie, czy jest przystojny, bogaty?

- Oczywiście.

- Nie czując nawet pociągu fizycznego?

- Powiedziałam już: uważam małżeństwo za zawód jak każdy inny. Nie możesz przecież żądać od swoich współpracowników, żeby byli ściśle dopasowani do twojego ideału. Musisz się dostosować.

- A jeśli nie będę w stanie? - zapytał Charles z ciekawością.

- To są warunki pracy, do których człowiek się przyzwyczaja - odparła, wzruszając ramionami.

- Pracowałam w swoim czasie dla strasznych kreatur i stwierdziłam, że do wszystkiego można przywyknąć.

- Więc mówisz, że małżeństwo to rodzaj umowy o pracę?

- Tak.

Wpatrywał się w nią uporczywie, jakby chciał ją rozwścieczyć, kręcąc sceptycznie głową. Becky dygotała ze złości. Wreszcie skwitowała rozmowę prowokującym uśmiechem i dodała, zwracając się do wszystkich:

- Charles nigdy nie dopuści myśli, że nie jestem taka głupia, jak on to sobie wyobraża.

Charles zachował kamienną twarz, sącząc swojego drinka. Wypił go do końca i z namysłem odstawił szklanę. Dopiero wówczas spokojnie zaczął cedzić słowa:

- W porządku, małżeństwo to posada, a ty niedługo zostaniesz bez pracy i będziesz szukać nowej. Wyjdź za mnie.

scandalous

ROZDZIAŁ DRUGI

Z początku stała w osłupieniu, szeroko otworzywszy usta.

- Na miłość boską, moja droga, on chyba postradał zmysły! - wykrzyknął James Lord.

- Ponieważ myślę o ożenku z Becky? - spytał Charles. - Z pewnością masz rację, choć nie wiem, czy można to uznać za komplement.

- Ależ to nonsens... - zdenerwował się James.

- Żaden nonsens - przyznała, patrząc ze wstrętem na Charlesa. - Wszystko jest jasne: ja szukam pracy, a Charles żony.

- Jest to rozwiązanie korzystne dla obu stron - dodał Charles.

Becky spojrzała na niego z niesmakiem.

- Byłoby to oczywiście małżeństwo z rozsądku. Myślę, że często są one najbardziej udane.

- A co będzie z twoją rodziną, moja droga, co z twoją matką? - mówił James z troską, ignorując obecność Charlesa. - Jestem pewny, że by się na to nie zgodziła.

- Ależ Becky dawno już porzuciła świat staroświeckich uprzedzeń swojej matki, prawda, kochanie?
- Charles złośliwie domagał się potwierdzenia swych

słów. - Właśnie na ten temat rozmawialiśmy przed kolacją.

Becky zarumieniła się, czując przenikliwy wzrok Jamesa.

- Nie to miałam na myśli - powiedziała powściągliwie. Była już całkowicie wyprowadzona z równowagi. - Oczywiście, że związek ten nie byłby taki korzystny, gdyby mama cię nie akceptowała... - Nagle zamilkła, pogrążając się w myślach.

- Czyli zaczynasz tuszować całą sprawę? - Charles uśmiechnął się ironicznie.

Ten ton doprowadziły do wściekłości nawet świętego, pomyślała Becky, a jej daleko było tego wieczoru do świętości.

- Wracając do rzeczy - rzekła, jakby nie słysząc jego słów - rzeczywiście będę szukała nowej pracy, a twoja oferta wydaje mi się ciekawa.

Znieruchomiał, zaszokowany jej słowami.

- Wyjdę za ciebie - wyznała słodko.

Na krótką chwilę zapanowała cisza. Oczy Charlesa zwięzły się. Przez moment wydawało się jej, że dostrzega w nich iskrę wściekłości. Szybko jednak opanował się i spytał:

- Czy chcesz podpisać kontrakt, czy wystarczy nam umowa koleżeńska?

- Możesz wierzyć mi na słowo - rzekła, czując w głowie szum od wypitego ginu.

- Mam świadków - dodał.

Świadkowie sprawiali wrażenie wyraźnie skonsternowanych, gdy przyglądali się tej małej komedii. James wydawał z siebie jakieś nieartykułowane dźwięki, jak gdyby chciał protestować, ale wywoływały one tylko uśmiech na twarzy Charlesa.

- W porządku, James, zabieram ją teraz do domu, nie może cię dalej gorszyć. Powiedz państwu dobranoc

- rzucił Charles w kierunku Becky, jakby była sześćioletnią dziewczynką - i chodźmy.

Becky pozwoliła, by delikatnie popchnął ją w kierunku drzwi.

- Czy masz płaszcz? - spytał.

- Nie, przyjechałam samochodem.

- Odwiozę cię do domu, a twój samochód odeślę ci rano. Mamy przecież do omówienia wiele spraw.

- Nie wiem, o czym mielibyśmy rozmawiać?

- Najpierw musimy ustalić datę ślubu - powiedziała z zadowoleniem.

Ta prozaiczna uwaga wzbudziła w niej uczucie przerażenia. Zauważył to i uśmiechnął się pod nosem.

- Chyba że chcesz mnie od razu porzucić.

- Oczywiście, że nie - odparła, prostując się.

- Jakby to wyglądało - zgodził się, wyprowadzając ją na zewnątrz. - Po tak zacieklej obronie? To tu. - Wskazał na ciemny samochód stojący na podjeździe i otworzył jej drzwi.

Becky wsiadła. Wydawało jej się, że nie ma nic do powiedzenia. Zamknął za nią drzwi i usiadł na swoim miejscu, lecz zamiast zapalić silnik, długo przyglądał się jej twarzy, wyłaniającej się z półmroku.

- Wiesz, że nie żartowałem. Naprawdę mamy wiele rzeczy do omówienia - rzekł. Był wyraźnie poruszony.

- O czym zatem chciałeś rozmawiać? - spytała.

- O mnie - odparł krótko.

- Słucham?

- O mnie, o mojej korzyści z tej transakcji, czyli czego oczekuję od naszego małżeństwa z rozsądku.

- Aha - mruknęła. Była rozwścieczona.

- Po pierwsze... - zawiesił głos, po czym przekręcił kluczyk w stacyjce, a gdy samochód zaczął z wolna

staczać się z podjazdu w kierunku głównej bramy, wyznał: - Chciałbym, żebyś pozbyła się Judith.

- Słucham?!

- Chyba powinienem to zręczniejsz ująć - dodał, chichocząc. - Nie chcę, byś ją zamordowała, albo zrobiła coś w tym rodzaju. Gdyby morderstwo było wyjściem, z przyjemnością zrobiłbym to sam. Chciałbym, żebyś ją wykwaterowała z domu w Londynie.

- Z twojego domu?

- Tak, ojciec przepisał go na mnie i dom stał się mój z chwilą jego wyjazdu do Szwajcarii.

- Skoro dom należy do ciebie, to dlaczego sam jej nie wykwaterujesz? - nie mogła zrozumieć Becky.

- Brakuje mi zdecydowania - odparł. - Tym bardziej, że jestem także opiekunem mojej przybranej siostry. Z wielkim trudem mógłbym wyrzucić Tessę, ale nie chcę zaczynać z jej matką. Polegam na tobie. Pozbądź się jej.

- To nie będzie proste - przyznała Becky. - W końcu Judith była przez jakiś czas właścicielką tego domu.

- W poprzednich latach w ogóle tam nie mieszkała. Zawsze mówiła, że ten dom jej nie odpowiada i zatrzymywała się w hotelu. To mały dom - wyjaśniał Charles. - Nie ma w nim miejsca na olbrzymie przyjęcia, a poza tym ona nie lubi Londynu, woli Paryż czy Nowy Jork. Wprowadziła się tam dopiero w tym roku, chyba po to, żeby mi zrobić na złość.

- A co z Tessą? Mam wysiedlić Judith, a zostawić Tessę?

- Właśnie tak, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Nie mam, ale nie wiem, czy jestem w stanie to zrobić.

- Jestem pewny, że jesteś idealną osobą, by załatwić to z Judith. A Tessa wydaje mi się całkiem

dobrym dzieckiem. Chciałbym, żeby z nami mieszkała.

- Oczywiście - odparła Becky, na darmo próbując usunąć zdziwienie ze swego głosu.

- A więc masz coś przeciw temu?

- Oczywiście, że nie. Jestem tylko zaskoczona, że przejmujesz się kłopotliwymi nastolatkami - odrzekła Becky, z rozgoryczeniem wspominając dawne zniewagi.

- Pamiętam, że byłeś bardzo zgryźliwy dla nastolatków, gdy ja i Chloe byliśmy w wieku Tessy.

- Tessa nie jest taką zmorą jak ty czy Chloe - odrzekł spokojnie. - Czasem nawet wydaje się być wrażliwa.

- Rozumiem - powiedziała. Nagle przypomniała sobie uwagi, jakie jej matka wypowiadała o zachowaniu panny Mallory i bezwiednie wykrzywiła twarz. - A więc: Tessa tak, Judith nie. Czy coś jeszcze?

- Nie, w tej chwili nic więcej.

Samochód zbliżał się już do Orchard House. Charles spojrzął badawczo na Becky.

- Wiesz, że podjęcie się tej pracy będzie wymagało ogromnej determinacji z twojej strony?

- Nie musisz się o to martwić - odpowiedziała.

- Nie poddaję się łatwo, a poza tym, jak dotąd, nie porzuciłam żadnej posady.

Położyła dłoń na kłameczce, lecz Charles zatrzymał ją delikatnie.

- Wspaniale - westchnął, pochylając się, by ją pocałować. W pierwszym odruchu chciała go spoliczkować, by zmieść ten zarozumiały uśmiech z jego twarzy, uśmiech triumfu, który był źródłem jej konsternacji. Jednak po chwili opanowała się. W końcu cofnął głowę, przesuwając palce po linii jej podbródka.

- Dobrze - wyszeptał rozbawiony, a jego twarz miała *wyraz*, który niełatwo zapomnieć. Odwrócił głowę Becky w stronę światła, padającego od odległej lampy, jakby badał każdy szczegół jej twarzy. - To będzie też wymagało trochę zaangażowania - rzekł półgłosem.

- Postaram się o tym pamiętać - wycedziła przez zęby.

Wysadził ją i nie czekając, aż bezpiecznie znajdzie się w domu, odjechał z piskiem opon. Becky zatrzymała się na chwilę, gniewnie patrząc za znikającymi światłami samochodu. Jak zawsze po spotkaniach z nim czuła ulgę. Z mistrzowską wprawą zrzucił na jej głowę zadanie przekazania nowin mamie.

Becky nie była wcale zaskoczona, widząc, że pani Summerson czeka na jej powrót. Zatrzymała się na chwilę w przedpokoju prowadzącym do salonu. Słabe światło przebijające spod drzwi świadczyło o tym, że mama jest jeszcze na nogach, mimo że dawno już minęła pora, kiedy zazwyczaj kładła się spać. Założyła rękę, weszła do środka i... stanęła jak wryta. Spodziewała się zobaczyć matkę, nie siostrę, której wizyty w Orchard House były rzadkie i na ogół wynikały z konieczności załatwienia czegoś.

- Cześć, Chloe - powiedziała, zdejmując płaszcz.
- Przyjechałaś, by nas uściskać?

- Zadzwoiłam do niej - wyznała zdenerwowana pani Summerson. - Pomyślałam, że lepiej będzie, jeśli zrobimy naradę rodzinną.

- Co?! - wykrzyknęła Becky, na chwilę zapominając, że jej rodzina jest jeszcze nieświadoma rozwoju wypadków. - Co u diabła? Ach, mamy rozmawiać o pieniądzach, prawda?

- A o czym innym? - dopytywała się Chloe,

przyglądając się badawczo rumieńcom na twarzy siostry. - Mama zadzwoniła z wiadomością, że pojechałaś rozmawiać z Charlesem. Co powiedział?

- Hm, mówiliśmy o pieniądzach... - szepnęła Becky, gorączkowo próbując ustalić, które ze słów wypowiedzianych przez Charlesa mogły być przekazane jej rozmówcy. Była w pełni przekonana, że nie byłyby zachwycone, słysząc większość jego opinii wyrażonych tego wieczoru. Mogłaby je oczywiście zręcznie zrehabilitować, by po wszystkich drobnych zmianach zostały przyjęte w miarę spokojnie. Z przerażeniem uświadomiła sobie jednak, że zbyt wielu ludzi uczestniczyło w rozmowie, żeby móc cokolwiek zataić.

Pani Summerson nie próbowała nawet ukryć podniecenia.

- Oczywiście, że o pieniądzach, a o czym by innym?

- Właściwie nie rozmawialiśmy o pieniądzach - przyznała Becky słabym głosem.

- Zatem, jeżeli nie rozmawialiście o pieniądzach, to o czym? - spytała Chloe niedowierzająco, rzucając jednocześnie rozwścieżone spojrzenie w kierunku matki.

- O królach i kapuścianych głąbach. - Uśmiechnęła się Becky.

Pani Summerson uznała, że czas najwyższy, aby uporządkować tę nieskładną rozmowę.

- Becky, usiądź, proszę - powiedziała ostrym władczym tonem, jakby wierzyła, że odniesie to jakiś skutek, choć dawno już nie przemawiała do córki w taki sposób. - Dobrze - ciągnęła, gdy Becky usiadła. - A teraz przestań nareszcie tak irytująco się uśmiechać i powiedz nam, co się stało.

- Nic, naprawdę nic - westchnęła Becky. - Wiecie, jakie są te przyjęcia. Przez długi czas nikt do nikogo

nic nie mówi... - Poczwała uważne spojrzenie matki. Przez chwilę patrzyły sobie głęboko w oczy, w końcu Becky nie wytrzymała i utkwiała wzrok w fotelu. Z wysiłkiem ciągnęła dalej: - Charles miał dużo obowiązków. Rozmawialiśmy, ale w wielkim pośpiechu.

- Becky... - Pani Summerson nie dała się zwieść, przeczuwając coś złego. - Co ty zrobiłaś?

- Zareczyłam się z nim - rzekła Becky, zaciskając nerwowo dłonie.

- Zgodziłaś się wyjść za niego za męża? - dopytywała z niedowierzaniem matka.

- Tak - odparła Becky.

- Wyjść za męża? - jęknęła pani Summerson, zagłębiając się w oparciu kanapy.

- Za Charlesa? - dodała Chloe tym samym tonem.

- Wiesz, nie można ci pozwalać samotnie opuszczać domu: to niebezpieczne.

- W pewnej chwili wydawało się, że to jest dobry pomysł - wyjaśniła Becky.

- Ty chyba zwariowałaś - odparła Chloe. - I on też. Nie lubisz go prawie tak jak ja. Nie możesz wyjść za niego za męża. To nie do pomyślenia. A w ogóle, to nie mogę sobie wyobrazić, że on poprosił cię o rękę.

- Poprosił mnie, bo doprowadziłam go do szału i chciał mi udowodnić, że rzucam słowa na wiatr - odpowiedziała Becky. - Zawsze miałam tę nieszczęsną zdolność prowokowania go. W końcu jednak mu udowodniłam...

- Co?

- Chciałam z nim rozmawiać o sprawach mamy i naprawdę próbowałam to robić - wyznała ze skruczą.

- Niestety, to go tylko rozgniewało. W pewnym momencie przedstawił mnie jakiejś okropnej feministce,

która myślała, że jestem zwolenniczką ruchu wyzwolenia kobiet.

- I co? - spytała Chloe, która zdażyła się już pogubić.

- Mówiła, że to straszne, że kobiety w dwudziestym wieku są w dalszym ciągu niewolnicami. To było niewyobrażalnie męczące,, mówiła i mówiła. Była arogancka w stosunku do biednego Jamesa Lorda, a Charles stał i śmiał się. W końcu doszła do tematu małżeństw z rozsądku. Powiedziałam, że moim zdaniem nie są one złym pomysłem, bo miałam już tej rozmowy serdecznie dosyć. Może byłam zbyt zacięta broniąc swoich racji - przyznała z zadumą. - W każdym razie zaintrygowałam Charlesa. Powiedział, że jeśli jestem taką zwolenniczką małżeństw z rozsądku, to żebym za niego wyszła. Odparłam, że się zgadzam.

Ciszę przerwał lament pani Summerson:

- Becky, jak mogłaś, to niepodobne do ciebie. To jest... - Nie mogła znaleźć odpowiedniego słowa.

- Absurdalne - odpowiedziała Chloe. - Mamo, tu nie ma nic nieprawdopodobnego. Moja siostra zawsze była gotowa posunąć się do wszystkiego, byleby tylko być lepszą od Charlesa. Nigdy jednak nie przypuszczałam, że jest w stanie zajść aż tak daleko!

Becky zaczerwieniła się.

- To takie niekobiece -jęknęła matka. - Co musieli pomyśleć ludzie?

- Mniej więcej to samo, co ty - wyznała Becky z grymasem. - Że obydwójce zwariowaliśmy.

- On na pewno nie miał na myśli małżeństwa.

- W głosie pani Summerson tliła się jeszcze nadzieja.

- To był jeden z jego głupich żartów.

- Tak, to był żart - zgodziła się starsza córka.

- No, to w porządku. - Pani Summerson ode-

tchnęła z ulgą. - Wpadnie na pewno z rana, żeby cię przeprosić.

- Nie zrobi tego - wtrąciła rozdrażniona Chloe.

- Przyjdzie, tak jak zawsze przychodził w dzieciństwie, kiedy pokłócił się z Becky. Był zawsze pierwszy do zgody. Możesz mówić o Charlesie, co chcesz - dodała pani Summerson - ale on nie lubi mieć z ludźmi na pieńku.

- Ale również nie wycofuje się z zaręczyn - rzekła ironicznie Chloe. - Mamo, pomyśl chwilę. Becky publicznie zgodziła się wyjść za niego za męża. To bez znaczenia, jakie miał powody, by prosić ją o rękę. Byłoby mu bardzo niezręcznie nagle ogłosić, że zmienił zdanie.

- Rzeczywiście, nie pomyślałam o tym. - Pani Summerson wydawała się przerażona.

- Becky, oczywiście, też nie pomyślała. Gdyby przez chwilę się zastanowiła, trzymałaby język za zębami, dając Charlesowi raz za wygraną. No, ale trudno, jest jak jest. Co masz zamiar teraz zrobić? Wyjść za męża z czystej przekory?

- Nie jesteś dziś specjalnie miła - zauważyła Becky.

- To sytuacja nie jest zbyt miła. Małżeństwo to poważna sprawa - stwierdziła Chloe.

- Nie mogę powstrzymać myśli - rzekła pani Summerson - że chyba nie byłaś zbyt uprzejma dla Charlesa.

- Uprzejma? - wybuchnęła Becky. - A czy on był uprzejmy w stosunku do mnie? O nie, mamo, przyznaję, że byłam zuchwała i nie zachowywałam się zbyt dobrze, ale przynajmniej tyle samo winy leży po jego stronie, co po mojej.

- Szkoda, że nie mogę być przekonana, że tak było. - Skrzywiła się pani Summerson. Spojrzała na młodszą córkę znacząco, po czym dodała: - Myślę, że

przyda nam się filiżanka herbaty. Chloe, postaw czajnik na gazie.

Chloe podniosła się niechętnie. Gdy tylko drzwi zamknęły się za nią, pani Summerson ujęła dłoń Becky i spytała:

- Nie robisz tego z powodu tych pieniędzy, które jestem mu winna, prawda?

- Ależ skąd! - Becky uśmiechnęła się nieszczerze.

- Oczywiście że nie, nawet nie myślałam o pieniądzach. Byłam po prostu rozwścieczona.

- Wiesz - wyznała pani Summerson, zamyślając się głęboko. - To bardzo smutne, gdy myślisz, że twoja córka zgadza się na zaręczyny, ponieważ jest rozwścieczona... Musisz go oczywiście przeprosić i wycofać się.

- Ale...

- Nie kochasz go. - Pani Summerson mocno akcentowała wypowiedziane słowa. - A może jest inaczej? - dodała.

- O Boże, nie! Nie musisz przecież pytać.

- Wiedziałam, że nie. Pewnego dnia spotkasz kogoś, kogo będziesz kochała i wtedy uświadomisz sobie, jak dobrze, że ta nonsensowna sytuacja nie wymknie ci się spod kontroli. Musisz porozmawiać jutro z Charlesem.

- Ależ, mam - zaprotestowała zdesperowana Becky. - No dobrze, obiecuję, że porozmawiam z Charlesem. Ukorzę się przed nim, jeśli masz się od tego lepiej poczuć.

- To ty poczujesz się lepiej - zapewniła ją matka.

- I w ten sposób książę z bajki, który już galopuje hen, hen na horyzoncie, będzie miał drogę otwartą - zachichotała nerwowo Becky.

- Możesz się śmiać, jeśli chcesz, ale pewnego dnia będziesz szczęśliwa, kiedy naprawdę się zakochasz.

- Mamo, wiesz, że byłam już naprawdę zakochana - przypomniała łagodnie Becky. - Pamiętasz, jaka z tego wyniknęła katastrofa?

- Tak, ale następnym razem...

- Nie będzie następnego razu - powiedziała, stanowczo kręcąc głową. - Nie chcę przeżywać tego drugi raz.

- Przecież nie możesz osądzać wszystkich mężczyzn miarą Tony'ego Boyda - rzekła matka z żalem.

- Mamo... - zaprotestowała Becky, błędąc.

- Wiem, że nie chcesz o tym mówić i do tej pory nie poruszałam tego tematu. Nie możesz jednak potępiać wszystkich mężczyzn, ponieważ Tony Boyd był... - Zawahała się, nie mogąc znaleźć odpowiedniego przymiotnika.

- Człowiekiem - dopowiedziała Becky. - Był tylko człowiekiem. Skłonny do upadków i trochę słabym. Wina leżała całkowicie po mojej stronie. To ja robiłam z niego bohatera. Tylko od tego czasu trochę podrosłam i wiem, że postacie z książek przygodowych nie opuszczają stron, wypełnionych czarodziejskimi opowieściami.

- Zobaczysz, że pewnego dnia znajdziesz kogoś: kogoś dobrego, godnego zaufania, wesołego i...

- Mitycznego. Tacy mężczyźni przepadli wraz z jednorożcami. To są całkowicie baśniowe stwory - rzekła szyderczo.

- Kiedyś zmienisz zdanie. - Pani Summerson zagryzła wargi. - Nie podoba mi się to głupie gadanie. Nie wiem, co masz zamiar zrobić, ale nie wydaje mi się, aby było to coś dobrego. Nie w ten sposób cię wychowywałam. - Z godnością wzięła swoją torebkę i książkę, którą czytała do poduszki. - Nie chcę o tym więcej rozmawiać. Sami zdecydujcie z Charlesem, co zrobić. To jest wyłącznie wasza sprawa. Ale

stracisz wiele w moich oczach, jeśli nie wycofasz się z danego słowa.

Wyszła z pokoju. Becky zakryła na chwilę twarz dłońmi, po czym wstała i podeszła do okna. Utkwiła wzrok w ciemności. Całe Almcote znało rozpaczliwą historię jej pierwszego romansu. Pierwszy raz od dwóch lat dopuściła do siebie myśl o Tonym Boydzie.

Był zarządcą na farmie ciotki Edith, świeżo przybyłym z Nowej Zelandii. Okazał się gorliwym pracownikiem i zaraźliwym entuzjastą życia wiejskiego. Becky, która pracowała już od czterech lat w prowincjonalnym zespole adwokackim i zaczynała odczuwać znużenie, była nim oczarowana. Tony pałał zapałem, przedsiębiorczością, energią i to ją do niego przyciągnęło. Po miesiącu od jego przybycia uświadomiła sobie, że jest w nim zakochana, po sześciu miesiącach - byli zaręczeni.

Niemal natychmiast stało się oczywiste, że ciotka nie chce, by Tony został mężem Becky, niezależnie od tego, iż uważała go za bardzo dobrego pracownika. To zadreęczało Tony'ego, Becky zaś nie podobał się sposób, w jaki Tony rozprawiał o podłości i snobizmie ciotki. Tłumaczyła mu, że w końcu jest to starsza pani, posiadająca inny niż ich własny system wartości. Jakie więc znaczenie mogłaby mieć dla nich akceptacja przez ciotkę ich związku, czy też jej brak. W końcu, gdy tylko nadarzyła się pierwsza okazja pozbycia się Tony'ego, okazało się, że od postawy ciotki zależało wszystko. Becky spuściła oczy, a w wyobraźni stanął jej jak żywy obraz upokarzającej rozmowy, w której ciotka oskarżyła Tony'ego o kradzież. Z początku wpadł w szal, ale pod koniec spotkania przyznał się. Ciotka triumfowała. Becky była wstrząśnięta, ale

w dalszym ciągu go kochała. Rozumiała, że Tony, będąc w obcym kraju bez przyjaciół i rodziny, nie mógł liczyć na żadne inne środki utrzymania niż te, które sam wypracował. Nie umiał więc oprzeć się pokusie posiadania wartościowego przedmiotu, pozostawionego przez pracodawczynię gdzieś koło domu.

- Nie masz prawa go sądzić - wyznała chłodno ciotce.

- Jeśli nie ja, to kto ma prawo? Przecież to ja zostałam okradziona - odparła starsza pani.

- Nie jesteś bezstronna. - Prawniczy umysł Becky odpowiedział replikę. - Nie możesz być naraz oskarżycielem i sędzią.

- Mówisz, że lepiej, bym wezwała policję?

- Oczywiście, że nie.

- To zdecyduj się - sapnęła ciotka. - Wybór należy do ciebie.

Becky nie rozumiała jej. Rozczarowana postępowaniem Tony'ego i urażona przez ciotkę, nie przeczuwała, w jaki sposób starszka chce wykorzystać swoje odkrycie. Tony był znacznie bardziej świadomy jej bezwzględnych metod.

- Co pani chce, byśmy zrobili? - spytał.

- To już całkowicie wasza sprawa. Jeśli chcesz tu zostać i poślubić Becky, to nie będę miała innego wyjścia, niż zawiadomić policję. Z tego, co wiem, możesz być niebezpiecznym przestępcą.

- A więc nie wejdiesz na drogę prawną, jeśli Tony opuści Almcote? - zapytała Becky.

- Nie - odparła ciotka.

- Ale powiedziałaś...

- Nie oskarżę tego młodego człowieka - oświadczyła dosadnie starszka - jeśli zerwiecie te śmiechu warte zaręczyny.

- Nie zrobię tego - rzekła Becky. - To szantaż.
- Podasz mnie do sądu? - spytała ciotka.
- Cóż, nie mamy innego wyjścia - odezwał się wreszcie Tony przepraszającym tonem. - Becky, kochanie, przykro mi...
- Nie zrobię tego. - Pomimo tych słów, Becky nadal nie rozumiała. - Wyjedziemy i pobierzemy się. Ona nas nie oskarży. Poza tym miałyby kłopoty z udowodnieniem swych zarzutów.
- Czyżby? - spytała starsza pani, śmiejąc się złośliwie. - Rzeczywiście miałabym, młody człowieku?
- Nie - przyznał niechętnie. - Becky, na miłość boską, nie gmatwaj więcej. Mam wystarczająco dużo kłopotów.
- Powiedziałam mu - rzekła ciotka, zwracając się do swej bratanicy - że tylko wtedy odziedziczysz tę farmę, jeśli ja zaaprobuje twego męża. On liczył, że dostaniesz ją i tak. To oczywiste, że nigdy nie dałabym jej takiemu darmozjadowi.
- To prawda - potwierdził Tony słowa starszej pani.
- Nic mnie to nie obchodzi - rzekła Becky w ostatnim odruchu samoobrony. - Niech robi co chce ze swoją starą, przegniłą farmą. Ja będę mieć ciebie.
- Przeze mnie straciłabyś spadek, nie mogę do tego dopuścić. Nie mógłbym cię prosić, byś porzuciła wszystko: swoją rodzinę, przyjaciół, styl życia, do którego jesteś przyzwyczajona - rzekł Tony. Nie spodziewał się takiej reakcji.
- Czy chcesz mi udowodnić, że nie jesteś mi w stanie zapewnić żadnego z luksusów, do których jestem przyzwyczajona?
- A czy mogę? - Rozłożył bezradnie ręce.
- Nie bądź naiwna, kochanie - wyjaśniła ciotka.
- Chłopak nie chce iść do więzienia, nawet jeśli cię

to uszcześliwiło. Oddaj mu swój pierścionek zaręczynowy i bądź rozsądna.

- Czy o to ci chodzi? - spytała Becky, patrząc na Tony'ego.

Odburknął coś zakłopotany, ale było jasne, że ciotka Edith ma rację. Położyła pierścionek na stoliku i nie mówiąc słowa ruszyła w kierunku drzwi.

- Nie bądź głupia - zawołała za nią starsza pani.

- Nic lepszego nie mogło cię spotkać. Będiesz to miała z głowy.

- Proszę tak nie mówić - powiedział Tony, przejęty widokiem bladej twarzy Becky. - Zobacz, kochanie, czy nie widzisz...

- Budzicie we mnie obrzydzenie - rzekła. Odwróciła się do nich plecami, trzęsąc się ze złości. - Obydwoje.

W ciągu następnych dwóch godzin spakowała swoje rzeczy i opuściła Orchard House i Almcote i choć od czasu do czasu wracała tu na weekend, by zobaczyć matkę, nigdy nie odwiedziła ciotki Edith. Nigdy też, do dnia dzisiejszego, nie myślała o powrocie do Almcote na stałe.

Drzwi otworzyły się, ukazując Chloe wnoszącą tacę. Becky odwróciła się gwałtownie.

- Wystraszyłam cię? Przepraszam. Wiesz, pomyślałam, że herbata nie jest najlepszym pomysłem, więc przyrządziłam gorącą czekoladę.

Becky z wysiłkiem wracała do rzeczywistości.

- O tak, wspaniale... Mama jednak nie będzie piła, poszła spać.

- Wiem - przytaknęła Chloe, stawiając tacę.

- Przyszła do kuchni, żeby mi to powiedzieć. Dzisiejszego wieczoru naruszyłaś chyba każdą z zasad mamy. Zachowałaś się okropnie i zrobiłaś to publicznie.

Jesteś teraz na językach ludzi, a przede wszystkim sponiewierałaś święte słowo: miłość - podsumowała Chloe.

- Chloe, jesteś oślicą! - Becky zachłysnęła się czekoladą.

- Nie - rzekła Chloe, siadając na dywanie obok kominka. - Wielokrotnie słyszałam ten sam wykład. Czyż nie nazwała cię cynikiem i nie namawiała, abys czekała na właściwego mężczyznę?

- Nie bądź złośliwa. - Becky wybuchnęła głośnym śmiechem.

- A więc to prawda? Mogłam cię ostrzec przed tym, gdy wypraszała mnie z pokoju. Przypuszczam, że miała wątpliwości, czy stanę po jej stronie.

- O nie, nie musiała się martwić - stwierdziła Becky. - Uderzył mnie wasz całkowicie jednomyślny stosunek do tej sprawy.

- Tak, co do jednego zgadzamy się z mamą, choć z innych powodów. Ona marzy, byś zakochała się i wyszła za mąż za kogoś wspaniałego. Długie lata żywiła nadzieję, że będzie to John Townsend.

- Mój Boże! - wykrzyknęła Becky. - Przecież ja dla niego pracuję.

- W przeciwieństwie do ciebie i do mnie, mama nie uznaje tego za przeszkodę niemożliwą do ominięcia. Przecież ona nigdy dla nikogo nie pracowała. - Zaśmiała się Chloe.

- Przypuszczam, że nie zdaje sobie sprawy, jak dobrze można poznać swojego przełożonego. Za dobrze, by za niego wyjść za mąż - rzekła filozoficznie Becky, po czym zmieniła temat: - A co tobie się nie podoba w moim małżeństwie z Charlesem?

- Charles - odrzekła krótko Chloe, patrząc na siostrę z niezadowoleniem.

- Słucham?

- Nie chodzi o to, że go nie lubię, albo coś w tym sensie - zapewniła Chloe. - Choć przyznaję, że czasami trochę mnie przeraża.

- Mnie na szczęście nie - rzekła Becky.

- Wiem, że nie. Właśnie - zawahała się - o to boję się najbardziej, gdy myślę o twoim ślubie. Za mało się go boisz. Wesoło płyniesz przed siebie, nie myśląc, co robisz.

- Rzeczywiście, tak można określić moje dzisiejsze zachowanie - zgodziła się Becky.

- Tak, i każdy, kto cię zna, domyśliłby się, że postąpisz właśnie tak. Charles też musiał to przewidzieć. W gruncie rzeczy nie byłabym zdziwiona, gdyby cała ta komedia okazała się celowo uknutym przez niego podstępem. To bardzo do niego podobne.

- Nie bądź naiwna. Jaki miałyby z tego zysk?

- Ostry ton głosu Becky zagłuszał wzrastające w niej podejrzenie, że Chloe mogła mieć pewne podstawy, by tak sądzić.

- To prawda, że nie znam intencji Charlesa. Załóżmy jednak, że moja teoria jest słuszna. Jeśli chciałby cię nakłonić do zaręczyn, to nie miałyby innego wyjścia, niż rzucić ci nowe wyzwanie. Tylko w ten sposób mógł liczyć na twoją zgodę.

- Nie mów tak. - Becky przeszył dreszcz.

- Ależ sama powiedz, czy miał jakieś inne wyjście?

- nalegała Chloe.

- Nie wiem, może nie, ale po co to wszystko?

- Powiedziałam ci, że nie mam pojęcia. Może potrzebna mu jest żona, żeby płacił niższy podatek dochodowy? Albo może Edward chce mieć miłą synową?

- Tessa - wyjaśniła Becky.

- Słucham?

- On chce, by ktoś wykwaterował z domu w Londynie Judith i zajął się Tessą.

- A widzisz! To wyjaśnia wszystko.

- Nie, to niczego nie wyjaśnia - sprzeciwiła się Becky. - Dlaczego wybrał właśnie mnie?

- Ponieważ wie, że może na tobie polegać i że nie będziesz nigdy wchodzić mu, w paradę - stwierdziła Chloe. - Nie musiał przed tobą udawać, że jest zakochany.

- Nie - przyznała Becky.

- A więc problem rozwiązany. Wpadłaś w pułapkę. Tak porządnie zastawioną, jak lubisz. Ten człowiek jest prawdziwym diabłem.

- Ty chyba jednak przeceniasz jego pomysłowość, a już na pewno moje możliwości pełnienia roli anioła stróża dla Tessy. Są tysiące innych ludzi, których łatwiej przekonać do podjęcia takiego zadania. Na miłość boską, przecież mógł opłacić guwernantkę. Nie musi się od razu żenić!

- Tak, to wydaje się trochę okrutne - zgodziła się Chloe. - Ale zapamiętaj te słowa. Niebawem możesz poznać inną przyczynę jego postępowania. To wszystko musiało być mistyfikacją. Ludzie tacy jak Charles nie robią nic spontanicznie.

Gdy Becky dotarła wreszcie do łóżka, odkryła, że nie może zasnąć. Zdarzało się to, gdy była przemęczona. W półmroku dostrzegła zarysy swoich dziecięcych mebli. Przed oczami stanęły jej sceny z młodości, które skutecznie wyparły ze świadomości obecne troski. Wierciła się niecierpliwie na łóżku, nie mogąc skoncentrować uwagi ani na bieżących sprawach, ani na próbie zaśnięcia.

Zanim nadszedł świt, zdecydowała, że musi natychmiast porozmawiać z Charlesem. Myśl, że może zostać jego żoną, wydawała się jej teraz absurdalna.

Nie chodziło o sprzeciw matki i Chloe. Zawsze była gotowa przeciwstawić się im, kiedy miała przekonanie co do swojej racji. Ale tym razem daleko jej było do pewności siebie.

Usiadła na łóżku. Nie, ślub zdecydowanie nie wchodził w grę. To, co wyznała matce było prawdą: przez dwa lata skutecznie broniła się przed nowym uczuciem. Nie była przygotowana na zmianę tej postawy i to właśnie wykluczało małżeństwo, szczególnie z Charlesem, który na swój sposób pilnował się tak samo jak ona. Ale jeżeli nie zamierzała wyjść za mąż, to co powinna zrobić? Praca w Strasburgu nie angażowała jej w tym stopniu, co dawniej. Nie to było jednak najważniejsze. Wbrew temu, co mówiła w rozmowie z Chloe, była całkowicie świadoma, że John Townsend zaczyna traktować ją nie tylko jako współpracownika. Zaskoczyło ją, że matka odkryła to na długo przedtem, nim dotarło to do niej samej. Matka, która tylko raz w życiu go widziała. Townsend był cichym dobrym człowiekiem, do którego Becky czuła wielki szacunek. Nigdy jednak nie myślała o małżeństwie. Najprostszym rozwiązaniem było porzucenie pracy. Ale co potem? Prowincjonalny zespół adwokacki? W takich zespołach zdecydowanie preferowano mężczyzn. James Lord przygarnąłby ją, oczywiście, ale wówczas musiałaby wrócić do Almcote. Podczas rozmów w salonie odkryła ze zdziwieniem, że małżeństwo z Charlesem sprawiłoby, iż otoczenie przyjąłoby jej przyjazd jako rzecz zupełnie naturalną. Może właśnie dlatego się zgodziła? Nie, to okropne, pomyślała. Z samego rana muszę z nim porozmawiać.

Postanowienie to było niewykonalne: rano Becky pogrążona była w głębokim śnie. Zwlokła się dopiero

koło południa. Pani Summerson postanowiła jednak dać jej odpocząć i skłoniła ją do natychmiastowego powrotu do łóżka.

- Nie wyglądasz dobrze - rzekła. Becky miała bladą cerę, podkrążone oczy i wydawało się, że ma wysoką gorączkę. - Poleż sobie dzisiaj. Można było się spodziewać, że złapiesz jakąś gripę po tak długiej podróży, a szczególnie po emocjach wczorajszej nocy.

- Ależ nic mi nie jest - protestowała Becky. - Męczą mnie tylko wyrzuty sumienia. Im szybciej pójdę do spowiedzi, tym lepiej. Chcę od razu odbyć rozmowę z Charlesem.

- Bardzo dobry pomysł. - Uśmiechnęła się matka.
- Zadzwoń z telefonu w gabinecie. Nikt nie będzie ci przeszkadzał.

Nie minęły dwie minuty, a Becky była z powrotem w pokoju.

- Nie ma go! - wykrzyknęła poruszona. - Wyjechał do Londynu.

- Nie przejmuj się. Możesz przecież tam zadzwonić. Na pewno go zastaniesz - pocieszała ją matka.
- A teraz marsz do łóżka, wyglądasz okropnie.

To była prawda. Objawy wskazywały na gripę z zaburzeniami układu pokarmowego. Becky leżała płackiem przez pięć dni, wstając tylko co pewien czas, by zadzwonić do Londynu. Każda próba telefonicznego skontaktowania się z nim, kończyła się tak samo. Mimo zapewnień sekretarki, że wszystkie wiadomości są starannie przekazywane panu Mallory - Charles nie oddzwaniał. W domu też nikt nie podnosił słuchawki.

Po długich staraniach, Becky przezwyciężyła wreszcie niepokoje matki i dostała jej pozwolenie na wyjazd do Londynu.

Ze stacji Paddington ruszyła wprost do kancelarii adwokackiej Charlesa. Wiedziała, że może go tam nie zastać, ale powzięła silne postanowienie, że będzie na niego czekać aż do skutku. Charles jednak był w biurze. Czy to tylko szczęśliwy zbieg okoliczności?

Sekretarka posadziła ją na skrzypiącym skórzanym krześle i poszła sprawdzić, czy szef może z nią rozmawiać. W tym czasie druga dziewczyna, pracująca w sekretariacie, przygotowała dla Becky filiżankę kawy.

- Nie wygląda pani dobrze - powiedziała.
- Miałam grypę - odrzekła Becky.
- Przykro mi. Cieszę się, że już po wszystkim. Myślę, że ma pani do załatwienia olbrzymią ilość spraw, na pewno też jakieś zakupy.

Becky zmieszała się jej serdecznością.

- Przepraszam, nie powinnam nic mówić - rzekła dziewczyna - ale tak bardzo ucieszyliśmy się wszyscy, gdy pan Mallory podzielił się z nami nowiną...

- To miło z państwa strony - podziękowała Becky. Wyglądała na silnie poruszoną.

Następne pół godziny okazało się dla niej koszmarem. Odnosiła wrażenie, że cały świat usłyszał już, że przyszła żona Charlesa Mallory'ego zjawiła się w kancelarii, niczym królik, co wyłania się z kapelusza iluzjonisty. Podejrzewała, że została złapana w pułapkę. W czasie, gdy składali jej życzenia wszyscy podwładni Charlesa i przynajmniej połowa jego przyjaciół, siedziała nieruchomo w przekonaniu, że to on z ukrycia dyryguje tą całą mistyfikacją. Kiedy sekretarka wprowadziła ją wreszcie do gabinetu, była bardziej roztrzęsiona niż kiedykolwiek. W takim stanie Charles nie widział jej dotąd. Nie mogła powstrzymać się od nerwowego zaciskania dłoni.

- Nie spodziewałem się ciebie tutaj - zdziwił się. - Byłem przekonany, że jesteś cały czas w Alm-cote.

- Muszę z tobą porozmawiać - wyznała nie-spokojnie.

- W sprawie matki?

- Nie, o moich problemach.

- Czyżbyś też miała jakieś długi?

- W pewnym sensie tak - przyznała. - Charles, postąpiłam bardzo źle. W ostatnią sobotę byłam wyprowadzona z równowagi i pozwoliłam ci nakłonić mnie do głupstwa.

- Mówisz o obietnicy wyjścia za mnie? - Zamyślił się. - Powiedziałbym, że to jedna z niewielu oznak rozsądku, jakie udało mi się u ciebie zauważyć w ciągu ostatnich kilku lat. Czy mam rozumieć, że chcesz się wycofać?

- Tak - wyszeptała.

Usiadł naprzeciwko niej przy biurku i poczęstował ją papierosem.

- To mama skłoniła cię do tego?

- Nie, ona przyjęła to całkiem spokojnie. - Podniosła głowę i popatrzyła na niego. - Powiedziałam ci: zrobiłam błąd i jest mi przykro, ale był to błąd i nie chcę dalej komplikować czegoś, co jest moim wykroczeniem. Nie chcę brnąć dalej. Wystarczy, że tutaj już wszyscy wiedzą o tym, co się stało.

Roześmiał się.

- A czego się spodziewałaś? W kancelarii panują stosunki feudalne. Kiedy młody pan zaręcza się, wystarczy, że jeden z wasali przeczyta o tym w „Timesie”, a wiadomości szybko obiegą całą okolicę.

- W „Timesie”? O nie, Charlesie, nie zrobiłeś tego!

- Oczywiście, że tak. Wydawało mi się to naturalne,

gdyż zakładałem, że dotrzymujesz obietnic. - Charles siedział wyprostowany na krześle, patrząc na nią przenikliwie.

Po raz pierwszy w swoim dorosłym życiu uległa uczuciu wstydu i paniki. Spuściła głowę i zakryła ją dłońmi. Cała drżała.

- Nie mogę - szepnęła. - Proszę cię, nie zmuszaj mnie do tego.

scandalous

ROZDZIAŁ TRZECI

Charles nie odzywał się przez chwilę. Becky rzuciła przelotne spojrzenie w jego kierunku. Spoglądał tajemniczo przed siebie, obracając w palcach pióro.

- Nie chcę cię do niczego zmuszać - odezwał się wreszcie.

- Przepraszam... Wiesz, jadąc pociągiem powtarzałam te słowa do znudzenia. Nie wyszło to chyba z ręcznie.

- Nie wiem, całkiem szybko doszłaś do sedna sprawy.

Wstał, obszedł dookoła biurko i usiadł na jego rogu, niedbale kiwając nogą.

- Co się stało? - spytał.

- W ostatnią sobotę pozwoliłam sobie na zbyt dużo. Nie byłam w stanie logicznie myśleć. Nie powinnam była działać tak pochopnie. Wiesz, co mam na myśli: ty i ja, to absurdalne.

- Nie jesteś zbyt uprzejma - zauważył.

- Ależ nie - odparła ze skruchą. - Miałam na myśli, że znamy się zbyt dobrze.

- A rzeczywiście się znamy? - zdziwił się. - No dobrze, czy chcesz, żebym napisał sprostowanie do „Timesa”?

- Chciałabym... - Zagryzła wargi.

- Moi koledzy w pracy muszą się dowiedzieć. Możemy zacząć od zawiadomienia właśnie ich. Im szybciej, tym lepiej - rzekł stanowczo.

Becky wzdrygnęła się. Wydawało się, że Charles tego nie zauważył. Nabrał jednak pewności siebie i mówił dalej:

- I nasze szanowne rodziny. Twoja z radością przyjmie tę wiadomość, ale moja... Ojciec będzie bardzo zmartwiony. Tak samo Tessa. Obiecałem jej, że spędzi razem z nami wakacje.

- Nie myślałam o tym - przyznała Becky.

- Żadna z tych spraw nie powinna przecież dotyczyć ciebie - zapewnił ją rycersko. - Musisz postępować tak, by być w zgodzie z samą sobą. Wrzawa ucichnie, gdy ludzie znajdą inne tematy do plotek.

- Wrzawa? - zdziwiła się Becky. - Co to właściwie ludzi obchodzi? Większość moich przyjaciół z pewnością o mnie zapomniała. W końcu byłam dwa lata poza Anglią.

- Ja niestety nie wyjeżdżałem - zauważył Charles.

- Ależ jestem głupia! - Z przerażenia zakryła usta dłońmi. - Twoja sytuacja rzeczywiście jest zupełnie inna. Jak mogłam o tym nie pomyśleć?

- To nieważne - wyszeptał.

- To jest ważne - nalegała. - Wyszedłbyś na durnia. Zaręczyć się i zerwać zaręczyny w ciągu jednego tygodnia. I wszystko przeze mnie!

- Nie stawiałbym tego aż tak ostro. - Wzruszył ramionami. - Ale jeśli rzeczywiście leży ci to na sercu, to widzę jedno rozwiązanie.

- Jakie rozwiązanie?

Przez chwilę wstrzymywał się z odpowiedzią, całkowicie pochłonięty kreśleniem rysunków na zakurzonej powierzchni biurka.

- Możemy pozostać oficjalnie zaręczeni. Dajmy na to przez sześć miesięcy - rzekł, starannie dobierając słowa. - Z upływem czasu wiele par zrywa zaręczyny. Są sobą znużeni albo znajdują kogoś innego i dochodzą do wniosku, że małżeństwo im nie odpowiada. Po dłuższym czasie nie ma to już takiego znaczenia.

- Pewnie nie - zgodziła się Becky głosem zdradzającym wątpliwości. - Czy chcesz, abyśmy właśnie tak zrobili?

- Tak - odparł Charles. - Ale decyzja należy całkowicie do ciebie.

- Dlaczego tylko do mnie? Chcę zrobić tak, jak ty chcesz. Nie mogę znieść myśli, że przeze mnie znalazłeś się w bardzo kłopotliwym położeniu.

- Skoro tak uważasz... Daj mi, powiedzmy, sześć miesięcy.

- Czy ma to jakiegokolwiek znaczenie?

- Pomyślałem tylko, że sześć miesięcy obejmuje lato i będziemy mogli zabrać Tessę na wakacje. Oczywiście jeżeli to nie koliduje z twoimi planami.

Becky osłupiała. Zgadząc się przed chwilą na propozycję Charlesa, nie wzięła pod uwagę tak ścisłych związków. Zakładała, że będą mieszkać osobno, tak jak zawsze, tylko oficjalnie zaręczeni. Charles zauważył jej reakcję.

- Zrozum, że pozostają mi do rozwiązania wciąż te same problemy. Mogłabyś mi w nich pomóc, jeśli tylko zechcesz.

- I zaopiekować się Tessą?

- Tak, oraz wykwaterować Judith. Byłbym ci bardzo wdzięczny.

- Charles, ale jak ja mam to zrobić?

- Widzisz, w moim domu jest właśnie remont. Judith z pewnością teraz do niego nie przyjedzie, nawet gdyby chciała. Jest stanowczo za mało wygodny.

Mogłabyś się tam wprowadzić, gdy tylko wrócisz ze Strasburga, a jej tym bardziej odejdziesz ochota, żeby tam mieszkać.

- Wprowadzić się? - wykrzyknęła Becky. - Chyba zwariowałeś!

- Dlaczego? - zdziwił się. - Wiesz, na górze jest mieszkanko, niewiele większe niż kawalerka, z którego korzystałem, gdy kończyłem studia. Nie jest duże, ale ma osobne wejście. Możesz tam zamieszkać, przynajmniej do czasu, gdy znajdziesz coś dla siebie.

- Jeżeli to tylko przejściowo... - zawahała się.

- Czy nadal zamierzasz opuścić Strasburg?

- Tak.

- I co będziesz robić?

- Nie wiem. Myślę, że będę szukać pracy.

- W Londynie?

- Pewnie tak.

- A widzisz - rzekł triumfująco. - Takie rozwiązanie jest zatem korzystne dla obu stron. Co zamierzasz teraz robić? Wrócisz do Francji?

- Tak. Muszę złożyć wypowiedzenie. Za miesiąc będę z powrotem. W okresie przypadającym na wymówienie nie będę musiała pracować, ponieważ mam wiele nie wykorzystanych dni urlopu. Właściwie nie miałam wakacji w zeszłym roku.

- Przydałby ci się odpoczynek. To widać - rzekł z namysłem. - Należy ci się przynajmniej jeden wyjazd.

- Oj, chyba tak - zgodziła się.

- Aha...

- Co to ma znaczyć?

- Nie, nic. - Uśmiechnął się złośliwie. - Wpadł mi do głowy pomysł. Moim zdaniem znakomity, ale wątpię, żebyś dała się przekonać.

- Spróbuj - odrzekła Becky z uśmiechem.

- Chodzi o Tessę. Czeka ją bardzo ciężki semestr. Kiedy zda egzaminy, będzie miała dwa tygodnie przerwy, zanim znowu zacznie naukę. Może wyjechałabyś na parę tygodni z moją siostrą i ze mną? Miałabyś wtedy możliwość zdecydowania, czy jesteś w stanie na dłuższą metę znosić nasze towarzystwo.

Ku zaskoczeniu Charlesa, Becky skinęła głową na zgodę.

- Dobrze. To znaczy, dziękuję za zaproszenie - poprawiła się. - Gdzie byśmy pojechali? Czy już wszystko z góry zaplanowałeś?

- Tak - wyznał. - Mam za mało urlopu, żeby go marnować. Zazwyczaj wyleguję się na plaży całymi dniami i nie robię nic poza tym.

- To brzmi zachęcająco - rzekła podając mu rękę.

- Daj mi znać, kiedy wyjeżdżasz do Francji, ale zostaw mi wszystkie sprawy związane z urlopem. Moja sekretarka może załatwić rezerwację.

- Dziękuję - rzekła Becky robiąc parę kroków w kierunku drzwi. Nagle zatrzymała się. - Charles, a co z mamą?

- Jak to: co z mamą?

- Pieniądze... - zaczęła z trudem, ale przerwała w pół słowa. Uśmiech zniknął z jej twarzy.

- To moja sprawa.

- Nie, to nie jest twoja sprawa. Nie możesz mi ciągle odmawiać rozmowy na ten temat.

- W porządku. Wpadnij, żeby mnie zobaczyć przed wyjazdem do Francji, ale, do licha, nie zadreńczaj się tym. Nie warto.

- To mama się tym zadreńcza. Niemniej dziękuję. Do widzenia, Charles.

- Weź mnie pod rękę, odprowadzę cię na parter - rzekł, wprowadzając ją do sekretariatu.

Przejsście to przypominało Becky obchód królewski.

Kłaniała się łaskawie w stronę zaciekawionych twarzy. Z rozbawieniem zauważyła też, że Charles przyjmował wyrazy szacunku, jakby były mu należne.

- Czy mogę powiedzieć mamie, że nasze zaręczyny są tylko dogodną dla obojga mistyfikacją? - spytała, gdy znaleźli się już w holu. Charles zawahał się.

- A chcesz jej to powiedzieć?

- Tak myślę.

- W takim razie musisz to zrobić.

- Tylko mamie, nikomu innemu, nawet Chloe - obiecała, wyczuwając jego niezadowolenie.

- Myślę, że warto ją uspokoić, że nie zostanę jej zięciem. Tylko... jeśli poczuje się zbyt szczęśliwa, może zdradzić nasz sekret.

Uniósł dłoń na pożegnanie i po chwili zniknął w głębi budynku.

Droga powrotna była dla Becky zdecydowanie mniej wyczerpująca. Miała teraz spokojniejsze sumienie niż wtedy, gdy jechała do Londynu. Lekkim krokiem przeszła pół mili, które dzieliły stację kolejową w Almcote od Orchard House. Zaniepokojona matka czekała na nią, starając się zrekompensować po swoim przeżyciu Becky świeżo zaparzoną herbatą i słodkimi bułeczkami, które czekały na stole.

- Mamo, nie załamuj rąk! - Roześmiała się Becky. - Jestem w znacznie lepszym stanie, niż byłam przed wyjazdem. Charles był o wiele miłszy, niż miałam prawo tego oczekiwać. - Zanim zaczęła opowiadać, co się zdarzyło, musiała zjeść dwie bułeczki. - Tylko pamiętaj, że to ścisła tajemnica - podsumowała wreszcie, sięgając po następną bułkę. - Charles wyszedłby na głupca w oczach ludzi, gdyby się to wszystko wydało.

Pani Summerson mruknęła z dezaprobatą, po czym rzekła łagodnym głosem:

- Czy udało ci się tym razem porozmawiać z nim o pieniądzach?

- Mamo, próbowałam, naprawdę, ale powiedział mi, bym przyjechała porozmawiać o tym w przyszłym tygodniu. Nie wydaje mi się, żeby ta sprawa była taka nagląca.

- Ale mnie się tak wydaje - odrzekła urażona matka.

- W gruncie rzeczy całe to przedsięwzięcie było zwariowanym pomysłem. - Becky z dużą trudnością zmusiła się do skupienia uwagi na jej problemach.

- Dlaczego więc nie zrezygnujesz z tego wszystkiego i nie sprzedasz gruntu? Tylko w taki sposób możesz spłacić dług i uratować dom.

- Żal mi tych osłów, a poza tym nie byłoby to w porządku w stosunku do Edith. W końcu łąka przylega do jej ogrodu.

- Ciotka - rzekła chłodno Becky - jest w stanie wziąć to na swoją głowę.

- Nie byłabym tego taka pewna. To starsza osoba, która staje się coraz bardziej niedołączna. Bardzo cierpi z powodu swojego reumatyzmu. Doprawdy, byłoby ładnym gestem z twojej strony, gdybyś ją odwiedziła. Musi przecież wiedzieć, że przyjechałaś.

- Nie - odrzekła stanowczo Becky.

Pani Summerson chciała protestować, ale w porę ugryzła się w język. Można się było tego spodziewać, pomyślała ze smutkiem. Ciotka Edith była w pewnym sensie odpowiedzialna za zerwanie zaręczyn Tony'ego i Becky, i choć matka nie żałowała rozpadu tego związku, od czasu do czasu rodziła się w niej wątpliwość, czy ingerencja ciotki nie posunęła się zbyt daleko.

- A w ogóle, czy ciotka nie mogła przyjść ci z pomocą, na przykład wykupując twój udział w Hunter's Meadow? - odezwała się wreszcie Becky. - Cho-

ciąż... na ile znam jej chciwość, zrobiłaby to tylko po śmiesznie niskiej cenie.

Pani Summerson zagryzła wargi. Rzeczywiście, ciotka oferowała kupno jej udziałów za sumę, która zdaniem Jamesa Lorda była niższa niż na rynku. Becky, widząc spuszczone oczy matki i słysząc nerwowe dudnienie jej palców o blat stołu, dodała:

- Nie martw się. Pozbieramy to wszystko do kupy.

- Tacy jesteście dla mnie dobrzy - westchnęła pani Summerson, sięgając po chusteczkę do nosa. - Wszyscy są dla mnie bardzo życzliwi, a ja zrobiłam takie głupstwo. Gdyby choć Edward był tutaj... Zresztą, moje problemy są niczym w porównaniu z jego sytuacją. Wstyd mi, że robię wokół siebie tyle zamieszania.

- Bardzo filozoficzne myśli jak na kogoś, kto jest na krawędzi bankructwa. Jeżeli nie zrobisz czegoś, by sprzedać Hunter's Meadow, wyładujesz w więzieniu dla dłużników.

- Tak, ale to tylko sprawa pieniędzy. Nie jestem jeszcze u kresu wytrzymałości, tak jak biedny Edward.

- No dobrze - rzekła zrezygnowana Becky. - Biedny Edward jest w gorszym położeniu niż ty i należy go traktować z wyrozumiałością. Kupuję to. Co zatem się z nim stało, poza tym, że został wysłany do kosztownego luksusowego sanatorium?

- Ma problemy rodzinne. To było ponad jego siły i dostał ataku serca. Dlatego został wywieziony do Szwajcarii, a Charles przyjechał do domu.

- Jak to: przyjechał do domu? - zdziwiła się Becky.

- Przypuszczam, że nie wiesz, że zaraz po twoim wyjeździe do Francji, Charles pokłócił się z Judith. Przez kilka lat nie był w Manor, zjawił się dopiero, by odwiedzić Edwarda.

- To dziwne, bo kilka razy spotkałam Charlesa we Francji. Nigdy o tym nie wspominał.

- To jest sprawa rodzinna, a wy żyliście ze sobą dość blisko tylko jako dzieci. Ta kłótnia była dla niego bardzo upokarzająca. Edward widywał go oczywiście, czasami. Spotykali się w Londynie, ale sama wiesz, jaki Charles jest zajęty. Nigdy nie mieli dla siebie dość czasu. To bardzo irytowało Edwarda, któremu brakowało przyjazdów Charlesa na weekendy.

- Chyba nie te samotne weekendy były przyczyną pogorszenia się jego zdrowia?

- Nie nazywaj tego pogorszeniem - zaprotestowała matka. - To był atak serca i to nie ma nic wspólnego z Charlesem. Edward od lat cierpiał na dusznicę i musiał bardzo na siebie uważać. Najważniejszą przyczyną tego ataku była jednak Tessa. Uważała, że jest zbyt dorosła, by chodzić do szkoły z internatem, więc postanowiła zrezygnować z tej szkoły i pójść na sześćoletnie studia. Judith stanowczo się temu przeciwstawiła i tak zaczął się problem.

- Ale dlaczego Judith nie chciała się zgodzić? - nie rozumiała Becky. - Co jest złego w sześcioletnich studiach?

- Nic, poza tym, że Tessa mieszkałaby w domu, a Judith nie wyobraża sobie, by jej dorastająca córka mogła być bezustannie przy niej. Tak więc kazała córce wrócić do szkoły we wrześniu. Tessa zaś najpierw mocno dała się we znaki w szkole, a potem z niej uciekła.

- Całkowicie ją rozumiem - wtrąciła Becky. - W końcu, tak jak powiedziałaś, nie jest już dzieckiem.

- Ależ ta ucieczka to czysta bezmyślność! Szkoła nie przyjęła Tessy z powrotem, a Judith stwierdziła, że nie pozwoli sobie na to, aby własna córka

wymuszała na niej cokolwiek. Ja się z nią zgadzam. Nie można dać się terroryzować własnym dzieciom.

- Więc co zrobiła Judith? - spytała Becky.

- Znalazła jej inną szkołę, pewnie szalenie kosztowną. Takie miejsce, które jest ostatnią deską ratunku dla niektórych rodziców. Natomiast zupełnie nieodpowiednie dla Tessy. Tam zetknęła się z prawdziwym „kwiatem młodości”. Trafiła między dziewczyny bardzo bogate i znacznie starsze od niej. Naturalnie, natychmiast poddała się ich wpływom. Z trudem ją poznałam, gdy przyjechała do domu na Wielkanoc, choć w tej szkole jest zaledwie od Bożego Narodzenia. Nie liczy się z niczym zdaniem. Strach na nią patrzeć. Mężczyzna, który ją przywiózł do domu, był prawie w wieku jej ojca... I właśnie wtedy, kiedy Tessa pojechała z powrotem do szkoły, Edward dostał ataku serca.

- Boże, co za koszmar! Teraz cię rozumiem. Nasze problemy mogą być rozwiązane przez sakiewkę ze złotem, ale nic nie jest w stanie uczynić kochającej matki z Judith. Biedne dziecko, musi być bardzo nieszczęśliwa. Wiem teraz, dlaczego Charles chce, żebym ją lepiej poznała. Nie zastąpiłabym jej czułej matki, ale przynajmniej nie odepchnęłabym jej, tak jak to zrobiła Judith.

- On chce, żebyś lepiej poznała Tessę? - powtórzyła pani Summerson.

- Tak, bardzo się przejmuję jej problemami. Prawdę mówiąc, podejrzewałam, że coś knuje. Mówił o zabranii Tessy na wakacje w czasie przerwy semestralnej. Poprosił, żebym przyłączyła się do nich.

- I zrobisz to? - spytała zdziwiona matka.

- Namówił mnie - przyznała Becky. - Czy masz coś przeciw temu?

- To zależy od tego, czy umiesz postępować z trudnymi nastolatkami.

- Nie wiem, jak mi to pójdzie, ale zawsze lubiałam Tessę.

- Coś mi się zdaje, że Charles zbyt wiele od ciebie wymaga - burknęła pani Summerson. - Czy myślisz, że wakacje z nim i Tessą pozwolą ci na odpoczynek?

- W przeciwieństwie do ciebie, nie widzę żadnych przeszkód. - Roześmiała się Becky. - Teraz zaczynam dobrze rozumieć motywy jego postępowania. On nie jest zawzięty, to znaczy w ogóle jest, ale nie w stosunku do nas.

- Do ciebie - poprawiła ją pani Summerson.
- Uważaj, bo będziesz miała pełne ręce roboty. Chyba że jestem w poważnym błędzie - dodała.

scandalo

ROZDZIAŁ CZWARTY

W piątek wieczorem Chloe stanęła ponownie w progu Orchard House, jakby chcąc wynagrodzić matce długie tygodnie nieobecności w domu. Przybyła przed kolacją, cała przemoczona i trzęsąca się z zimna, przeklinając wniebogłosy pogodę, która tak dokuczyła jej w drodze ze stacji. Pani Summerson przywitała ją gorąco, po czym zaferowana wycofała się do kuchni. Chloe, będąca ekspertem w sprawach kulinarnych, wyraźnie rozbudziła jej ambicje. Siostry zostały same, grzejąc się przy płonącym kominku.

- Wyglądasz na zmęczoną. - Pierwsza odezwała się Chloe.
- Bo jestem. Byłam w Londynie.
- Ach, tak! - wykrzyknęła. -I co się stało?
- Wytrzęsłam się okropnie, jadąc główną linią metra.
- Co ty pleciesz? - zdziwiła się. - Ja chcę wiedzieć, co dzieje się z Charlesem.
- Wiem, że chcesz. - Zaśmiała się Becky.
- A więc?
- Nic.
- Czy mam rozumieć, że powinnam zająć się swoimi sprawami? - spytała Chloe.

- Miałam nadzieję, że nie będę musiała ujmować tego tak obcesowo.

- To bardzo przykre - wyznała Chloe. Wyglądało, że za chwilę się rozpłacze.

- Nie, to nie jest przykre, to jest zupełnie naturalne. Po prostu jesteśmy dorośle - tłumaczyła łagodnie Becky. - Kiedy byłam młodsza i musiałam podjąć jakąś decyzję, zwracałam się do każdego, do kogo tylko mogłam, żeby porozmawiać. Nie prosiłam oczywiście o radę, to byłoby naruszenie mojego poczucia godności. Okreźną drogą starałam się poznać zdanie tej osoby i dopiero wtedy podejmowałam coś, co nazywało się moją własną decyzją.

- A więc mówisz, żebym nie wtykała nosa w nie swoje sprawy?

- No dobrze, jeśli koniecznie tak chcesz to ująć - rzekła Becky, tracąc cierpliwość.

- I rzeczywiście chcesz poślubić Charlesa?

- Tak - odparła Becky z pasją. - Nieugięcie do tego dążę.

- A więc to zrobisz - podsumowała Chloe.

Nie tylko Chloe nie pochwałała tego związku. Judith Mallory także była daleka od entuzjazmu. Odkąd jej mąż znalazł się w Szwajcarii na wymuszonej emeryturze, w każdej chwili mogła poprosić Charlesa o radę czy dotrzymanie towarzystwa, chociaż równie dobrze w każdej chwili mogła go zignorować.

Judith wyszła za mąż za człowieka, który mógłby być jej ojcem, jego syn był tylko pięć lat od niej młodszy. Edward Mallory nie był postacią popularną, ale ponieważ zatrudniał wielu ludzi, w miasteczku nie mogło być obojętne, jaką kobietę wybrał sobie za żonę. Wkrótce okazało się, że Judith była bardzo nieszczęśliwa mieszkając na wsi, więc rzadko widywano

ją w Manor. Jak na ironię, wywołało to falę współczucia dla Edwarda, który nagle stał się bardziej popularny niż kiedykolwiek.

Dla Judith, która wkrótce po urodzeniu swojej jedynej córki na stałe opuściła Almcote, było to zupełnie obojętne. Miała niespokojną naturę, ciągle planowała nowe wyprawy z nowymi przyjaciółmi. Przez cały rok intensywnie podróżowała, przyjeżdżając do Almcote tylko na Boże Narodzenie. Poza tym można ją było spotkać w Manor, gdy wydawała przyjęcia, lecz znikwała natychmiast po wyjściu ostatniego gościa.

Wszystko było w porządku, dopóki Edward nie zachorował. Rzadko towarzyszył żonie w wyprawach do Paryża czy Rzymu. Od czasu do czasu jeździł z nią do Nowego Jorku, gdzie załatwiał swoje interesy. Nie miał nic przeciwko temu, że Judith żyje swoim własnym życiem. Tessa wpasowała się idealnie w ten schemat. W ciągu roku szkolnego przebywała w internacie, a gdy nadchodziły wakacje, z bijącym sercem przybywała do Manor, gdzie czekał na nią jej ukochany żrebak i wiele dzieci chętnych do zabawy.

Gdy po raz pierwszy stwierdzono u Edwarda objawy dusznicy, doktor zalecił Judith, by mąż zmienił tryb życia: wcześniej kładł się spać, nie przemęczał się w ciągu dnia i przestrzegał zalecanej diety. Judith uciekła natychmiast do Nassau, podczas gdy Edward spędzał wakacje z Tessą w Manor, odwiedzany głównie przez Isabel Summerson, która konsekwentnie i niezmiennie potępiała Judith. Nic więc dziwnego, że pani Mallory nie czuła najmniejszej radości na myśl o wejściu Becky do rodziny. Postanowiła spotkać się z córką, by móc wyrazić swój nieprzychylny stosunek do narzeczonej Charlesa.

Tessa była zaintrygowana. Pamiętała Becky jako poważną młodą kobietę, którą całe miasteczko uważało za bardzo mądrą.

- Ale dlaczego ona wyjechała i tak długo nie wracała?

- Sama możesz ją o to zapytać - odrzekła złośliwie Judith.

Tessa знаła ten ton. Pojawiał się w głosie matki przy okazji najpodlejszych plotek. Poczowała niesmak pomieszany z nieodpartą ciekawością.

- Była kiedyś zaręczona z zarządcą na farmie Edith Summerson. W każdym razie on tak siebie nazywał, chociaż nikim poza Becky nie był w stanie zarządzać. Oczywiście musiał liczyć, że jego wybranka odziedziczy farmę po cici. Całe miasteczko o tym mówiło. Miało to też swoją zabawną stronę, zwłaszcza że on miał drobne przywary...

- Jakie na przykład?

- Nic szczególnego. Szczerze powiedziawszy, gdy przybył do naszego miasteczka, a trzeba ci wiedzieć, że był przystojny i energiczny, cieszyliśmy się widząc nową twarz. Almcote jest tak nudne... Wkrótce jednak rozpoczęła się seria drobnych kradzieży i ludzie stali się podejrzliwi.

- I to ten człowiek był złodziejem?

- Kto wie? - Judith uśmiechnęła się tajemniczo.

- Kradzieże zaczęły się niedługo po jego przybyciu i ustały, gdy tylko wyjechał.

- Czy Becky o tym wiedziała?

- Becky? Moja droga, ona jest prawnikiem. - Roześmiała się Judith. - Całym sercem oddana służbie sprawiedliwości. Podejrzewam, że odkryła, że to jej ukochany doprowadza drobne skarby przyjaciołom i zalała się wstydem. Edith pozbyła się go całkiem szybko i wtedy Becky wyjechała.

- Czy Charles o tym wie? - spytała Tessa.
- O tym, że Becky preferuje kryminalistów? Myślę, że tak. Ma oczy i uszy otwarte i nie jest głupi.
- I nie miał nic przeciw temu?
- Przeciw czemu? Że Becky była związana z Tonym Boydem? Nie rozumiem, co to ma do rzeczy.
- Tony Boyd? - Tessa uniosła głowę zaskoczona.
- Tak się nazywał. Wkrótce po wyjeździe ożenił się ze znacznie zamożniejszą spadkobierczynią, panią Megan Shepherd.
- Wiem - ucięła Tessa. - Jej siostra jest ze mną w szkole.
- Marina Shepherd jest siostrą Megan? To ci ludzie, z którymi spędzałaś Wielkanoc?
- Tessa skinęła głową.
- Zabawne - westchnęła Judith. - Może zaprosilibyśmy ich na wesele? To by z pewnością je trochę ożywiło.
- Mamo, Charles byłby wściekły - ostrzegła Tessa.
- Nie sądzę. Może przyjrzałabyś się bliżej sprawom domowym i zrozumiała, dlaczego Charles tak nagle zdecydował się na małżeństwo?
- Tessa najwyraźniej nie rozumiała słów matki.
- Podejrzewam - dodała Judith - że to ty jesteś powodem tego małżeństwa. Ostatnio sprawiasz wiele kłopotów. Charles uważa, że nie jestem dobrą matką. Teraz, gdy tata jest chory, zabrakło, jego zdaniem, kogoś, kto mógłby wyrzucić na ciebie dobry wpływ.
- Nie wierzę - powiedziała niepewnie.
- Przekonasz się - odrzekła Judith. - Przecież gdyby on chciał się w ogóle ożenić, mógł to zrobić tyle razy w ciągu ostatnich kilku lat. Nie zrobiłby tego i tym razem, gdyby nie był przez ciebie zmuszony.
- Nie wierzę - powtórzyła Tessa. - To nie ma

sensu. Za rok, gdy skończę osiemnaście lat, nie będzie mi mógł nic zrobić, nawet gdyby chciał.

- Może uznał, że warto się ożenić dla tego roku? Nawet jeśli jest niewielka szansa, że się zmienisz. W końcu istnieją rozwody - rozważyła Judith.

- Charles pewnie pozwoli ci teraz opuścić szkołę, ale wtedy będziesz musiała zamieszkać z Becky.

- To okropne! - krzyknęła Tessa.

- Ona jest stworzona do bezinteresownego pomagania bliźnim. Cała rodzina taka jest. Już sobie wyobrażam, co Charles musiał jej o tobie naopowiadać: bezradne, porzucone dziecko. Będziesz stanowić wspaniały cel dla jej dobroduszności.

Słowa były dokuczliwe. Tessa zdawała sobie wprawdzie sprawę ze złośliwych zamiarów matki, więc dużą część jej uwag puszczała mimo uszu. Niemniej wydawało jej się oczywiste, że Becky była osobą obcą i perspektywy malowane przed Tessą przedstawiały się nieciekawie.

W sobotę rano Becky siedziała w salonie, oczekując przybycia Tessy. Dzień, który zapowiadał się pochmurnie, nagle cudownie się wypogodził. Becky była przygnębiona, matka nalegała bowiem stanowczo, aby przed wyjazdem z Almcote odbyła przynajmniej rozmowę telefoniczną z ciotką Edith. Brak kontaktu ze strony córki był bowiem, jej zdaniem, wielkim nietaktem. Dlatego też Becky przywitała przybycie Tessy z ulgą.

- Wejdz, proszę - przywitała ciepło gościa. - Napijesz się herbaty, a może drinka?

Pani Summerson skrzywiła się na te słowa, ale w oczach Tessy Becky znacznie urosła. Daleka była jednak od tego, żeby to wyznać. Mimo iż nie przykładała wielkiej uwagi do argumentów matki,

odnosiła się z wyraźną rezerwą do przyszłej żony Charlesa.

- Nie, dziękuję - odparła chłodno na gościnne zaproszenie. - Przyszłam, ponieważ mama uważała, że powinnam to zrobić.

Becky, zupełnie nie przygotowana na tak aroganckie słowa, stała całkowicie zbita z tropu. Zrozumiała, że Tessa jest czymś więcej niż z nieba zesłaną wymówką, by nie spotkać ciotki Edith. Teraz dopiero mogła przyjrzeć się swojej rozmówczyni. Na pierwszy rzut oka widać było, że Tessa nie miała szczęścia w dziedzinie cech po rodzicach. Nie przejęła po matce sylwetki, ani jej dystyngowanego sposobu poruszania się. W wyglądzie Tessy dominowały cechy ojca, niestety zbyt silnie, by dodawać uroku. Było to wyraźnie, widać dzięki trykotowej koszulce i krótkim szortom. Pani Summerson nie starała się nawet ukryć swojej nieprzychylności dla takiego stroju, odpowiedniego, jej zdaniem, raczej dla dziecka. Tessa miała wygląd rezolutnego łobuziaka. Becky w duchu użaliła się nad sobą. W tej chwili nie miała już najmniejszej ochoty zabierać jej na wakacje.

- Nic dziwnego - odparła wreszcie. - Twoja matka uważała, że powinnyśmy się poznać. Czy masz teraz ferie? - dodała, desperacko szukając jakiegoś tematu.

- Nie, dostałam przepustkę na tydzień, bo mama zadzwoniła i powiedziała, że chce mnie koniecznie widzieć w domu. Powinnam pracować nad moim niemieckim.

- Masz teraz egzaminy?
- Tak, te które oblałam w lecie.
- To musi być potwornie męczące dla ciebie?
- Jestem już za stara na to, żeby być w szkole.
- W twoim wieku całkiem dużo ludzi jest jeszcze w szkole - zauważyła Becky.

- Tak, ale ja jestem wyjątkowo dorosła jak na swój wiek.

Rozmowę zakłócił pisk opon samochodu, zajeżdżającego przed bramę Orchard House. Becky wyjrzała leniwie. Z samochodu wysiadł Charles. Na jego twarzy malował się gniew. Tessa zerwała się.

- On z pewnością przyjechał po mnie! - krzyknęła.
- Wiedziałam, że przyjedzie, jak tylko się dowie, że mama mnie tu wysłała.

Wysłała nie przepraszając ani nie żegnając się. Pani Summerson wymieniła z Becky znaczące spojrzenie.

- Co za koszmarnie dziecko - westchnęła matka.
- Słuchaj, nie możesz się podejmować opieki nad nią. Te wszystkie mazidła, pokrywające jej twarz...

- Mamo, nie bądź taka staroświecka - odrzekła Becky. - Przypuszczam, że to da się zmyć.

- Jeżeli ona w ogóle się myje - burknęła pani Summerson. - Becky, zastanów się. W swoim czasie to była tylko mała, zaniedbana dziewczynka i było mi jej bardzo żal. Nie miała dobrych manier, ale można się było nią zajmować, jeśli ktoś miał wystarczająco dużo energii. Odkąd jednak przebywa w tej szkole, bardzo się zmieniła. Myśli, że zna odpowiedź na każde pytanie. Wplątałaś się w bardzo dwuznaczną sytuację i nie zdajesz sobie z tego sprawy.

- Wszystko, co mówisz, może być prawdą, ale ja nie zniosłabym świadomości, że jestem dłużnikiem Charlesa. - Becky zagryzła wargi.

- Możliwe - głos matki przypominał Chloe - ale przyjrzyj się motywom jego postępowania.

- Właśnie - przerwała Becky. - Mówiąc o motywach: czy pomyślałaś o moich?

- Ach, mój dług - domyśliła się matka.

- Nie, oczywiście że nie. Nie to miałam na myśli.

- Wiedziałam, że robisz to wszystko dla mnie

- z żalem w głosie odezwała się matka. - Zawsze byłaś taka. Od dziecka chciałaś pomagać innym ludziom, szczególnie takim niezdarom jak ja. Ale są pewne granice, których nie można przekraczać, nawet dla rodziny. Nie powinnaś dopuścić, by ten człowiek szantażem zmusił cię do zaręczyn.

Nagle dobiegł ich uszu delikatny dźwięk od strony oszklonych drzwi. Uniosły wzrok, by zobaczyć sylwetkę Charlesa, zarysowaną na tle ogrodu. Nic nie wskazywało na to, że słyszał rozmowę. Becky jednak uległa dziwnemu przeczuciu, że wszystkie uszczypliwe uwagi pani Summerson dotarły wprost do zainteresowanego. Podniosła się i podeszła do niego, a jej ręce rozłożyły się w tak wylewnym geście powitania, jakiego nigdy dotąd nie widział.

- Przypuszczałam, że przyjedziesz, by zabrać Tessę.

- Tak, Bóg jeden wie, po co Judith ją tu sprowadziła.

Becky uświadomiła sobie, że Charles cały czas trzyma ją za ręce. Zaczerwieniła się i cofnęła dłonie, uwalniając się z uścisku.

- Nie patrz w ten sposób - poprosił, delikatnie gładząc jej czoło. - To mój kłopot. Nie widzę powodu, dla którego ty miałabyś zaprzętać sobie tym głowę. To nie było w porządku z mojej strony, żeby cię o to prosić.

A więc musiał słyszeć jej rozmowę z matką.

- Bzdura - sprzeciwiła się. - Niezależnie od tego, co nagadałam w zeszłym tygodniu, jesteśmy wystarczająco długo przyjaciółmi, żeby zwracać się do siebie o pomoc.

- Przez twoją niesforną siostrzyczkę życie Becky zamieni się w piekło. Czy tego właśnie chcesz?

- wtrąciła pani Summerson, stojąca za plecami córki.

Charles ujął dłonie Becky i wszedł do pokoju, jakby chciał świadomie urazić panią Summerson.

- Nie życie - poprawił - ale następne sześć miesięcy.
- I rzeczywiście proponujesz Becky marnowanie wakacji z tym dzieckiem?

- To jest więcej niż propozycja. Z tą właśnie sprawą przyszedłem - rzekł uśmiechając się do Becky.

- Skoro już wysłałeś Tessę z powrotem do szkoły, odpowiednio utemperowaną...

- Utemperowaną i przekupioną. Powiedziałem jej: jedno wagary więcej, nawet z namowy Judith, i z nami nie jedzie. To będzie skuteczny sposób, bo ona od dawna marzy, żeby pojechać na wyspę.

- Na wyspę? - zdziwiła się Becky.

- Czyżbyś była rzeczywiście zainteresowana?

- Oczywiście, że jestem. Chyba że zmieniłeś zdanie i nie weźmiesz mnie ze sobą.

- O nie, jestem daleki od tego - rzekł Charles.

- Na samą myśl, że mógłbym być uwięziony sam na sam z moją siostrzyczką przez piętnaście dni, budzą się we mnie samobójcze skłonności. A poza tym nie możesz się już wycofać. Moja sekretarka zapewniła mnie, że trasa podróży, na jaką nam zarezerwowała bilety, jest bardzo skomplikowana. Gdybym teraz poprosił ją o zmianę rezerwacji, pewnie wręczyłaby mi wymówienie. Annabella jest zbyt wartościowym pracownikiem, żebym mógł do tego dopuścić. Byłbym ci więc zobowiązany, gdybyś była gotowa do dwudziestego drugiego czerwca.

Skinąwszy przelotnie pani Summerson, Charles uniósł dłoń w pożegnalnym geście i odwrócił się, chcąc odejść.

- Ale gdzie jedziemy? Co mam ze sobą zabrać? Gdzie mam cię spotkać i jak długo będziemy w podróży? - zaniepokojona Becky zarzuciła go pytaniami.

- Charles, ty naprawdę potrafisz doprowadzić człowieka do pasji. Nie możesz tak po prostu sobie odejść!

- Pamiętaj, że muszę zabrać Tessę z powrotem do szkoły. W sprawie spotkania zadzwoń do mojej sekretarki, przekażę jej wszystkie szczegółowe ustalenia. To bardzo rzeczowa osoba, przekonasz się o tym.

- I mam zrobić wszystko, co mi powie?

- Chyba że chcesz, żeby złożyła mi wypowiedzenie.

- Odwrócił się, by stanąć naprzeciw niej. - Ale w takim wypadku będę bardzo, bardzo rozdrażniony.

scandalous

ROZDZIAŁ PIĄTY

W niedzielę wieczorem Becky wyleciała do Strasburga, by pozatwajać wszelkie sprawy związane z wysłanym przez nią wymówieniem. Przed odlotem bezskutecznie starała się skontaktować z Charlesem lub jego tajemniczą sekretarką. Myśl, że nie wie nic o planach wyjazdowych, napełniała ją gniewem.

Jak każdy sumienny pracownik, w poniedziałek o godzinie dziewiątej rano usiadła przy swoim biurku. Zanim rozpoczęła pracę, poprosiła sekretarkę o zamówienie prywatnej rozmowy z Charlesem.

Po godzinie wytężonej pracy, kiedy energia zaczęła powoli ją opuszczać, ktoś delikatnie zapukał do drzwi. W progu stał John Townsend. Widząc Becky, zawałoną stertami papierowych teczek, zatrzymał się w drzwiach.

- Mój Boże! - wykrzyknął. - Co ty najlepszego robisz? Wjiesz sobie gniazdko z bezużytecznego papieru?

- Staram się zaprowadzić tu porządek - odparła ironicznie.

- Czemu? Nigdy się tym nie przejmowałaś.

- Niezbyt miła uwaga - westchnęła. - Musisz

jednak przyznać, że zawsze znajduję wszystko, czego mi potrzeba.

- Nie neguję tego, choć to z pewnością dowodzi, że twój nagły przypływ pracowitości jest niepotrzebny. Prawdopodobnie nie będziesz w stanie niczego znaleźć, kiedy już poukładasz te papiery - zauważył.

- Tak, ale ty będziesz. Nigdy dotąd nie spotkałam tak dobrze zorganizowanego człowieka.

- Deklaracja spontaniczna jak na pogrzebie - stwierdził ponuro. - Becky, skończ wreszcie wytrzępywać kurz z tych starych teczek i powiedz, co ty właściwie robisz?

Niechętnie wyłoniła się spod stert dokumentów.

- Porządkuję moje gospodarstwo - wyznała spokojnie, po czym zmieniając ton dodała: - John, myślałam, że otrzymałeś mój list. Wysłałam go razem z wymówieniem. Pewnie gdzieś przepadł, krążąc między pokojami w tym wielkim gmachu.

- Wymówienie? - powtórzył w osłupieniu. - Czy to znaczy, że odchodzisz?

- Tak. Wygasa mi kontrakt, więc pomyślałam, że lepiej będzie, jeśli sama odejdę, zanim zostanę wyrzucona.

- Nonsens! - wykrzyknął. - Jesteś świetnym pracownikiem, w tym roku mogłabyś awansować. Mam być przesunięty z departamentu prawnego, a ty zajęłabyś moje stanowisko. Co w takim razie stanie się z departamentem, jeżeli oboje odejdziemy?

- Może ktoś inny nada mu nowocześniejszy charakter? Czyż nie takie były zalecenia w materiałach dla pracowników placówek? Wszystkie departamenty winny zmodernizować swoją działalność. - Becky sama uśmiechnęła się lekko na dźwięk tych pompatycznych słów.

- Czy nie podjęłaś decyzji zbyt pochopnie? - spytał powątpiewająco. - Pognałaś na urlop bez najmniejszego uprzedzenia. Myślałem wtedy, że to wprawdzie do ciebie niepodobne, ale każde z nas może się czymś zaniepokoić. Nie można jednak z tym przesadzać. W końcu w grę wchodzi twoja kariera zawodowa. Nie możesz jej przekreślić pod wpływem chwilowego kaprysu, by potem żałować swego gestu przez całe życie.

Becky zdążyła już przyzwyczać się do myśli, że praca w Strasburgu stanowi dla niej źródło stresu, którego należy się pozbyć możliwie szybko. Słowa Johna kompletnie zbiły ją z tropu.

- Nie, nad tym się nie zastanawiałam, ale są pewne inne okoliczności.

- Jakie?

- Natury osobistej. Sytuacja, która wezwiała mnie tak nieoczekiwanie do domu, okazała się być daleko bardziej skomplikowana niż przypuszczałam - westchnęła, patrząc na zegarek. - Nawet teraz oczekuję telefonu od kogoś, z kim mam ustalić pewne szczegóły.

- Od mężczyzny? - zasugerował John. Nie był zaborczym człowiekiem, ale jego głos stawał się władczy, gdy rozmawiał o jej przyjaciółkach. Czyżby był zazdrosny, pomyślała Becky, ale natychmiast odrzuciła tę myśl.

- Tak - przyznała.

- I chcesz mu dać satysfakcję, że nie pójdziesz do domu, dopóki nie doczekasz się telefonu?

- W tym wypadku - przyznała - nie mam wyboru. Muszę się z nim skontaktować, a on jest bardzo zajęty.

- To chyba co najmniej minister?

- Nie mam wątpliwości, że pewnego dnia nim zostanie, ale na razie jest zwykłym adwokatem. Bardzo mądrym i nie mniej aroganckim. Z pewnością nie

nazwałbyś go nudnym - zapewniła Becky - ale znam go od ósmego roku życia i nieco mi się opatrzył.

- Ach, typ ojcowski? - dopytywał się.
- Możliwe - zgodziła się, uśmiechając tajemniczo.
- Nie chciałbym się wtrącać - powiedział z troską
- ale gdy twoja siostra pojawiła się w Strasburgu, zastanawiałem się, czy może coś złego stało się w twoim domu. Może mógłbym pomóc?

Wszelkie rozbawienie znikło w jednej chwili z twarzy Becky. Popatrzyła w zadumie na szefa. Od razu wiedział, że i tym razem rozwój wypadków będzie identyczny jak zawsze. Kiedykolwiek ktoś zbyt blisko się zbliżał do Becky, przybierała postawę obronną. Nie oznaczało to, że stawała się grubiańska, czy choćby oziębła. Była jak zwykle uprzejma. John dobrze znał to spojrzenie: zawsze grzeczne, słodkie i zawsze niewzruszone.

- Dziękuję - powiedziała uprzejmie.
- Czy jesteś przekonana, że chcesz odejść? - spytał ponuro.

Zadzwoił telefon. Zawahała się, nim odpowiedziała:

- Całkowicie. Ta praca była zawsze dla mnie czymś w rodzaju ucieczki. W gruncie rzeczy jestem kurą domową i czas, bym znowu trafiła na swoje podwórko. Zbyt długo uciekałam. Powinam wrócić i rozliczyć się ze swoich spraw.

- Cóż, ty znasz je najlepiej - rzekł takim głosem, jakby chciał powiedzieć, że myśli dokładnie odwrotnie.

- No to na razie.

Skinęła głową i podniosła słuchawkę, z której dobiegł ją głos sekretarki:

- To pani rozmowa z Londynem. Pan Mallory jest w Leeds. Czy chce pani rozmawiać z panną Smart?

- Tak, jeśli ona zechce ze mną mówić - odparła Becky. - Dziękuję ci, Janet.

Annabella Smart okazała się dokładnie tak rzeczowa, jak mówił Charles. Becky nie musiała się przedstawiać ani zadawać żadnego pytania z listy, którą sobie wcześniej przygotowała. Panna Smart przedstawiła harmonogram zajęć nie tylko swego szefa, ale też Becky i Tessy. Wyrażała się jasno i precyzyjnie i Becky z trudem nadażała z notowaniem wszystkich szczegółów.

- Odlot do Istambułu nastąpi o 15.30 - podsumowała panna Smart. - Pan Mallory spotka panią na pokładzie samolotu, jeśli nie uda mu się pani znaleźć w holu lotniska. W końcu tygodnia ma bardzo przeładowany terminarz spotkań, ale powinien ze wszystkim zdążyć. Miejsce dla pani i panny Mallory jest zarezerwowane.

- Dziękuję - rzekła Becky. - A więc lecimy do Istambułu?

- Tak. Stamtąd będzie załatwiony przejazd innym środkiem transportu - odrzekła panna Smart. - Pan Mallory będzie już wtedy z panią i będzie miał wszystkie potrzebne papiery. Wysłałam pani bilety lotnicze do... - zrobiła przerwę, by znaleźć odpowiedni dokument - Orchard House, Almcote. Czy dobrze zrobiłam?

- Tak, dziękuję - powtórzyła Becky. Nagle ogarnęła ją pokusa, by spytać, dokąd pojedą z Istambułu, bo nie miała wątpliwości, że panna Smart jest świetnie zorientowana. Duma wzięła jednak górę nad ciekawością. Już chciała się pożegnać i odłożyć słuchawkę, gdy panna Smart wtrąciła:

- Jest jeszcze druga kwestia, z którą Charles, to znaczy pan Mallory, kazał mi panią zapoznać. Chodzi o negocjacje pomiędzy panią Summerson, a jedną ze spółek jego ojca. Jestem przekonana, że pani jest wprowadzona w sprawę.

- Tak, jestem - przyznała Becky.

- Kazał mi pani przekazać, że napisał do pani Summerson list z wyjaśnieniem. Jest osobistym życzeniem jego ojca, by sprawa została umorzona w aktualnym stanie rzeczy. To oczywiście oznacza, że przestał istnieć problem dalszego spłacania długu przez panią Summerson lub jej pełnomocników.

- Ależ to niemożliwe... - wycodziła Becky. Nagle zaczęła rozumieć, dlaczego Charles nie chciał rozmawiać z nią na ten temat. Nigdy nie zgodziłaby się, by nie spłacona kwota stała się czymś w rodzaju jałmużny. Podobnie jak nie zgodzi się matka, gdy wreszcie przebrnie przez zawile terminy, którymi Charles bez wątpienia naszpikował swój list.

- Tyle miałam do przekazania - chłodno stwierdziła panna Smart, jakby Becky poddawała w wątpliwość jej prawdomówność. - Czy chce pani osobiście przedyskutować tę kwestię z panem Mallorym? Mogę poprosić go, by do pani zadzwonił - powiedziała tonem dającym do zrozumienia, że sprawa jest już przesądzona.

- Nie, to nie jest konieczne - odpowiedziała Becky.

- Dziękuję za przekazanie informacji. Bez wątpienia będę w kontakcie z Charlesem, więc nie chcę pani sprawiać kłopotu.

- Świetnie - odparła sekretarka. - A więc nie życzy sobie pani, bym przekazała cokolwiek panu Mallory?

- Nie, dziękuję pani. Do widzenia.

Panna Smart ponownie weszła jej w słowo:

- Czy mogę skorzystać z okazji - mruknęła - i życzyć pani wiele szczęścia z okazji zaręczyn? Niestety, nie było mnie w biurze w piątek, kiedy reszta kolegów miała okazję uczynić to osobiście.

- Ach, tak - szepnęła Becky. - Dziękuję, to bardzo miło z pani strony.

- Mam nadzieję, że będą mieli państwo miłe wakacje. - Odłożyła słuchawkę.

Becky powoli odsunęła telefon. Rzeczowość panny Smart była doprawdy zadziwiająca. Nic dziwnego, że Charles tak bardzo bał się, że mógłby ją stracić. Becky uległa jednak wrażeniu, że panna Smart trzyma pieczę nie tylko nad interesami swojego pracodawcy. Zamyśliwszy się, oparła brodę na mocno zaciśniętych dłoniach. Czyżby istniał między nimi jakiś związek? A jeśli tak, to dlaczego nie zwrócił się do Annabelli Smart, żeby to ona wzięła Tessę pod swoje skrzydła? Na pewno byłaby zdolna do podjęcia takiego zadania, a wówczas nie byłoby potrzeby wciągania w to Becky. Im dłużej rozważała zależności między Charlesem, Annabellą i nią, tym bardziej wszystko wydawało się skomplikowane. Minęło sporo czasu, nim oderwała się od swych myśli i wyszła z zabałaganionego biura, by wypić kawę w bufecie na pierwszym piętrze.

Wchodząc do bufetu, uniosła brwi ze zdumienia na widok swojej sekretarki, Janet Hardy, siedzącej przy stoliku pod oknem w towarzystwie Johna Townsenda. John nie był człowiekiem niedostępnym, ale w biurze obowiązywały zasady hierarchii, narzucające sztywny rygor postępowania tak szefowi, jak i jego podwładnym. Janet nigdy nie powinno wpaść do głowy, że może wypić kawę z przełożonym Becky, podobnie jak John nigdy nie dopuściłby myśli, że może ją zaprosić na kawę. Tym razem jednak to Janet go znalazła.

W budynku istniał zwyczaj przekazywania nieaktualnej prasy z czytelnicy do różnych biur, po wykorzystaniu jej do sporządzenia bieżącego serwisu infor-

macyjnego. Janet przeglądała właśnie jakieś zaległe numery „Timesa”, gdy z niedowierzaniem ujrzała anons o zaręczynach Charlesa Edwarda Mallory z Almcote, Wiltshire, z Rebeką Janet Summerson ze Strasburga. Uznała więc, że natychmiast musi poinformować o tym pana Townsenda, zanim sam się o wszystkim dowie w mniej przyjemnych okolicznościach. Janet pracowała dla Becky od jej przyjazdu do Strasburga, a wcześniej była sekretarką Townsenda. Była więc doskonale zorientowana, że Townsend jest znacznie bardziej przywiązany do swej asystentki niż wynikałoby to z ich stosunków służbowych. Świetnie też wyczuwała, że Becky nie odwzajemnia tego uczucia. John był wdzięczny Janet, choć nie tak zaskoczony, jak się spodziewała.

- Myślałem, że to musi być właśnie coś takiego - wyznał zrezygnowany, odkładając gazetę. W roz-targnieniu posłodził kawę po raz trzeci. - Czy Becky mówiła pani coś o tym, panno Hardy?

- Nie, dowiedziałam się o wszystkim z tego ogłoszenia. Nie ma chyba żadnych wątpliwości, choć... może to nie jest nasza panna Summerson?

- Wykluczone, to na pewno ona. Nie rozumiem tylko, dlaczego nam o tym sama nie powiedziała?

- Prawdopodobnie chciała uniknąć wrzawy - rzekła z zakłopotaniem Janet. - Wie pan, jakie ma się uczucie, gdy ktoś opuszcza pracę, by wyjść za mąż. Panna Summerson chciała pewnie tego uniknąć.

- Pewnie tak - zgodził się. - A więc Becky powiedziała pani, że odchodzi?

- Tylko wspomniała, kiedy dzisiaj rano prosiła mnie o pomoc w porządkowaniu dokumentów. Powiedziała, że będzie dużo pracy w ciągu najbliższych czterech tygodni.

- To prawda. Będzie nam jej bardzo brakowało, kiedy odejdzie.

- Przyjdzie ktoś inny, na pewno równie miły - starała się go pocieszyć sekretarka. - Wydaje mi się, że panna Summerson dobrze robi, że odchodzi. Każdy chce założyć rodzinę, póki jest młody. Dużo czasu na sukces zawodowy ma się wtedy, gdy dzieci są już dorosłe. Z pewnością mnie pan rozumie. Skoro się zdecydowała, nie powinna zwlekać z małżeństwem.

- Nigdy nie sugerowała, że chce wyjść za męża. Zawsze jakoś stała na uboczu. Nigdy nie byłem w stanie przebić muru, jaki nas dzielił. Zesztą nie znam nikogo, komu by się to udało. Po prostu pogodziłem się, że jest odporna na moje próby zbliżenia się do niej. Może to był błąd. Teraz będę miał na głowie szkolenie nowego asystenta, co z pewnością opóźni moje przeniesienie.

Panna Hardy z ulgą przyjęła zmianę tematu. Szybko pograżyli się w plotkach o wspólnych kolegach i Becky zastała ich na dobre pochłoniętych rozmową, która już jej nie dotyczyła. Była jednak wystarczająco bystra, żeby domyślić się, że to właśnie ona była powodem ich spotkania. Nie chcąc wprawiać ich w konsternację zdecydowała, że nie będzie siedzieć w bufecie. Zbliżywszy się do stolika rzuciła w ich kierunku serdeczny uśmiech, mówiąc:

- Nie mogę się przysiąc. Mój pokój wygląda, jakby przeszła przez niego trąba powietrzna;

John poderwał się z miejsca, pozostawiając swoją zimną, przesłodzoną kawę.

- Pójdę z tobą. Jak pamiętasz, nie skończyliśmy naszej rozmowy - rzekł, żegnając się z Janet.

Gdy znaleźli się już w pokoju, przeszedł szybko do rzeczy: - Dowiedziałem się, że się zaręczyłaś...

- To Janet rozpusza plotki, prawda?
- Przeciwnie, wszelkie niedyskrecje pochodziły w tej rozmowie z moich ust - zaprzeczył.
- To niepokojące - wycedziła.
- Na miłość boską, Becky, skończ wreszcie tę słowną żonglerkę! - wykrzyknął. Z furią odskoczył od niej i oparł ręce na brzegu olbrzymiego biurka.
- Jesteś najbardziej drażniącą kobietą, jaką znam. Niewyobrażalnie drażniącą... - Przerwał, by nieco ochłonać. - Moja droga, ja naprawdę chcę ci pomóc.
- Pomóc mi? Ależ w czym?
- W porządku, to nie moja sprawa. Nie musisz mi tego mówić. Już idę.
- Nie, poczekaj. Przepraszam, nie chciałam być niewdzięczna. Jesteś dla mnie bardzo dobry. Aż za dobry. Nie zasługuję na to.
- Wiesz, moja droga...
- John, nie chciałam cię w to wciągać. - Powstrzymała go, wyciągając dłoń w znaczącym geście.
- Wiem, że nie chcesz. - Położył ręce na sejfie, przyglądając się zakłopotanej twarzy Becky. - Nigdy nie robiłaś z tego tajemnicy. Ale nie mogę pojąć, dlaczego? Wiem, że nie chodzi tylko o mnie. Nikt nie ma prawa troszczyć się o ciebie. Dlaczego?
- Ponieważ nie jestem w stanie nic dać w zamian
- odparła z grymasem. - Jeśli już naprawdę musisz to wiedzieć.
- Kiedyś zastanawiałem się, czy nie byłaś już mężatką. Tylko rozwód mógłby cię przepełnić taką goryczą i spowodować, że zaczęłaś unikać mężczyzn.
- Co za absurd! - wykrzyknęła. - Byłam zaręczona, ale to było dawno temu, zanim jeszcze przyjechałam do Francji. Zerwałam zresztą te zaręczyny.

- Porzucił cię?
- Właściwie to ja zakończyłam ten związek, lecz wszystko było mocno pogmatwane i na tyle wstrętne, że wolałabym o tym nie mówić - odparła.
- Rozumiem - westchnął. Był pochłonięty myślami.
- Zadowolony?
- O tak - rzekł ironicznie. - Czy to ten człowiek, za którego wychodzisz za męża? Ten, jak mu tam? Mallory?
- O Boże, nie! - przestraszyła się. - To jest sprawa zupełnie innego typu.
- Naprawdę? - rzekł przejęty. - Czy to do niego dzwoniłaś dziś rano? Powiedziałaś, że to sprawa rodzinna.
- John - szepnęła, pocierając dłonią czoło. - Powinam ci o tym powiedzieć sama i przykro mi, że tak się nie stało. Po prostu wyleciało mi z głowy, to moje jedyne usprawiedliwienie.
- Wyleciało ci z głowy?
- Musiałam pamiętać o tylu sprawach... Uporządkowanie biura, pakowanie w domu, wysłanie mojego dobytku do Anglii...
- No tak, w takim zamieszaniu można zapomnieć, że się wychodzi za męża. To rozumiałe.
- W końcu to nie jest mój bieżący problem...
- Roześmiała się gorzko.
- Coraz ciekawiej - przyznał, kręcąc głową.
- Co jest takiego ciekawego? - spytała.
- Gdy Janet Hardy powiedziała mi, że jesteś zaręczona, pomyślałem, że teraz wszystko rozumiem. Od kiedy się znaliśmy, był w tle jakiś mężczyzna i sprawa była jasna. Teraz on zdecydował, że chce cię widzieć z powrotem, a my wszyscy możemy się powiesić, bo nic nam do tego.
- To nie tak;.. - zaczęła Becky.

- Widzę, że nie - zgodził się. - I dlatego to wszystko wydaje mi się coraz ciekawsze. Tajemnica pozostaje nie rozwiązana.

- Jaka tajemnica?

- Tajemnica Becky Summerson, która uciekła z domu, ponieważ zerwała zaręczyny, i która ciągle uciekała, by znowu nie dać się w coś wplątać - przerwał. Wyprostował się i wyrzucił z siebie potok słów: - Rok temu powiedziałem ci, że chciałbym się z tobą ożenić. Nie powtórzyłem tej propozycji, bo skutecznie mnie powstrzymywałaś. Ale chciałem, by się tak stało i wciąż tego pragnę. Skoro jednak uważasz, że to ci jest potrzebne, jedź do domu, jedź do swojej siostry i gruboskórnego nadopiekuńczego narzeczonego. Zrób porządek ze swoimi problemami, jeśli dasz radę, a jeżeli sobie nie poradzisz, to ja jestem tutaj, kiedykolwiek będziesz mnie potrzebowała. Pamiętaj o tym.

- Nie - wtrąciła ostro - nie, John, ja nie mogę ci pozwolić... - Zadzwoił telefon. - Do diabła! - krzyknęła z furją. - John, nie odchodź.

Była to Janet.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale dzwoni Sekretarz Generalny. Powiedziałam, że sprawdzę, czy pani jest.

- W porządku - odparła Becky. - Proszę przełączyć. Townsend otworzył drzwi.

- John, proszę cię! - zawołała, ale on wyszedł, nie odwracając się.

Żadne z nich nie wróciło do tej rozmowy. W ostatnich tygodniach pracy Becky widywali się raczej rzadko, przejęci swymi obowiązkami. Townsend szukał następcy na jej miejsce, ona zaś do późnych godzin wieczornych kończyła prace, które mogłyby stanowić problem dla przyszłego asystenta.

W sprawach prywatnych pomoc Johna okazała się bezcenna. Pomógł sprzedać samochód, znaleźć nowego lokatora do jej mieszkania, wysłać kartony z książkami i kosztownościami, towarzyszył jej w serii przyjęć pożegnalnych, wydanych na cześć Becky przez wielu kolegów. Była mu wdzięczna, a zarazem czuła, że nadużywa jego uprzejmości, zabierając mu tyle czasu. Pocieszała się jednak, że kiedy na stałe zamieszka w Anglii, John, nie widując jej, szybko o wszystkim zapomni.

Ponieważ pozbyła się swego samochodu, John czuł się w obowiązku, by odwozić ją do domu. Pewnego wieczoru, w czasie jazdy zdobyła się na szczerość i powiedziała o swoich przypuszczeniach.

- Zapomnę o tobie? - zdziwił się. - Czy ty się nie przeceniasz?

- John, mój drogi, my naprawdę nie mieliśmy ze sobą nic wspólnego, poza tym, że byliśmy bliskimi współpracownikami. Kiedy już nie będziemy, powoli zniknę z twojej pamięci.

Otworzył drzwi samochodu, całując ją delikatnie.

- Dobranoc, Becky. Uporządkuj swoje życie i pozwól, że ja będę się martwić moim.

- Ale ty byłeś dla mnie taki dobry.

- Czyste pobbłażanie sobie - zapewnił ją. - Nie wolno ci wyobrażać sobie mnie jako męczennika jakiejś głupiej sprawy. Robię to, co chcę, ponieważ to sprawia mi radość. Większość ludzi tak postępuje. Nigdy nie wierz komuś, kto mówi, że poświęca się dla innego. Ludzie robią to, co chcą. - John wyczuł, że nadszedł stosowny moment, by wyznać jej coś, co odkładał już od paru dni. - Mam jechać w końcu przyszłego tygodnia do Londynu na konsultacje. Gdyby było ci to na rękę, możemy polecieć razem. Pomógłbym ci przenieść bagaże. Myślisz pewnie, że

spakowałaś i wysłałaś już wszystko, ale będziesz zdziwiona, jak dużo rzeczy jest jeszcze do zabrania. Na tyle często się przeprowadzałem, że mogę coś o tym powiedzieć. Zaręczam ci, że będziesz miała góry pakunków. Pomógłbym ci, a poza tym będziesz mogła wykorzystać mój limit bagażowy.

- Oferta nie do odrzucenia - stwierdziła z uśmiechem. - Dziękuję ci, John. Naprawdę jesteś dla mnie zbyt dobry.

- To moja sprawa. Dobranoc, moja droga. - Skinął dłonią i odjechał.

John dotrzymał słowa i towarzyszył jej w podróży do Londynu. W samolocie Becky streściła mu program, który przekazała jej panna Smart:

- Pojutrze mam odebrać Tessę z Almcote Manor i towarzyszyć jej w drodze do Londynu. Właściwie nie mam nawet czasu na pranie - zakończyła. - Będę musiała poprosić mamę, żeby wysłała brudne ubrania do pralni. Powinnam była przygotować rzeczy na ten wakacyjny wyjazd już we Francji.

- Cieszysz się z tego wyjazdu? - spytał zaciękawiony.

- Nie cieszyłam się - przyznała. - Tessa ma opinię trudnego dziecka. Jestem jednak tak zmęczona, że na myśl o wypoczynku odczuwam ogromną ulgę.

- A kiedy zamierzacie się pobrać?

Tego było za dużo. Nerwowo zaczęła zginać małą tekturową tackę i wpychać ją do pojemnika na śmieci w oparciu przedniego siedzenia, jakby była przekonana, że ta czynność usprawiedliwia jej milczenie. John nie po raz pierwszy w tym miesiącu miał wrażenie, że znajduje się w towarzystwie obcej osoby.

Becky była mu wdzięczna za towarzystwo. Była

też nieoczekiwanie szczerą, ale tylko do pewnego stopnia. Świetnie wyczuwał, że przekroczył tę niewidzialną linię, której nie wolno mu było przekraczać. Raz czy dwa w rozmowie zbliżył się do tej granicy i zauważył, że Becky nie wycofuje się, lecz przygotowuje do przetrzymania oblężenia. Tak też robiła i teraz.

- Nie zapomnij o zaproszeniu mnie na wesele.

- Oczywiście, że nie zapomnę. Jeżeli ktokolwiek zasłużył na darmowego szampana, to właśnie ty.

Hol lotniska był wypełniony ludźmi oczekującymi przybycia swoich bliskich. John spojrzał badawczo na Becky.

- Podrzucić cię do Londynu moją taksówką czy ktoś ma cię tu spotkać? - zapytał.

- Nikt po mnie nie wychodzi - Becky pokręciła głową - ale nie wytrzymałabym walki z tymi wszystkimi pakunkami na zatłoczonym Paddington. Wynajmę samochód.

- W takim razie się pożegnam... - Zostawił na chwilę swój wózek z bagażem, podszedł do niej wahając się, po czym delikatnie ją objął.

Becky była wzruszona.

- Do widzenia, John - szepnęła miękko.

Długo patrzyła za nim. Powoli kroczył przez zatłoczoną salę, a jej oczy napełniały się łzami. Żal było jej Johna i samej siebie, i życia, z którym tak zdecydowanie się rozstawała. Nagle pod jej łokciem pojawiła się dłoń, podająca śnieżnobiałą chusteczkę do nosa. Odwróciła się z bijącym sercem, by zobaczyć Charlesa.

- Co ty tu robisz? - zdziwiła się.

- Podjąłem się trudnego zadania znalezienia cię w tym tłumie - odparł patrząc na zegarek. - Niestety, mój program dnia jest bardzo napięty. Za pół godziny

wylatuję do Aberdeen. Pomyślałem, że pomogę ci przenieść bagaż, ale oczywiście Townsend wpadł na ten pomysł pierwszy.

Becky zauważyła, że Charles przykłada wielką wagę do tego, co widział.

- Był dla mnie zawsze dobry - wyjaśniła.

- Pewnie uznał, że ci się to należy - stwierdził oschle. - W swoim czasie wyciągnęłaś go z bardzo poważnych tarapatów. Z pewnością był załamany, żegnając się z tobą. Można mieć tylko nadzieję, że znajdzie sobie równie fachowego asystenta.

- Przestań! - krzyknęła Becky.

- Może rzeczywiście źle go oceniam. Powinienem być mu przecież wdzięczny, że pomógł ci przenieść cały ten dobytek. No dobrze, ale lepiej weź to.

- Wręczył jej dwa kluczyki na skórzanym breloczku.

- Samochód stoi na parkingu. Annabella napisała numer stanowiska na bilecie, podobnie jak numer rejestracyjny wozu. Tu masz bilet. To jest ciemnozielony porsche. Powinnaś go łatwo znaleźć. Jeśli dobrze pamiętam, stoi na trzecim piętrze. Pomyślałem, że jeżeli masz odwozić moją siostrę do Londynu, to przynajmniej mogę ci zapewnić transport

- dodał czarująco, rozglądając się dookoła. - O, tam jest Annabella. Musieli już rozpocząć odprawę pasażerów mojego samolotu. Miała mnie zawołać, kiedy zaczną.

- Ach tak - mruknęła Becky. Stała bezradnie, patrząc, jak ciemna efektowna kobieta przemyka przez zatłoczoną salę w ich kierunku. Znała gust Charlesa, była więc przygotowana, że ujrzy ładną dziewczynę. Panna Smart była jednak szczególnie atrakcyjna. Właściwie nie przypominała żadnej ze spotkanych dotąd przez Becky sekretarek.

Charles dokonał prezentacji. Na pierwszy rzut oka

widać było, że Annabella jest bardzo przywiązana do swojego szefa, a on świetnie zdaje sobie z tego sprawę. Ze sposobu, w jaki ją traktował, wynikało, że są sobie bliscy. Becky pomyślała z niezadowoleniem, że wyglądają, jakby byli kochankami.

Panna Smart była sympatyczna, lecz Becky nie do końca wiedziała, jak ma z nią rozmawiać. Przypominała wiele egzotycznych dam, które często widywano w jego towarzystwie: zimnych, tajemniczych, starannie ubranych i inteligentnych. Takie kobiety wzbudzały w niej zawsze kompleksy.

Po chwili panna Smart przypomniała, że zostało tylko dwadzieścia minut do odlotu i muszą się pożegnać.

- Tak, masz rację - przyznał Charles, całując przelotnie Becky w policzek. - W samochodzie znajdziesz coś dla siebie - przypomniał.

- Mam nadzieję, że się pani spodoba - dodała Annabella. - One są teraz modne. Jeżeli wolałaby pani inny kolor, to proszę mnie zawiadomić. Nie ma kłopotu z zamianą.

W samochodzie leżał delikatny jedwabny szal, w jasnosrebrzystym kolorze. Becky byłaby nim oczarowana, gdyby nie czuła na nim ręki panny Smart. Podarunek wywarł jednak ogromne wrażenie zarówno w domu pani Summerson, jak i w domu Mallory. Judith stwierdziła, że tylko pod wpływem wielkiego uczucia albo przywiązania małżeńskiego mężczyzna może obdarować kobietę tak kosztownym prezentem.

Podarunek zdyskredytował w oczach Tessy słowa matki o motywach małżeństwa jej brata. Doszła do wniosku, że Judith myliła się, co sprawiło, że przychylnie zaczęła podchodzić do oznak przyjaźni okazywanych jej przez Becky. Ta z kolei myślała, że

96

Tessa została ukarana w jakiś sposób za swoje ostatnie oblane egzaminy, gdyż była spokojna i miła. Tak więc, gdy spotkały Charlesa na lotnisku, wszyscy troje stanowili zgraną, przyjacielską paczkę.

scandalous

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po długim nocnym locie do Istambułu, cała trójka przesiadła się do dziesięcioosobowej awionetki, utrzymującej regularne połączenie lotnicze z wyspą, która byk celem ich podróży. Na miejsce przybyli o ósmej rano.

Tessa przez całą drogę nie zamykała ust, opowiadając o wyspach, których kontury przesuwały się pod nimi. Wyskoczyła z małego samolotu na długo przed tym, zanim Charles i Becky zdążyli odpiąć pasy bezpieczeństwa.

- Moja siostra marzy o śniadaniu - zauważył Charles, pomagając Becky wygramolić się na zewnątrz.

- Ja też - odrzekła, rozglądając się. - Ale gdzie my właściwie jesteśmy?

- Na bezludnej wyspie. Przynajmniej do przyszłej niedzieli, kiedy Janos wróci, by nas stąd zabrać.

Zatrzasnął drzwi samolotu, serdecznie uścisnął dłoń pilota i chwycił Becky pod rękę, pomagając jej zejść z prowizorycznej pochylni.

- Rozstawiamy namioty, czy może warto na te dwa tygodnie zbudować szałas? - odezwała się, gdy ucichł warkot odlatującego samolotu.

- O nie, taka budowa wymagałaby stanowczo zbyt dużo wysiłku. - Zachichotał. - Poza tym, to nie jest potrzebne, bo tam, między drzewami jest komfortowy dom.

Spojrzała we wskazanym kierunku. Był to rozległy płaskowyż, z którego opadały łagodne zbocza, u dołu porośnięte sosnami i drzewami oliwnymi. Gdzieś pośród nich majaczyła biała plama, która mogła być domem.

- Nie jest to więc prawdziwa bezludna wyspa - westchnęła rozczarowana.

Podniósł jedną z walizek i odparł, śmiejąc się:

- Dom ma bieżącą wodę i generator prądu, który czasem pracuje. Mieszkają tu dwie rodziny: jedna opiekuje się domem, a druga - uprawia gaj oliwny. Jeśli dorzucisz do tego sześć kóz i parę osłów, to będziesz miała pełny przegląd miejscowej ludności.

Podał Becky rękę i delikatnie pociągnął ją w dół, po grząskiej, lecz wyraźnie zaznaczonej ścieżce.

- Chodźmy się przywitać. Musieli przecież słyszeć samolot, a Tessa z pewnością opycha się już chlebem z miodem.

- A co z walizkami? - przypomniała. - Czy nie powinnam zabrać jednej?

- Wezmę później osły i przyjadę po nie. Na razie są bezpieczne. Na wyspie nie ma złodziei, a na deszcz raczej się nie zanoszą.

- Rzeczywiście, jest ciepło - przyznała z zadowoleniem, patrząc na błękit horyzontu.

- Poczekaj do południa - ostrzegł. - Bywa tak upalnie, że musisz biec po piasku do wody, by nie sparzyć stóp.

- To brzmi kusząco - szepnęła schodząc po stromej ścieżce. - Charles, proszę, zaczekaj trochę. Muszę zdjąć kurtkę, jestem już cała ugotowana.

Stanął posłusznie i puścił jej dłoń.

- Rzuć ją po prostu na ziemię, zabiorę ją, kiedy przyjdę po walizki.

- Rzeczywiście nie ma tu złodziei? - spytała.

- Takich, którzy by się skusili na wytworne ciuchy, z pewnością nie. Gdyby rzecz szła o kanapki z dżemem, mogłoby być zupełnie inaczej.

Becky zdjęła szalik i podciągnęła rękawy jedwabnej bluzki.

- Jak bosko! - Z rozkoszą wyciągnęła ręce nad głową, podziwiając wspaniały widok.

- Tak się cieszę - odrzekł Charles. Patrzył na nią, mrużąc oczy od blasku słońca. - Przynajmniej połowie ludzi na świecie, a na pewno większości moich znajomych, nie podobałoby się tutaj. Nie ma tu nic do roboty, chyba że lubisz zrywać niedojrzałe oliwki.

- Nie mam zamiaru nic robić. Wezmę przykład z ciebie i będę spała na słońcu cały dzień.

- Jesteś bardzo towarzyska, ale czy do wieczora zamierzasz tu stać i wymachiwać rękoma, czy może zejdziemy do domu i zjemy wreszcie śniadanie?

- Przepraszam, - Ochoczo skoczyła w dół, podbiegła do Charlesa i wsunęła dłoń pod jego ramię. - To wszystko jest takie cudowne. Jak udało ci się wynaleźć to miejsce?

- Byłem już tutaj - odparł.

- Czy w tej walizce, którą targasz, jest coś tak cennego, że nie może być przewieziona na osłach?

- zdziwiła się.

- Mam tu parę takich rzeczy, które mogą być nam od razu potrzebne: na przykład kostiumy kąpielowe, płetwy i paczkę kawy.

- Kawy?

- Ja tu naprawdę byłem wcześniej - powtórzył.

- Becky, pospiesz się, proszę.

Ruszyła w zamyśleniu. Wydawało jej się, że nigdy dotąd nie wyglądał przy niej tak rześko i beztrusko. Nawet w młodości, gdy był w świetnym humorze, miał w sobie coś smutnego. Nigdy nie widziała w jego oczach takiego szczęścia. Musiał uwielbiać swoją wyspę. Może wiązał z nią miłsze wspomnienia niż z Almcote Manor.

Weszli na zakurzone podwórko, gdzie oczekiwała ich ciemna kobieta, uśmiechnięta od ucha do ucha.

- Witamy z powrotem, panie Charles - rzekła.
- Słyszeliśmy samolot. Stathis napompował już wody, by mogli państwo wziąć prysznic. Śniadanie jest gotowe i kiedy tylko zechcecie, zapraszamy.

- Wspaniale - rzekł Charles, całując ją serdecznie w oba policzki. - A w ogóle, to jest Becky, a to Elena. A ta trąba powietrzna, która niewątpliwie zdażyła już przejść przez wasz dom, to była moja mała siostrzyczka.

Elena skinęła głową, mierząc Becky ciekawym spojrzeniem.

- Dzień dobry, pani Becky. Pan Charles był łaskaw nam napisać, że pani przyjeżdża. Mam nadzieję, że warunki nie będą dla pani zbyt prymitywne.

- O, z pewnością nie - odparła Becky, spoglądając pytająco w kierunku Charlesa.

- Jeden z naszych poprzednich gości uznał je za spartańskie - wyjaśnił Charles, po czym zaczął grzebać w walizce. Triumfująco podniósł ku górze znaną puszkę kawy. - Oto jest. Eleno, kochanie, jak tylko ją zaparzysz będę gotowy do śniadania. Becky, możesz pierwsza wziąć prysznic, bo w przeciwnym razie zagrają we mnie najprymitywniejsze instynkty i sam się tam wepchnę.

Elena popatrzyła zakłopotana, ale Becky przyjęła to ze śmiechem.

- Doprawdy nie umiałabym odmówić tak uprzejmemu zaproszeniu!

W mrocznym wnętrzu domu natknęła się na Tessę.

- Prawda, że jest super? - wykrzyknęła nastolatka, a jej wrogość została hen, hen, w Anglii. - Zajęłam pokój w wieżycy na górze, skąd widać brzeg lądu. Mamy swoją własną plażę! Stathis mówi, że nikt nie korzysta tu z plaż, bo nie ma tu hoteli, więc mamy całą wyspę dla siebie. Obiecał, że mogę zabrać osły, żeby przywieźć bagaż. Ale bomba! Muszę tu wszystko zwiedzić! - wykrzyknęła podniecona.

- Czy chcesz całą wyspę objechać na osiołku?

- Jeśli tylko Stathis mi pozwoli - odparła Tessa, po czym zmieniła temat: - Jesteś już gotowa do śniadania? Umieram z głodu!

- Przyjdę na śniadanie tak szybko, jak tylko zdołam - przyrzekła jej Becky.

Do końca dnia Becky praktycznie nie widziała Tessy, która zakończyła jedzenie na długo przed przyjściem jej i Charlesa do stołu. Stathis zabrał ją do swoich zwierząt. Wracając przysiadła się na chwilę, po czym znów zniknęła.

Ku zaskoczeniu Becky, Charles zupełnie nie obawiał się nadmiernego nasłonecznienia. Gdy tylko mógł, uciekł na plażę. Z domu opadała ku morzu malownicza, bardzo stroma ścieżka. Charles zbiegał po niej, przeskakując z płyty na płytę. Elena patrzyła na niego z podziwem.

- Zawsze to robi - powiedziała do Becky, potwierdzając jej przypuszczenie, że był na wyspie częstym gościem.

- Aż cud, że nie skręci sobie karku - westchnęła Becky z niepokojem. - Te kamienie wyglądają

na potwornie nierówne. Nie można coś z nimi zrobić?

- Są bardzo stare. Były tu, jeszcze zanim stanął dom. - W oczach Eleny malowały się rozbawienie i konsternacja. - Kiedyś na wyspie była świątynia i mieszkali tu tylko kapłani. Ludzie po tej ścieżce wnosili dary i składali je przed świątynią. Kiedy Turcy zdobyli wyspę, świątynia opustoszała i po pewnym czasie runęła. Tylko ta ścieżka się zachowała. Trudno byłoby dostać pozwolenie na naprawę tej drogi. To jedyny zabytek na wyspie.

- Rozumiem - odparła skarcona w ten sposób Becky. - Czy to znaczy, że dom stoi na miejscu świątyni?

Elena pokręciła głową.

- Nie, ona stała na samym szczycie góry i była widoczna z oddali, tak że stanowiła drogowskaz dla żeglarzy. Dom jest w połowie kamiennej ścieżki, która ciągnie się z tyłu aż do szczytu.

Becky zmrużyła oczy, by ujrzeć horyzont. Na plaży, rozciągającej się w dole, Charles był tylko malutką kreseczką, znikającą, gdy rzucał się do morza, lecz po chwili pojawiającą się znowu.

- Chce pani popływać, panno Becky? Rozpakowałam walizkę przyniesioną przez pana Charlesa. Ręcznik kąpielowy zostawiłam dla pani w łazience.

- Dziękuję ci, Eleno - odparła Becky, po czym przebrała się i zeszła ścieżką na plażę, tak jak radziła jej gospodyni.

Gdy już znalazła się na dole, wykapała się szybko, położyła na słońcu i zasnęła. Budziła się kilkakrotnie i smarowała olejkami swoją nieprzywykłą do słońca skórę. W czasie jednego z tych przebudzeń zobaczyła, że Charles leży na plecach obok niej. Uśmiechnął się, otworzywszy jedno oko. Odwzajemniła się tym samym,

lecz była zbyt rozleniwiona, by cokolwiek powiedzieć. Usnęła znowu.

Dzień był długi. Charles wydawał się uprzejmym i wypoczętym kompanem. Elena przysłała syna z olbrzymim koszem pełnym jedzenia, z którego znaczna część dostała się mewom. Ptaki, zaskoczone tą nieoczekiwaną szczodrością, obsiadły skały wysuniętego cypla, przyglądając się im podejrzliwie.

- Czy bywałeś tu często? - spytała.
- Od dzieciństwa.
- Nic o tym nie wiedziałam - zdziwiła się.
- A dlaczego miałaś wiedzieć? - rzekł chłodno.
- Nie znasz przecież każdego szczegółu mojego życia.
- Zaczynam sobie zdawać z tego sprawę - odparła z żalem.
- Nareszcie. Chwała Bogu.

Nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Po chwili milczenia spytała:

- Czy ta wyspa należy do Edwarda?
- Nie, do mojego ojca chrzestnego, więc zawsze mogłem tu przyjeżdżać.
- Wspaniale - westchnęła.
- Też tak myślę. - Usiadł, skrzyżował nogi i popatrzył na nią. - Nie byłem do końca przekonany, czy przypadnie ci do gustu. Jesteś taką mieszaniną sprzeczności. Nigdy nie wiem, jak się zachowasz.
- Nie rozumiem. Co masz na myśli?
- Ile dziewczyn porzuca uniwersytet i wraca do mamy, nie chcąc więcej opuścić swego gniazda? Ile dziewczyn w wieku dwudziestu dwóch lat marzy, żeby pracować w prowincjonalnym zespole adwokackim do końca życia?

- Są takie - rzekła spokojnie. - Ale jest też wiele innych. Wydaje mi się, że te kochające dom istoty są rzadkością.

- Wcale nie, ale na pewno niewiele kobiet rzuca się pod wpływem rozgoryczenia na nieznane wody, tak by nikt o nich więciej nie usłyszał.

- Nie zrobiłam tego pod wpływem rozgoryczenia - wycedziła przez zęby.

- Więc co to było? Nieśmiertelna miłość do Tony'ego Boyda?

- Nie zrozumiałbyś tego - rzekła z naciskiem.

- To może spróbujesz mi wyjaśnić... - Wzruszył ramionami. - Zresztą jak sobie życzysz.

Była całkowicie wytracona z równowagi. Wstała i poszła wzdłuż pustej plaży. Nie próbował iść za nią. Po kilku minutach podniósł się i wskoczył z powrotem do morza.

Becky stąpała po piasku. Spodziewała się już wcześniej, że Charles zacznie mówić o jej nagłym wyjeździe z Almcote. On jednak milczał, co sprawiało, że Becky z każdym dniem nabierała przekonania, że nie dojdzie do rozmowy o tamtych wydarzeniach. To wszystko miało miejsce dawno temu. Podobnie jak jej rodzina, musiał przypuszczać, że rany po bolesnych przeżyciach już się zagoiły. Nikt nie żywił sympatii dla człowieka, który nie tylko okazał się oszustem, ale w rok po zerwaniu zaręczyn ożenił się z inną kobietą. Nie, nie upłynął nawet rok, może kilka miesięcy. Usiadła na skałach nie zauważając nawet mew, odtruwających w popłochu.

Tak, to było poniżające. W Strasburgu starała się zagłuszyć dumę nadmiarem pracy. Była bliska załamania psychicznego. Zmęczona, upokorzona i osamotniona w obcym mieście, przyrzekała sobie, że nigdy

więcej nie będzie szafowała własnym szczęściem. To o tym właśnie postanowieniu starała się powiedzieć Johnowi, niestety bezskutecznie. Teraz musi wyznać to Charlesowi, mimo że wcześniej* żywiła głębokie przekonanie, że nie jest tym w najmniejszym stopniu zainteresowany.

Charles wyłonił się nagle z morza blisko stóp Becky. Z przemoczonymi włosami wyglądał jak foka.

- Cześć - rzekł spokojnie. - Zwiedzasz wyspę, czy tylko spacerujesz dla zdrowia?

- Do zwiedzania trzeba by się inaczej ubrać. Te skały nie są tak łatwo dostępne - westchnęła, przyglądając się swoim bosym stopom. - Muszę mieć buty z solidnymi podeszwami, zanim zacznę się gramolić między te olbrzymie bloki skalne. Mam nadzieję, że przywiozłeś mi takie buty.

- Nie pomyślałem o tym - wyznał zaskoczony - dopiero Annabella włożyła mi jakieś z własnej inicjatywy. Była tu, więc poprosiłem ją o pomoc.

- Czy to ona była tym gościem, który narzekał na... Co to było za słowo? Spartańskie warunki?

- Stawiam ci piątkę za domyślność. Nigdy więcej nie zabrałbym jej tutaj. Tygodniami narzekała i omal jej nie straciłem. Oczywiście, że nie wspinała się na urwiska. Wystarczyło jej zejście na plażę, by napsuć mi sporo krwi wymówkami.

- To dobrze, że uznała, że ja jestem ulepiona z innej gliny i włożyła te dobre buty - rzekła spokojnie Becky.

- Zdziwiasz mnie - rzekł zamyślony, po czym odwrócił głowę, zmieniając temat: - Chodźmy, zobaczymy, co Elena przygotowała dla nas na kolację.

W milczeniu wspinali się po zboczu. W oddali

widać było dom. Wkrótce ich oczom ukazało się podwórko z krzątającą się po nim gospodynią. Elena rozstawiała talerze na stole, przylegającym do ściany kuchni od strony podwórka. Zbliżywszy się zobaczyli, że na stole są tylko dwa nakrycia.

- Tessa pewnie jeszcze nie wróciła - stwierdził Charles. - Śpi gdzieś pod drzewem oliwnym. Nie masz pojęcia, jak niewygodne są te osłe drewniane siodła.

- Chyba musimy jej poszukać - wtrąciła Becky z niepokojem.

- Nonsens. - Wzruszył ramionami. - Na pewno nic jej się nie stało, a nawet gdyby, to apteczka pełna jest środków opatrunkowych.

Elena, zapytana o Tessę stwierdziła tylko, że zaraz po powrocie poszła się położyć, bo była zmęczona.

- Och, te siodła - skomentował Charles.

- Pójdę zobaczyć, co z nią jest - powiedziała Becky, uważając, że brat Tessy poświęca jej zbyt mało uwagi.

- Dobrze - zgodził się. - Ale nie spóźnij się na kolację.

Jak się okazało, Tessa leżała w łóżku jak kłoda. Z przejściem zaczęła opowiadać o odkryciach, jakich dokonała w ciągu dnia, więc upłynęło trochę czasu, zanim Becky udało się od niej wyrwać. Cóż to była za rozkosz, by wreszcie znaleźć się w wannie, pozbyć się piasku i zapachu wodorostów, który przez cały dzień przenikał jej skórę. Nic dziwnego, że minęła prawie godzina, zanim Becky znalazła się ponownie na podwórku, gdzie czekała już na nią wykwinna kolacja przygotowana przez Elenę: ryba z sałatką z pomidorów i czarnych oliwek. Schłodzone wino wiano do ka-

miennych dzbanków. Pływały w nim duże kawałki topniejącego lodu. Ku zaskoczeniu Becky, łagodne podmuchy morskiej bryzy nie wpływały na spadek temperatury. Było prawie tak gorąco jak w dzień.

Gdy podeszła do stołu, Charles sprzeczał się o coś z Elena przy blasku lampy naftowej. Jak się wkrótce okazało, to właśnie lampa stanowiła przedmiot sporu. Po długiej dyskusji Elena wyniosła ją, ratując Becky od zagryzienia przez komary.

- I tak wcześniej czy później wybuchłaby - stwierdził filozoficznie Charles. - Mam nieładny zwyczaj odwracania rozpalonego knota i wsadzania go do nafty. Następuje wówczas wielka eksplozja. W drzewie genealogicznym mojej rodziny musiał być pewnie jakiś podpalacz.

- W takim wypadku mogę się tylko cieszyć, że Elena zabrała lampę - rzekła z ulgą Becky.

- Poza tym nie jest wcale tak ciemno. - Przeszła parę kroków i stanęła na skraju podwórka. - Te gwiazdy są niewiarygodne. Nigdy takich nie widziałam. No, może w Planetarium - przerwała słysząc jego drażniący chichot. Uniosła brwi, przeczuwając, że usłyszy ironiczny komentarz. - Co cię tak rozśmieszyło?

- Ty - odparł - i twój nieustanny entuzjazm. Wiesz, ile dziewczyn stało tu, wdychając do księżycy i do gwiazd, a żadna nie odkryła, że są tak wspaniałe jak w Planetarium.

- Może byłam trochę prozaiczna - przyznała z uśmiechem.

- Nie należysz do romantyków - zgodził się.

- A może ty jesteś romantykiem? - spytała.

- Być może, ale nie do tego stopnia, aby uciekać z powodu zawodu miłośnego. Zrobiłbym to, co w mojej

mocy, a jeśli nic bym nie mógł zrobić, po prostu bym czekał.

- A więc wracasz do Tony'ego. - Odruchowo cofnęła się, zaciskając nerwowo ręce na kieliszku.

- Skończmy z tym. Charles, co ty właściwie chcesz wiedzieć?

- I tak nic mi nie powiesz.

- Ja... - urwała i odwróciła się od niego.

- Jeśli chcesz skorzystać z okazji, żeby sobie ulżyć, to masz szansę, jeśli nie, trudno. W końcu to nie jest moja sprawa.

Zdumiona własną przekorą, wycedziła powoli:

- Jestem taka drażliwa, bo chodzi o moją dumę. Zaryzykowałam związenie się z Tonym...

- Twoją dumę? - powtórzył.

- Tak, bo musisz wiedzieć, że nikt go nie lubił. Ciotka Edith uważała, że był zwykłym prostakiem.

- A ty stanęłaś murem w jego obronie? Cóż, to było do przewidzenia.

- O nie, ja byłam w nim śmiertelnie zakochana. Żyłam od telefonu do telefonu. Nigdy wcześniej mi się to nie przytrafiło. Nie umiałam tego ukryć.

- I co się stało? Porzucił cię dla Megan Shepherd?

- Nie, to było coś znacznie gorszego. Pracował dla ciotki Edith i wkrótce okazało się, że nie jest człowiekiem kryształowej uczciwości. Prawdę mówiąc, do końca to do mnie nie dotarło. Byłam zauroczona i nie przywiązywałam wagi do szczegółów.

- Jakich szczegółów?

- Był zwykłym złodziejem - wyznała z niesmakiem. - Tygodniami uprawiał swój fach. Dobierał się nawet do biżuterii. Nigdy się tego nie domyślałam. Ciotka jednak odkryła to i była w stanie wszystko mu udowodnić, a ponieważ od początku wrogo odnosiła

się do naszych zaręczyn, oznajmiła, że nie zawiadomi policji, jeśli je zerwiemy. Powiedziała jej, że nie ugnę się przed szantażem - rzekła dumnie. - Byłam wstrząśnięta i zraniona, ale do końca go usprawiedliwiałam. Był biedakiem, a w Almcote żył w otoczeniu samych bogaczy. Nawet my, w jego oczach, należeliśmy do nich. Wszyscy wydawali mu się snobami i to była jego zemsta, a jednocześnie pragnienie przetrwania. Nie można go było za to potępić.

Charles poruszył się gwałtownie, lecz znieruchomiał pod wpływem jej spojrzenia.

- Kiedy kogoś kochasz - zaczęła to, czego nigdy nie umiała wyznać Tony'emu - nie kochasz go częściowo. Nie mówisz, że uznajesz w nim tylko dobre cechy. Nie rzucasz go, gdy robi coś, co ci się nie podoba.

- Jak więc ciotka nakłoniła cię do porzucenia Boyda?

- On to zrobił. Nie chciał iść do więzienia, więc wytłumaczył mi dokładnie, jakie poważne komplikacje niosłby ze sobą nasz związek.

- I zmarnowałaś dwa lata życia z powodu tej kreatury?

- Nie zmarnowałam - sprzeciwiła się. - Praca była dla mnie nagrodą.

- Oby to była prawda - westchnął niecierpliwie. - Becky, ty jesteś zawsze tak pochłonięta pomaganiem innym, że nie wiesz, co to znaczy troszczyć się o siebie. Walisz głową w mur, gdy tylko mama znajdzie się w kłopotach, wyręczasz Townsenda za każdym razem, gdy ma złożyć sprawozdanie, wreszcie chcesz wyjść za mnie. Becky, czy zdajesz sobie sprawę, jakim nieszczęściem jest poślubienie kogoś, gdy nadal kochasz inną

osobę? Myślałem, że masz jakieś plany związane z Townsendem, ale byłem w błędzie. Ty nadal kochasz Tony'ego Boyda.

- Nie - powiedziała spokojnie. - Nie Kocham nikogo.

scandalous

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Charles chciał coś jeszcze powiedzieć, lecz nagłe pojawienie się Eleny, trzymającej w dłoniach garnek parującego rosółu, zmusiło ich do powrotu do stołu. Nalała im zupę i przyniosła kolejne dania, gawędząc przyjaźnie, jakby zapomniała o niedawnej sprzeczce. Becky nie miała ochoty na rozmowę, więc poprzestała na pochwaleniu gospodyni za smakowite potrawy. Na zakończenie Elena wniosła tackę z dwiema pękatymi filiżaneczkami i miedzianym dzbanuszkim, po czym pożegnała się, zostawiając ich samych.

- Mam nadzieję, że lubisz turecką kawę - rzekł przyjaźnie Charles. - Ja ją uwielbiam, choć zabroniłem sobie picia jej do śniadania i dlatego zawsze przywożę ze sobą paczuszkę neski.

- Ja również, choć prawdę mówiąc nie miałam wielu okazji, by jej próbować.

Nalał jej kawę do filiżanki i podał, mówiąc:

- Musi być naprawdę słodka. Nigdy nie narzekam, gdy jest za dużo cukru. Elena i Stathis piją ulepek, słodki jak melasa i tylko lekki posmak kofeiny przebija spod słodczy. Przyrządzają ją na wodzie różanej, by dodać jej woni. Dla mnie, jako obcego przybysza, parzą nieco inną, ale z pe-

wnością jeśli zapragniesz spróbować słodkiej aromatycznej kawy, Elena przyrządzi ci taką, jaką tylko zechcesz.

Becky skosztowała napoju. Pomimo że zwykle piła znacznie słabszą kawę, wysoko oceniła jej jakość i orzechowy aromat, zaostrowany przez dużą ilość cukru.

- Smakuje mi, choć na co dzień w ogóle nie słodzę.

- Jest okropna bez cukru - zapewnił ją. - Zbyt gorzka. Ziarna są chyba bardzo mocno prażone.

Odsunął swoje krzesło i oparł je o ścianę. Przez długą chwilę wpatrywał się w nią. Becky przyjmowała to spokojnie, przekonana, że w mroku widzi ją tak samo niedokładnie, jak ona jego.

- Czy wiesz, co miałem na myśli przed kolacją? Nie zdawałem sobie sprawy, że w dalszym ciągu jesteś przywiązana do Boyda. - Nieoczekiwanie wrócił do przerwanej rozmowy.

- To nieprawda - sprzeciwiła się - a nawet gdyby tak było, nie ma to żadnego znaczenia. Nie zapominaj, że nasz układ jest tylko czasowym kontraktem.

- A nie jest? - zdziwił się.

- Mam nadzieję, że nie ma w twoich słowach żadnych podtekstów - rzekła szyderczo. - A w ogóle, za kogo ty właściwie mnie uważasz?

- Za osobę niemądrą - padła szczerą odpowiedź. Charles wstał nagle, tak że jego krzesło odwróciło się z trzaskiem. - Działającą ze ślepa, zawziętą determinacją.

- Być może. - Becky zawiesiła głos, starając się odpowiedzieć spokojnie. - Dotrzymuję jednak złożonych obietnic.

- Tak - rzekł z rezygnacją. Becky wyczuła w jego głosie złość. Zimny dreszcz przemknął po jej plecach.

- Nie jest ci zimno? - spytał nagle, udowadniając, jak wiele był w stanie dostrzec pomimo ciemności.

- Trochę...
- Wieje teraz bryza od morza. Masz płaszcz?
- Zostawiłam swój szal w sypialni. Jest na krześle.
- Przyniosę ci.

Podeszła do murka i popatrzyła daleko przed siebie. W oddali na morzu migotały trzy małe światełka przepływających statków. Lekki wiatr owiewał jej policzki. Był znacznie chłodniejszy niż w czasie kolacji. Becky stała bez ruchu. Oplotła ciało ramionami i wsłuchiwała się w delikatny szmer wody, rozbijającej się na skałach poniżej domu. Wszystko to wpływało na nią kojąco i pomimo napięć, jakie niosły ze sobą rozmowy z Charlesem, czuła się szczęśliwa.

Tak była pochłonięta swoimi myślami, że nie usłyszała kroków. Dopiero, kiedy poczuła owinięty wokół szyi szal, uświadomiła sobie, że nie jest sama.

- Jest zimno - szepnął.
- Troszkę - przyznała, zdziwiona troską w jego głosie.

Położył delikatnie dłonie na jej ramionach i przyciągnął ją do siebie. Nagle niespodziewanie musnął wargami jej skroń. Wbrew swojej woli, jakby pchana nie znaną dotąd siłą, odchyliła głowę. W duszy usłyszała wewnętrzny głos: „To głupota, to nie jest twój kochanek ani nawet przyjaciel, to Charles Mallory - ten sam Charles, który bierze od ludzi to, co jest mu potrzebne, a potem zwraca się przeciw nim”. Nie potrafiła się mu jednak oprzeć. Z drżeniem wtuliła się mocno w niego, tak że mogła wyczuć szybki rytm serca. Czułe przesunął usta po jej gładkiej skórze, cichutko szepcząc jej imię i powtarzając je wciąż na nowo. Po chwili delikatnie odsunął szal i odsłonił jej ramię, pokrywając je namiętymi pocałunkami. Becky była rozpalona.

To wszystko stało się tak nieoczekiwanie. Na parę

burzliwych sekund straciła zdolność myślenia. Okazało się, że jest zupełnie bezbronna.

Dopiero gdy szal upadł na ziemię, Becky odzyskała świadomość. Podniosła go drżącymi rękoma, cofając się w popłochu. Nagle przez jej głowę przebiegła przerażająca myśl: a może Annabella kupiła go z myślą o takim właśnie wieczorze? W tej samej chwili uświadomiła sobie, że ten jedyny podarunek, jaki dostała od Charlesa, pochodził z wyboru Annabelli, a to wystarczyło, by go znienawidzić.

- Becky... - zaczął.

- Nie - przerwała mu, trzęsąc się z żalu i poniżenia.

- Nie wiem, dlaczego to zrobiłeś, ale nie chcę, by to się kiedykolwiek powtórzyło. Nie zniosę obecności...

- Czyjej obecności? - wyszeptał, przyciągając ją do siebie.

- Tego...

Kto by przypuszczał, że Charles, jej odwieczny wróg, mógł ją napełnić taką błogością. Jego dotyk był wyzwaniem i rozkoszą.

- To jest tylko namiastka miłości, która niczego nie zastąpi i w niczym nie pomoże. Nie widzisz tego?

- Becky wpadła w panikę.

Cofnął się w pośpiechu, jak gdyby poruszony tymi słowami. Zarzuciła szal na obnażone ramiona.

- Przez chwilę zapomniałem, że to tylko namiastka

- wyznał. - Tylko przez chwilę, tak jak ty.

- Nie przypuszczałam, że możesz posunąć się tak daleko, tylko dlatego, żeby zdobyć nade mną przewagę

- rzekła spokojnie.

- Becky, ty żyjesz w świecie marzeń.

- Bo nie chcę udawać?

- Bo nie chcesz się obudzić - stwierdził ostro.

- Jesteś wystarczająco dorosła, żeby uświadomić sobie pewne fakty. Dwa lata temu zrobiłaś duży błąd. Nie

był nieodwracalny, ale całkiem poważny. Przepraszam za te słowa, ale musisz sobie wreszcie zdać sprawę, że to wszystko jest już skończone. Nie wracaj do tego. Boyd ciebie nie chciał, wiesz o tym dobrze. Nadszedł czas, byś zaczęła zauważać, że są inni ludzie, którzy wiele by dali, żeby z tobą być.

- Tacy jak ty?

- Dokładnie.

- A jak wielu ich jest, Charlesie?

Omam nie odepchnął jej od siebie.

- Charles, nasze zaręczyny, to zwykły handlowy kontrakt, ale nie możesz kupić ode mnie tego, co dałam Tony'emu - rzekła zgryźliwie. Czuła się głęboko zraniona. Była teraz zdolna do wypowiedziania takich obelg, jakie rzadko cisnęły się jej na usta.

- A skąd wiesz, że ja bym tego chciał? - Był tak samo wściekły, ale jak zwykle miał więcej zimnej krwi. - Jesteś histeryczką. Proszę, ostudź swoją głowę pod zimnym prysznicem. Ja idę na spacer. Kiedy już opanujesz swoje reakcje, to może będziemy w stanie porozmawiać jak normalni, życzliwi dla siebie ludzie.

- To mówiąc przepadł w mroku.

Słyszała odgłos jego kroków, stawianych na nierównych płytach i pomimo rozdrażnienia z niepokojem podbiegła do murka, by sprawdzić, czy nic mu się nie stało. Stukot jednak powoli cichł, aż wreszcie urwał się w ogóle. Charles musiał bezpiecznie dojść do plaży. Znał przecież drogę.

Nagle usłyszała cienki, przeraźliwy głos, podobny do ludzkiego. Był połączeniem przerażenia i bólu. Przeszły ją dreszcz.

- O Boże! - wyrwało jej się. - Charles!

Uległa wrażeniu, że musiał się obsunąć, schodząc po tych zdradliwych stopniach, i natychmiast ruszyła mu na pomoc. Szła z wysiłkiem, tracąc oddech

i niejednokrotnie potykając się, ale udało jej się bezpiecznie dojść do pierwszego zakrętu na pielgrzymim szlaku. Tuż przed nim, na wyjątkowo stromym stopniu, znienacka potknęła się. Poczuła potworny ból w stawie skokowym. Zachwiała się, zrobiła kilka drobnych kroczków, walcząc o utrzymanie równowagi, nie dała jednak rady i całym ciężarem runęła w dół. Upadając zraniła się w głowę. Staczając się po kamiennym szlaku, rozpaczliwie wzywała Charlesa, aż wreszcie potłuczona i obolała straciła przytomność.

Kiedy Charles znalazł ją, lepiła się od krwi. Domyślał się, że była bardzo poraniona, jednak w ciemności nie mógł nic dostrzec. Po chwili wahania zdecydował się przenieść ją do domu. Gdy wsuwał dłonie pod jej plecy, przechyliła się i jęknęła.

Powoli zaczął się wspinać. Stapał delikatnie, trzymając ją w ramionach, a mewy krążyły nad jego głową. Wydawało mu się, że wszystko pulsuje rytmem budzącego się dnia, poza nią, która ledwie oddychała.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Z samego rana Charles za pomocą krótkofalówki wezwał lekarza. Niebawem na wyspie wylądował mały warczący helikopter. Doktor był postawnym, życzliwie nastawionym mężczyzną, jednak, ku przerażeniu wszystkich, okazał się znacznie bardziej zainteresowany willą i wyspą niż zdrowiem ekscentrycznej cudzoziemki. Pomimo, że pacjentka przypominała żołnierza po bitwie, lekarz nie stwierdził żadnych istotnych obrażeń poza wybitym nadgarstkiem, który starannie opatrzył. Naciskany przez Charlesa, przyznał wprawdzie, że bez prześwietlenia rentgenowskiego nie można wykluczyć jakiegoś poważniejszego urazu, uważał jednak, że jest to mało prawdopodobne. Uporowi Charlesa zawdzięczała Becky również szczepienie przeciw tężcowi, na które lekarz w końcu się zgodził. Doktor tłumaczył lekką gorączkę chorej doznany przez nią szokiem. Charles żegnał go z mieszanymi uczuciami.

Gdy tylko helikopter odleciał, udał się pospiesznie do Becky. Popatrzył na nią zatroskany.

- Jak się czujesz?
- Znacznie lepiej - odparła uprzejmie.

- Nieprawda - sprzeciwił się. - Chciałbym wierzyć, że ten stary głupiec wiedział, co robi. A co z głową?

- Protestuje. Nie lubi być odbijana od schodów.

- Trudno się dziwić - przyznał z uśmiechem. Usiadł na łóżku obok niej i położył dłoń na jej czole. - Nie wiem, co robić. Masz gorączkę. Spróbuj zasnąć. Jeśli nie poczujesz się lepiej, kiedy się obudzisz, wracamy do domu.

- Do domu? - zdziwiła się. - Myślałam, że jesteśmy odcięci od świata do przyszłej niedzieli.

- Przecież nie musimy czekać na regularny lot. Mogę zamówić czarter do Istambułu. Na pewno nie będziemy mieli kłopotów, żeby rannym samolotem polecieć stamtąd do Londynu.

- Ale to są koszty... - wymamrotała.

- To nie będzie tak kosztowne jak nowa głowa - zapewnił ją z ironicznym uśmiechem. - Na razie się nie martw. Zobaczymy jak będziesz się czuła potem.

Gdy Becky obudziła się, było jednak znacznie gorzej. Była rozpalona i obolała, choć robiła wszystko, żeby to ukryć. Zaniepokojona Elena poparła Charlesa: powinni natychmiast wracać do Anglii. Becky wyzdrowieje dopiero wtedy, gdy znajdzie się w domu.

- Ze swoją rodziną - dodała, zauważywszy jak pan Mallory kurczowo zaciska wargi.

Becky została przetransportowana do Londynu z taką szybkością, że prawie nie zauważyła, kiedy znalazła się w szpitalu. Pani Summerson i Chloe, powiadomione o wypadku, natychmiast przybyły, by ją odwiedzić. Matka była przekonana, że całe to zajście musiało być wynikiem beztroskiej postawy jej niedosłego zięcia. To jeszcze bardziej przygnębiło

Becky, która doskonale zdawała sobie sprawę, że zwichnięty nadgarstek to tylko skutek jej nieostrożności.

Leżała w szpitalu przez dziesięć dni. Codzienne odwiedziny Charlesa wynikały, w jej przekonaniu, raczej z poczucia obowiązku niż z wewnętrznej potrzeby. Był dla niej miły, znacznie miłszy, niż na to zasługiwała. Nigdy nie wrócili do kłótni, jaka miała miejsce tuż przed wypadkiem.

Wreszcie opuściła szpital. Charles ponowił propozycję, żeby zamieszkała w kawalerce na piętrze jego domu, a Becky, mając w planach szukanie nowej pracy i perspektywę wielu rozmów kwalifikacyjnych w Londynie w ciągu najbliższych paru tygodni, z radością przystała na jego prośbę. Poza tym dręczyły ją trochę wyrzuty sumienia z powodu Tessy. Wypadek przerwał jej wymarzone wakacje. Po powrocie wpadła w filozoficzny nastrój. Była niewiarygodnie spokojna. Budziło to podejrzenia pani Summerson, która natknęła się na nią pewnego popołudnia, odwiedzając Becky.

- Ona coś knuje - wyznała córce, gdy nastolatka opuściła pokój.

- Ma do tego prawo - odparła Becky - ale nie sądzę, żebyś miała rację. Poprosiłam Charlesa, by pozwolił jej przywieźć kilku swych przyjaciół pod koniec semestru zimowego. Do tego czasu nie będę jeszcze z pewnością miała pracy i będę mogła się nimi zająć. Coś im ugotuję i pomogę we wszystkim. Charles nawet ich nie zobaczy.

- I co na to Charles?

- Zbył mnie, tak jak tylko on to potrafi. Wyglądało, że go rozbawiłam. Nie sądzę jednak, żeby miał coś przeciwko temu.

- Ależ jestem pewna, że nie - zgodziła się matka.

W domu, do którego sprowadziła się, panował bałagan. Pośród malarzy i hydraulików, Becky pisała kolejne podania o pracę i spędzała większość czasu rozmawiając przez telefon.

Pewnego dnia okazało się, że Charles musi nagle wyjechać w sprawach służbowych do Amsterdamu, a skoro już opuszczał Anglię, postanowił udać się także do Szwajcarii, poważnie zaniepokojony losem ojca. Becky przyjęła jego wyjazd z ulgą. Z początku była nawet zainteresowana dołączeniem do tej wyprawy, lecz gdy tylko dowiedziała się, że Charles zabiera Annabellę Smart, jako swoją asystentkę, wnet straciła cały swój zapał. Charles świetnie zdawał sobie sprawę, co spowodowało jej nagłą zmianę decyzji.

Becky, która nie znosiła poczucia bezczynności, postanowiła przygotować jeden z pokoiów na pierwszym piętrze na przyjazd Tessy. Pewnego dnia udała się więc na zakupy, chcąc zgromadzić wszystkie przedmioty potrzebne do udekorowania pomieszczenia. Wracając natknęła się, tuż za drzwiami, na walizki Judith. Poszła więc na górę, by się przywitać.

- Cześć, Judith - rzekła łagodnie. - Czyżbyś wyruszyła na nową wyprawę?

Judith, która z dezaprobatą patrzyła na okropny bałagan panujący w sypialni, odwróciła się, ukazując Becky swoją skwaszoną minę.

- Właśnie wracam - odrzekła. Była starannie umalowana. - Jak się masz, Becky? Cieszę się, że czujesz się lepiej. - Przyjrzała się jej dokładniej. - Czyżbyś nie miała żadnych blizn? Charles opowiadał, że wyglądałaś okropnie, gdy przyniósł cię do domu po wypadku.

- W dalszym ciągu mam naciekające siniaki na

biodrze i prawej nodze. Mogę ci je pokazać, jeśli jesteś zainteresowana. Na szczęście blizny z twarzy już zeszyły.

- To rzeczywiście szczęście - przyznała Judith z nutką złośliwości w głosie.

- Czy zostajesz na dłużej? Widziałam twoje walizki w korytarzu.

- To zależy, czy mnie przyjmiecie - mruknęła pani Mallory.

- Oczywiście, że tak - zapewniła ją Becky. - To będzie dla nas wielka radość, choć mam nadzieję, że nie będzie ci przeszkadzał tłok, jaki tu wkrótce będzie.

- Tłok? - powtórzyła ze zdziwieniem Judith.

- Chodzi o Tessę. Nic ci nie mówiła? Wraca do domu na wakacje i Charles obiecał jej, że może przywieźć do domu przyjaciół. Zajmą ten duży pokój na pierwszym piętrze. Są tam łóżka i mnóstwo rupieci, które musimy gdzieś przechowywać. - Becky mówiła spokojnie, choć z wyraźnym poczuciem winy.

- Wygląda na to, że wybrałam nie najlepszy moment na wizytę - burknęła zakłopotana Judith. - Sądziłam, że jako żona Edwarda mam pierwszeństwo do tego domu.

- To jest dom Charlesa - odparła spokojnie Becky.

- Tak, teoretycznie...

- Nie teoretycznie, ale w rzeczywistości. Charles przejął już dokumentację i płaci wszystkie rachunki.

- Zdaje się, że przy okazji przejął także moją córkę! - krzyknęła oburzona Judith.

- Ależ nie, jeśli nie chcesz, żeby tu przyjechała, wystarczy, byś powiedziała jedno słowo. Charles z pewnością zrozumie, że chcesz mieć swoją córkę przy sobie, w domu.

- A niech cię - syknęła Judith, patrząc z pasją

w oczy swej rywalki. - To twoja robota, ty wścibska intrygantko.

- To robota Charlesa - odparła Becky, marszcząc brwi.

- Ale nie bez twojego udziału. To ty go napuszczasz - oskarżała dalej Judith. - Założę się, że tylko z powodu Tessy żeni się z tobą.

To ostatnie stwierdzenie było tak bliskie prawdy, że Becky, która postanowiła ignorować uszczypliwe uwagi swojej rozmówczyni, zaczerwieniła się. Judith zauważyła to natychmiast.

- Charles nie umie ukrywać swoich zamiarów - zaśmiała się. - Czy ostrzegł cię przed Tessą?

- Oczywiście, że nie. Tak samo jak ja nie ostrzegłam go przed Chloe. Obydwoje zdajemy sobie sprawę, jakiego rodzaju krewnych wnosimy w posagu.

- Wątpię - nieprzyjaźnie stwierdziła Judith. - Nie powiedział ci zatem, że moja łobuzica ma ostatnio zwyczaj zadawania się z podejrzanymi typami. Kiedyś przywiozła do Almcote Cardoca Shepherdę, wiesz o tym? Twoja matka i Charles stanęli na głowie, by ukryć przed tobą tę wiadomość.

- Cardoca Shepherdę? Tego, którego siostra uczy się z Tessą? To jeszcze nie czyni z tego chłopaka podejrzanego typu.

- Nie bądź głupia - odburknęła Judith, tracąc cierpliwość. - Cardoc nie jest chłopakiem, bo ma z górą trzydzieści lat, i jest raczej przygłupi niż podejrzan. Zupełnie inaczej rzecz się ma z jego szwagrem.

Becky popatrzyła zmieszana. Zgryźliwy śmiech Judith dobiegający jej uszu zapowiadał zbliżający się atak.

- Ach, czyżbyś nic nie wiedziała? - dopytywała się Judith. - To niewiarygodne. Nawet ci nie wspomniał.

Rzeczywiście nie wiesz, z kim Tessa zaczyna się zadawać?

- Nie rozumiem, co ja mam do tego - odparła Becky, udając całkowitą obojętność.

Judith spoglądała na nią z zadowoleniem, a Becky ogarnęły złe przeczucia.

- Ależ bardzo wiele. Charles powinien ci być o tym wszystkim powiedzieć. Przecież tylko z tego powodu postanowił się z tobą ożenić i złamać serce biednej Annabelli. Z początku byłam zdziwiona, ale teraz wszystko wydaje mi się jasne. Wiesz, ty i Tessa macie tak wiele wspólnych cech.

- Miło mi - ucięła Becky.

- Ależ to szlachetne - przedrzęzniała ją Judith.

- Nie masz nic przeciwko temu, żeby mieć Tessę na głowie?

- Oczywiście, że nie. Będę szczęśliwa, jeśli będę umiała jej pomóc.

- Z pewnością to potrafisz. - Uśmiechnęła się Judith. - Na przykład, jesteś najlepszą osobą do przedstawienia jej prawdziwego oblicza Shepherdów.

- Ależ ja nie znam żadnych Shepherdów!

- Cardoca rzeczywiście nie, ale Megan chyba tak, a na pewno jej męża. To właśnie on trzęsie całą rodziną i urządza okropne przyjęcia, na których bywa Tessa. - Przerwała, by dokładnie przyjrzeć się twarzy Becky. - Tessamnie oczywiście nie słucha, ale jestem pewna, że ty się lepiej z nią dogadasz. Przecież to ty zgłębiałaś tajemnice Tony'ego Boyda, nieprawdaż?

Po tych słowach, skwitowanych wybuchem śmiechu, Judith skierowała się do drzwi, popychając przy tym lekko Becky, stojącą nieruchomo jak głaz.

- Nie martw się o mnie, pójdę do hotelu. Będziesz miała wystarczająco dużo roboty z Tessą. Nie chciałabym ci przeszkadzać. - To mówiąc wyszła.

Zgryźliwa rozmowa zepsuła Becky całą przyjemność wykwaterowywania Judith, czyli wypełniania pierwszego zobowiązania, jakie miała wobec Charlesa. Niemniej, gdy po tygodniu gospodarz wrócił z podróży, Becky już od progu chwaliła się swoim sukcesem, a duma kryjąca się w jej słowach wywołała przyjazny uśmiech na jego zmęczonej twarzy.

- Wspaniale! - wykrzyknął. - Czy myślisz, że pozbyłaś się jej na dobre?

- Przynajmniej dopóki jest jakaś szansa, że przyjedzie tutaj Tessa - podsumowała Becky. - To dziwne, wcale nie odnosiłam wrażenia, że ona nie lubi swojego dziecka.

- O nie, na swój sposób przepada za nią. Nie może tylko dopuścić myśli, że mogą razem mieszkać. Na ile potrafię ocenić, to uczucie jest wzajemne.

- Biedna Tessa - szepnęła współczująco Becky.
- Czy miałeś ostatnio od niej jakieś wiadomości?

- Nie, milczy jak grób, jest na mnie obrażona.

- Dlaczego?

- Trudno powiedzieć. Zakomunikowałem jej, że nie może wyjechać na wakacje ze swoimi przyjaciółmi. Jeśli chce przyjechać do Londynu, może tu mieszkać, jak długo jej się podoba i sprowadzać, kogo tylko sobie życzy. Może też wyjechać za granicę, nie mam nic przeciw temu.

- Byleby trzymała się z daleka od Cardoca Shepherdza? - dopowiedziała Becky, wspominając złośliwe słowa Judith.

- A więc wiesz...

- Tak - odparła urażona. - Mogłeś mi o tym sam powiedzieć.

- Tak - przytaknął. - Powiniennem był to zrobić.

- Czy to właśnie z Shepherdami Tessa miała spędzić to lato?

- Tak. Tessa chodzi do szkoły z młodszą siostrą Megan Shepherd. Nie pamiętam jej imienia. Spędziła z nimi Wielkanoc, ponieważ Judith zrobiła co było w jej mocy, żeby się pozbyć córki. I to właśnie wtedy zaczęła się tak okropnie zachowywać. Myślę, że jej to przejdzie. Niestety Edward bardzo się tym przejmując, a w jego obecnym stanie, to nie dodaje mu zdrowia. Surowo zakazałem jej spędzać wakacje w towarzystwie Shepherdów. Czy miałem inne wyjście? Chyba tylko czekać cierpliwie, aż się jej znudzą.

- Myślisz, że mogłaby się nimi znudzić?

- Naturalnie - odparł unosząc brwi. - Tessa jest bystrym dzieckiem w przeciwieństwie do Shepherdów. Nie zniosłaby długo takiej głupoty, gdyby to nie był zakazany owoc. Po tygodniu byłaby już Cardocem śmiertelnie znudzona.

- Dlaczego nie powiesz tego ojcu?

- Od dawna mu to mówię, ale mi nie wierzy. Jest zbyt daleko i ma stanowczo za mało zajęć, więc stale zamartwia się o swoją małą dziewczynkę. Prosiłem, żeby zostawił wszystko nam. Przysłał na to, ale co z tego, skoro z korespondencji Judith dowiedział się, że pozwoliłem Tessie spotykać się z Shepherdami. Nawiasem mówiąc, mam list dla ciebie od Edwarda. Ubolewa nad tym, że nie przysłał ci wcześniej żadnego prezentu w związku z zaręczynami.

Becky przyjęła tę wiadomość ze zdziwieniem. Charles przyglądał się jej uważnie. Wzięła list, nie zwracając prawie uwagi na dołączoną do niego paczkę.

- Zostawiam cię samą. Muszę jechać dziś po południu do Edynburga.

Spojrzała ze zdziwieniem.

- Naprawdę musisz? Przecież dopiero co wróciłeś z podróży.

- Wiem, ale byłem dłużej u ojca niż zamierzałem. Był trochę przybity.

- Biedaczek. Czy myślisz, że ucieszyłby się, gdybym napisała do niego parę słów?

- O tak, byłby szczęśliwy. - Na zmęczonej twarzy Charlesa pojawił się szeroki uśmiech. - Jesteś dobrym dzieckiem. - Bezwiednie położył dłoń na jej policzku. - Rozpakuj swój prezent. Ja idę przygotować moje papiery.

Gdy wyszedł, Becky uważnie otworzyła paczkę od Edwarda. W środku znalazła długi sznureczek pereł w atlasowym pudełku. Tłuste plamy świadczyły o wieku opakowania.

„Mam nadzieję, że spodobają Ci się te perły, pisał pan Mallory. Należały do matki Charlesa, która odziedziczyła je po swojej babce. Kiedyś, gdy byłaś jeszcze małą dziewczynką, odniosłem po raz pierwszy wrażenie, które żywię do dziś, że perły nabrałyby prawdziwego blasku na Twojej szyi. Nie wierzyłem wtedy, że Ty i Charles możecie się pobrać, choć w głębi duszy zawsze przechowywałem taką nadzieję.”

List, spisany na kilku kartkach, był przepełniony wspomnieniami. Becky czytała go powoli, a w jej sercu narastało głębokie wzruszenie. Gdy doszła do ostatniego akapitu, jej oczy zasnuły się mgłą.

„Kochanie, wiem, że przeżyłaś życiową tragedię, opowiedziała mi o niej Twoja mama. Mam nadzieję, że te słowa Cię nie dotkną. Szczerze Ci współczuję. Wierzę, że teraz wszelka gorycz zniknie i pozwolisz, by Charles uczynił Cię prawdziwie szczęśliwą.”

Papier wypadł jej z rąk. Pochyliła głowę, trąc zapłakane oczy jak dziecko. Perły zsunęły się nie zauważone na podłogę. Becky szlochała. Przez dziesięć minut słychać było jej łkanie, aż do chwili, gdy z wyczerpania zabrakło jej łez i tchu.

Na górze Charles krzątał się w swoim gabinecie. Becky pobiegła szybko do kuchni, by przemyć zapłakane oczy. Czerwony nos i napuchnięte powieki dawały jasno do zrozumienia, co działo się parę minut temu. Wydmuchała nos. W duchu modliła się, by przygotowania Charlesa zajęły na tyle dużo czasu, aż jej zapuchnięte powieki przestaną być widoczne. Jak zawsze w tego typu sytuacjach, bieg wypadków okazał się nie po jej myśli.

- Becky, czy nie widziałaś... - Charles wkroczył do pokoju. - O Boże, co się stało?

- Nic - ucieła, odwracając się.

- Mam nadzieję, że nie zasłabłaś znowu - nalegał z troską w głosie, miał bowiem zbyt świeżo w pamięci niedawny wypadek.

- Jestem całkowicie zdrowa. Kichnęłam tylko...

- Ach - rzekł zupełnie innym głosem - nowa fala wyrzutów sumienia.

- Nie wiem, co masz na myśli. Jeśli musisz koniecznie wiedzieć, twój ojciec przysłał mi sznureczek pereł.

- I z tego powodu się rozpłakałaś?

- Tak, to miłe z jego strony - westchnęła, wycierając na nowo nos. - I napisał mi taki wspaniały list. Uświadomiłam sobie, że on chyba jest jedynym człowiekiem zadowolonym z naszego narzeczeństwa.

Charles wyjął jej z rąk papierowy ręcznik, którego używała do wycierania nosa, wyrzucił go do śmieci i podsunął swoją śnieżnobiałą chusteczkę.

- Mój ojciec cię uwielbia - rzekł głosem nie zdradzającym żadnych uczuć. - Dla niego nasze małżeństwo jest wielką radością. Musisz mu na to pozwolić.

Becky skinęła tylko głową, a łzy spłynęły jej z oczu

obfitym strumieniem. Poklepał ją przyjaźnie po ramieniu i zostawił samą.

Wieczorem Charles opuścił dom, udając się do Edynburga, a Becky usiadła przy stole, by napisać do Edwarda list z podziękowaniami. Wszystkie słowa jednak układały się w słodkie slogany, z których adresat natychmiast domyśliłby się całej prawdy. Zastanawiała się, co Charles mógł powiedzieć ojcu o ich małżeństwie. Na ile go znała, musiał zrećźnie unikać tego tematu. Poza tym, miał też inne sprawy do przedyskutowania z ojcem, związane z Judith czy Tessą.

Jak na złość, w środku tych rozmyślań zadzwonił telefon. Dzwoniła dyrektorka szkoły, w której uczyła się Tessa - pani Winterflood.

- Tessa uciekła - śmiało przeszła do rzeczy - wraz z tą potworną Mariną Shepherd. Przy kolacji powiedziała, że się źle czuje, więc kazaliśmy jej wrócić do pokoju. Niestety, zamiast to zrobić, opuściła internat. Marina zaś miała pozwolenie na pójście do kina ze swoim bratem i po prostu nie wróciła.

- O mój Boże! - szepnęła przerażona Becky. - Co ja teraz mam zrobić? Brat Tessy jest właśnie w pociągu do Edynburga i z pewnością nie będę mogła się z nim skontaktować do jutra rana.

- Współczuję pani - odrzekła dyrektorka. - Jestem przekonana, że Tessa właśnie dojeżdża do Londynu w towarzystwie Shepherdów. Cóż, pan Shepherd jest już dorosłym człowiekiem i można by się było po nim spodziewać więcej rozsądku.

- Czy myśli pani, że ona zostanie razem z nimi?

- O tak, bez wątplenia. Marina i Tessa są bardzo podobne. - Głos pani Winterflood brzmiał tak, jakby w ostatniej chwili wstawiła słowo „podobne”

w miejsce innego przymiotnika, który cisnął się jej na usta.

- Czy ma pani ich londyński adres? Jedyne, co mogę zrobić, to spróbować się skontaktować z Cardokiem Shepherdem.

- Tak, to jest adres jego siostry - rzekła pani Winterflood, wyraźnie mając nadzieję na zrzucenie części odpowiedzialności na swoją rozmówczynię.

- Niejakiej pani Boyd. Czy zna ją pani?

- Nie, nie znam jej osobiście. - Becky zachłysnęła się.

- Co zatem zamierza pani zrobić? Czy skontaktuje się pani z panią Boyd, czy może mam zawiadomić policję o ucieczce Tessy?

- O nie, proszę tego nie robić - zdecydowanie przeciwstawiła się Becky. - Dobrze, pójdę do państwa Boydów. Proszę dać mi adres.

Jak na złość, dom znajdował się na drugim końcu miasta, a Becky wciąż nie była w stanie prowadzić samochodu z powodu zwichniętego nadgarstka, który nadal był unieruchomiony. Dotarcie na miejsce zajęło jej więc godzinę, a przez kolejnych piętnaście minut zbierała się na odwagę, by zadzwonić.

Drzwi otworzyła niska ciemna dziewczyna. Miała około osiemnastu lat. Sądząc ze śladów mydlin na jej koszuli, musiała być właśnie w trakcie zmywania.

- Chciałabym rozmawiać z panią Boyd - oznajmiła Becky.

- Nie ma jej - odrzekła dziewczyna. - W domu jest tylko pan Boyd.

Becky zagryzła wargi.

- Dobrze - rzekła niepewnie. - Czy mogę go zobaczyć?

Dziewczyna była zakłopotana, ale niespodziewanie

drzwi prowadzące do mieszkania otworzyły się i pojawił się w nich Tony.

Bez wątpienia to był on. W ciągu lat, dzielących ich od ostatniego spotkania, zapuścił włosy, które spadały mu na ramiona. Taka fryzura pasowałaby raczej do dwudziestolatka. Przybyło mu nieco na wadze. Krzykliwe kolorowa jedwabna koszula w kwiatki wyraźnie gryzła się z jego rumianą cerą. Na lewej ręce błyszczał olbrzymi szmaragdowy sygnet.

- Becky! - wykrzyknął zdumiony.

- Przepraszam, że ci przeszkadzam - zaczęła niepewnie, on jednak, niewiele myśląc, nieomal wepchnął ją do środka.

- Nonsens! Miło mi cię widzieć. Zawsze wiedziałem, że kiedyś znowu się spotkamy. Powoli zacząłem już tracić nadzieję i zaprzestałem poszukiwań. Skąd się tu wzięłaś?

- Z przeszłości - odparła.

- Wejdz, proszę i napij się czegoś. Pozwól, że ci się przyjrzę.

Z rozbawieniem zauważyła, że sytuacja nie była dla niego w najmniejszym stopniu kłopotliwa. Był niezmiernie zadowolony z siebie i uważał, że może podzielić się z nią swoim samozadowoleniem.

- Jesteś bardzo elegancka - zauważył. - Co teraz robisz?

- Szukam mojej przyszłej szwagierki - natychmiast przeszła do rzeczy.

- Ach tak, a więc zamierzasz wyjść za mąż?

- Czy myślałaś, że zostanę starą panną?

- Tak - wyznał.

Jego próżność sprawiała, że wydawał się śmieszny. Nie był już tym strasznym ludożercą, jakiego zachowała we wspomnieniach, ale śmiesznym ograniczonym człowiekiem.

- Przykro mi, że cię rozczarowałam - odpowiedziała.

- Za kogo wychodzisz za męża?

- Za Charlesa Mallory. Jestem tu, bo chcę zabrać do domu jego siostrę.

- Mallory? - gwizdnął pod nosem. - Wysoko mierzysz...

- Gdzie jest Tessa?

- Kto to wie? Nie pytaj mnie o to. Mnie dzieci nic nie obchodzą. Jest pewnie z Cardokiem. On się w niej mocno zadurzył.

- Ależ ona ma tylko siedemnaście lat - rzekła rozgoryczona.

- Jest już dorosła i może sama dbać o swoje sprawy. - Skrzywił się Tony. - Nie wszystkie dziewczyny zachowują niewinność tak długo jak ty...

Pohamował się, widząc twarz Becky, na której łatwo można było wyczytać, co w tej chwili czuła.

- Rozejrzyj się wokoło, jeśli mi nie wierzysz, że ich tu nie ma. Jeśli Cardoc zjawi się z nią, to możesz sobie ją zabrać, chyba że ona nie będzie miała na to ochoty... - Jego słowa przerwał dzwonek do drzwi.

- Wygląda na to, że się myliłem - rzekł Tony. - Nie spodziewam się tu nikogo. Za chwilę wkroczy nasza Święta Trójca. Wiesz, prowadzę tu spokojne życie - wygodne, pełne ciepła i równowagi, ale kiedykolwiek ty do niego wkraczasz, okazuje się, że wybucha jakaś awantura.

- Nie martw się, Tony - odrzekła łagodnie. - Nigdy więcej do niego nie wkroczę. Tylko zabiorę Tessę i zniknę ze sceny.

- Szkoda - odrzekł, nie zwracając uwagi na ruch w korytarzu. - Mimo że wnosisz tak dużo zamieszania, nie można ci odmówić, że jesteś słodka.

To ostatnie oświadczenie przebrało miarękę. Becky

wymierzyła ostry cios, a jej otwarta dłoń z całą siłą wylądowała na policzku Tony'ego. Z niedowierzaniem położył rękę na nabrzmiewającej czerwonej twarzy.

W progu stał Cardoc i jego siostra, przyglądając się całemu wydarzeniu z osłupieniem. Zza ich pleców wyłaniała się zaszokowana twarz Tessy.

- Cieszę się, że cię widzę - rzuciła Becky w jej kierunku - choć jesteś nie kończącym się zmartwieniem. Nie zamierzam zmarnować ani minuty dłużej dla twoich nudnych przyjaciół. Jeśli chcesz tu zostać, to droga otwarta, ale na własną odpowiedzialność.

To rzekłszy uniosła dumnie głowę, bez skrpułów odepchnęła Marinę, która stała na jej drodze, i wyszła, nie odwracając się nawet, by sprawdzić, co zrobiła Tessa.

scandalous

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Gdzie zaparkowałaś?- nieśmiało spytała Tessa, gdy wyszły z budynku.

- Nie przyjechałam samochodem. Nie mogę prowadzić z usztywnionym nadgarstkiem.

- Biedna Becky - szepnęła Tessa i zupełnie niespodziewanie dostała ataku niepohamowanego śmiechu.

- Co znowu? - Becky spojrzała na nią pytająco.

- Nic, tylko pomyślałam o Tonym - wyznała.

- Przecież uderzyłaś go tą właśnie ręką. Nic dziwnego, że wyglądał na oszołomionego. W tym usztywnieniu musi być parę kilogramów gipsu.

- O Boże! - Becky również zaczęła pokładać się ze śmiechu. - Mam nadzieję, że nie zrobiłam mu krzywdy...

- Nie martw się. W najgorszym wypadku grozi mu niedowład umysłowy. I tak nikt tego nie zauważy.

- Myślałam, że on jest twoim przyjacielem - rzekła Becky, przypatrując się uważniej swojej podopiecznej.

- Ja mogłabym to samo powiedzieć o tobie - odparła Tessa, a jej ton przypomniiał, że jest w wielu względach podobna do swojego brata.

- Był, ale nie jest i nie będzie - odrzekła łagodnie Becky.

- To tak samo jak ze mną - wyznała dziewczyna.
- A Cardoc?

Weszły na stację metra. Tessa nagle zatrzymała się.

- Nie mam przy sobie ani grosza - wyznała.
- Nie martw się, zapłacę za ciebie. Czyżbyś uciekając zapomniała zabrać ze sobą trochę pieniędzy?

- Wzięłam, ale wszystko zostało w samochodzie Cardoca. Nie dałaś mi zbyt wiele czasu, żeby odzyskać moje rzeczy - zauważyła Tessa.

- Rzeczywiście - przyznała Becky. - Biedna Tessa, byłam tak wściekła, że nawet nie zdażyłam o tym pomyśleć.

- To zauważyłam. Ale nieważne. Możemy posłać tam Charlesa, aby odzyskał to, co do nas należy. Może i on spierze Tony'ego na kwaśne jabłko.

- To brzmi krwiożerczo - zdziwiła się Becky. - Skąd taka bezwzględność?

- Oni wszyscy są tacy nadęci. Wciąż udają kogoś innego, a w gruncie rzeczy są cyniczni i po prostu nudni, potrafią rozmawiać i myśleć wyłącznie o pieniądzach.

Becky chciała przypomnieć Tessie, że jeszcze niedawno miała zamiar spędzić wakacje razem z Mariną i Cardokiem, ale w porę ugryzła się w język. Wyglądało na to, że wystarczył przejazd do Londynu w ich towarzystwie, żeby otworzyć oczy siostrze Charlesa. Nie mogła jednak powstrzymać ciekawości i zadała nurtujące ją pytanie:

- Ale dlaczego Charles miałby sprać na kwaśne jabłko Tony'ego?

- Bo cię znieważył - odparła Tessa. - Opowiem mu o wszystkim.

- Nie powiesz mu o niczym - stwierdziła Becky, wpadając w popłoch.

- Dlaczego?

- Ponieważ on nic nie wie o twojej ucieczce ze szkoły. Gdyby się dowiedział, wpadłby w szal. Wrócisz do internatu jutro, a ja postaram się, by pani Winterflood trzymała język za zębami. Pozostało przecież tylko dziesięć dni nauki, a potem i tak będziesz mogła wrócić do domu.

- Nie - sprzeciwiła się Tessa.

- Tess, proszę cię, nie komplikuj wszystkiego. Obiecuję ci, że jeśli nie będziesz chciała, to nie wrócisz do szkoły na przyszły semestr, ale nie rób awantury z powodu głupich dziesięciu dni.

- Mówisz tak jak Charles - stwierdziła Tessa, a w jej głosie można było zauważyć zwiększający się dystans do swej rozmówczynie.

Dalsze słowa zagłuszył huk pociągu wjeżdżającego na stację. Rzuciły się pędem, by go dogonić. Dopadły ostatniego wagonu w chwili, gdy drzwi zaczęły się zamykać. Szczęśliwie obie zdołały wskoczyć do środka.

- Becky, posłuchaj mnie - pierwsza odezwała się Tessa. - Nie mam zamiaru wracać do tego okropnego miejsca i nie możesz mnie do tego zmuszać.

- Wiem, że nie mogę. Nawet nie będę próbowała.

- Więc po co w ogóle o tym mówić?

- Słuchaj, uciekłaś już z jednej szkoły i uwierz mi, proszę, że rozumiem to. Sama musiałam w życiu robić podobne rzeczy, choć w twoim wieku zabrakłoby mi pewnie na to odwagi. Ale chociaż cię nie obwiniam, nie mogę przymykać oczu na konsekwencje tego czynu. Czy wiesz, jak źle to wygląda w oczach ludzi?

- Kogo masz na myśli? - dopytywała się Tessa.

- Chociażby tych, którzy będą decydowali o przyjęciu cię na uniwersytet - rzekła spokojnie Becky, patrząc na delikatne rysy twarzy dziewczyny. Grubo położony makijaż zaczął powoli ściekać z jej policzków.

- Chcesz zacząć studia? - spytała, po czym zacytowała słowa, które często powtarzała jej matka:
 - Wielu ludzi tego pragnie, ale jeśli nie będziesz swoją postawą dawała gwarancji, że możesz je skończyć, nikt nie zechce cię przyjąć. Twój tata jest bogaty i gdyby zechciał, mógłby cię posłać do jakiejś szkoły, która dałaby ci zawód. Przeszłabys przez lekcje gotowania, albo coś takiego. - Becky zauważyła, że to ostatnie zdanie wywołało pewne zaniepokojenie u Tessy. Przez jej twarz przemknął grymas.

- O tym właśnie marzy mama...

- Co?

- Mogłaby przy tym upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Wysłać mnie gdzieś za granicę i wprowadzić w odpowiednie środowisko, to znaczy, w jej oczach uchodzące za odpowiednie. Musisz wiedzieć, że mama całkiem lubiła Shepherdów...

- Ach tak...

- Tylko tata zupełnie ich nie trawił.

- Nie dziwię się - wtrąciła Becky.

- Ja też nie, choć dopiero teraz to rozumiem - przyznała Tessa i, jak to się jej często zdarzało, nagle zmieniła temat: - Tony miał tyle tupetu, że myślał, że może cię obłapiać, bo kiedyś byłaś jego narzeczoną. Żałuję, że nie pomyślałam o spoliczkowaniu Cardoca - dodała obgryzając paznokcie.

- Cieszę się, że to rozumiesz, choć wstyd mi za swoje postępowanie - westchnęła Becky. Nie mogła jednak powstrzymać się, aby nie dodać: - Ale on idiotycznie wyglądał, prawda?

Obie zaczęły się serdecznie śmiać i gdy zbliżały się do domu, czuły już do siebie sporo sympatii.

- Czyżbyś zapomniała pogasić wszystkie światła?

- spytała Tessa, widząc z daleka blask bijący z okien domu.

- Nie, zresztą nigdy nie zapalałam tyłu lamp naraz - odparła ze zdziwieniem Becky.

- Więc może Charles wrócił?

- To niemożliwe. Miał jechać wagonem sypialnym. Boję się, że to twoja matka. Dyrektorka szkoły musiała zadzwonić także do niej.

- Tak myślisz? - zdziwiła się Tessa, dla której taki przypływ matczynej troski wydawał się nieprawdopodobny. - Nie czuję się specjalnie w nastroju do rozmowy z mamą.

- Możemy więc podejść od tyłu i wejść po schodach na górę - zaproponowała Becky.

- Mogłybyśmy? - ucieszyła się Tessa.

- Oczywiście, jeżeli tylko mam klucz do tylnych drzwi.

W czasie gdy Becky niespokojnie grzebała w torebce, Tessa opracowała staranny plan wdrapania się na pierwsze piętro i wtargnięcia do mieszkania przez okno. Na szczęście klucz się znalazł, więc nie trzeba było realizować jej ryzykownych pomysłów. Na palcach wspięły się po schodach, minęły odnowiony gabinet Charlesa, po czym weszły do pokoju, który Becky już od dawna przygotowywała na przyjazd Tessy.

- Przepraszam za bałagan, ale nie spodziewałam się ciebie tak szybko - przyznała Becky.

Przeprosiny sprawiły, że Tessa, przynajmniej przez chwilę, poczuła się ważną osobą. Zresztą spanie wśród tekturowych pudeł, przypadkowo wstawionych mebli i innych gratów, okazało się dla niej wielką atrakcją.

- Wiesz, cieszę się, że wychodzisz za Charlesa - wyznała.

Becky przyjęła komplement z mieszanymi uczuciami,

a widząc, że Tessa zabrała się do przeglądania szaf z garderobą Judith, zmieniła temat:

- Chyba powinnaś najpierw się umyć, a poza tym może jesteś głodna?

- Nie, Cardoc kupił nam olbrzymi obiad, a w szkole podali na kolację kotlety. Jeśli przez dwadzieścia sekund ich nie zjesz, stają się twarde jak zelówki.

- Przygotuję ci na drogę porządną wałówkę - rzekła Becky.

- Ależ to szantaż...

- Nie mów mi, że też jesteś prawnikiem.

- Wątpię, żeby Charles się na to zgodził - odparła ponuro. Z rozbawieniem rzuciła w Becky poduszkę, po czym wskoczyła do łóżka i rozłożyła się jak kłoda, przyglądając się swej opiekunce spod przymkniętych powiek. W gruncie rzeczy po raz pierwszy miała okazję rozmawiać z nią przez dłuższy czas. Nagle odkryła niepowtarzalny urok swojej przyszłej szwagierki i przestała się dziwić, dlaczego Charles tak bardzo pragnął ją poślubić. W tej samej chwili przypomniała sobie jednak słowa Judith. Może było w nich trochę racji, może rzeczywiście Becky miała pełnić rolę jej wychowawczyń.

- W porządku - rzekła figlarnie. - Zgadzam się nie zostać prawnikiem, jeśli mi przyrzekniesz, że nie będziesz próbowała mnie sprowadzić na dobrą drogę.

- Zapewnię ci tylko darmowe obiady - odparła Becky.

- To mi się podoba - wyznała Tessa.

- Boże, pomóż mi w tym trudnym zadaniu - szepnęła teatralnie Becky, odrzucając poduszkę, po czym dodała: - Wiesz, gdzie jest łazienka. Jeśli zmienisz zdanie co do posiłku, to jestem w kuchni na dole.

Zeszła na parter, gasząc po drodze światła. Dziwiło

ją, że wszystkie były zapalone. Nic nie wskazywało na obecność Judith.

Nagle ogarnęła ją nieodparta chęć posłuchania muzyki przed położeniem się do łóżka. Tylko delikatne dźwięki mogły kojąco wpływać na jej stan. Jak na jeden dzień miała stanowczo zbyt dużo wrażeń. Pochłonięta myślami, popchnęła uchylone drzwi saloniku. Wyglądały tak, jakby ktoś ich nie domknął, zbyt przejęty innymi sprawami.

Zamarła w osłupieniu. Krew nagle napłynęła jej do głowy, a oczy zaiskrzyły się od gniewu. W pokoju stał Charles, trzymał w ramionach Annabellę Smart, która wspinając się na palce wplatała dłonie w jego gęste włosy, niczym kot, który z zadowoleniem trzyma zdobycz w swych pazurach.

Becky stała przez chwilę jak sparaliżowana, lecz uświadomiwszy sobie sytuację, cofnęła się. Za późno. Mimo iż byli pod wpływem zmysłowej wzajemnej fascynacji, dotarło do nich, że nie są sami. Annabella znieruchomiała. Charles jedną ręką odsunął jej dłoń, wciąż kurczowo wbił w jego włosy, uniósł głowę i odwrócił się do drzwi. Oddychał ciężko. Becky w zakłopotaniu zaczęła się wycofywać.

- Przepraszam - szepnęła nie zatrzymując się. - Nie wiedziałam, że ktoś tu jest. Myślałam, że wyjechałeś.

Patrzył na nią pustym wzrokiem. Becky cała się trzęsła. Odruchowo zaczęła szukać ręką jakiegokolwiek oparcia. Szczęśliwie natrafiła na klamkę, na której zawisa całym swym ciężarem.

- Ja tylko szukałam... - zaczęła znowu, po wciągnięciu głębokiego wdechu, lecz drzwi pod jej naciskiem otworzyły się szerzej i Becky zachwiała się. To wydarzenie całkowicie wytrąciło ją z równowagi. Czowała, jak mocno wali jej serce. Zamknęła oczy, próbując zapanować nad sobą.

- Przepraszam - powtórzyła. - Wybaczcie mi.

Wreszcie całkowicie wycofała się z saloniku, zatrzymując się przy drzwiach. Słaniając się na nogach, wspięła się na drugie piętro do swojego pokoju.

Przez myśl jej nawet nie przeszło, że Charles może pójść za nią. Musiał przecież uspokoić Annabelle, załagodzić wszystko i podnieść ją na duchu. Dla Annabelli całe to zajście okaże się drobnostką, gdy Charles jej wszystko wytłumaczy. Becky odkryła jednak z niepokojem, że ona sama daleka jest od obojętności.

Oczy jej napełniły się łzami. Nie wiedziała czy bardziej ją to boli, czy złości. Uświadomiła sobie, że już od tygodni nie jest na to wszystko obojętna. Zaczęła głośno szlochać. Wcisnęła twarz w dłonie, przepełniona wstydem i rozgoryczeniem. Nie zauważyła, kiedy drzwi otworzyły się, a w progu stanął Charles.

- Becky! - krzyknął z przejęciem. W jego głosie nie było ani śladu dawnego dystansu.

Nie odwróciła się. Nagle dotarło do jej świadomości, że płacze, a nie chciała, by widział jej łzy. Zapalił lampkę na toalecie. Becky gwałtownie odsunęła się. Stał nad nią, nie wiedząc, co robić.

- Becky - powtórzył spokojniej. - Nic ci nie jest?

- Nie, zupełnie nic - rzekła matowym głosem. Opuściła ręce i przez chwilę im się przyglądała.

- Na pewno? - spytał, kładąc dłoń na jej ramieniu.

- Wyglądasz na wyczerpaną. - Jednym palcem dotknął delikatnie jej policzka. Nietrudno było wykryć na nim ślady łez.

- Ty też byś tak wyglądał, gdybyś miał taki dzień jak ja - odparła łamiącym się głosem.

Łzy napłynęły jej znowu do oczu. Charles w milczeniu podał chusteczkę. Przyglądał się jej uważnie. Wytarła nos. Usiadł obok niej na łóżku.

- Może przyniosę ci trochę brandy - zaproponował.
- Nie lubię brandy, a poza tym, to wcale by mi nie pomogła. Nic mi nie jest. Jestem tylko potwornie zmęczona. Wystarczą mi dwadzieścia cztery godziny snu i wszystko wróci do normy.

- Wydawało mi się, że jesteś w szoku.
- Przerwałam ci słodkie chwile z Annabellą?
- spytała szczerząc zęby.

- Gwałtownie zbladłaś - przypomniał sobie. - Czytałem o takich objawach, choć nigdy dotąd nie widziałem ich w rzeczywistości. Wyglądałaś zupełnie jak duch.

- Ten widok musiał ci popsuć humor - zauważyła.
- Znacznie gorzej - odparł z trwogą. - Byłem o ciebie poważnie zaniepokojony.

Chciał mówić dalej, ale Becky przerwała mu stanowczo:

- Jestem ci więc winna przeprosiny. Nie musisz się jednak martwić. To był nieszczęśliwy zbieg okoliczności. Wina leży tak samo po twojej, jak i po mojej stronie. Przecież nie miałam żadnego interesu, żeby tam wchodzić.

- Naprawdę nie miałaś?
- Nie, i jest mi bardzo przykro. Gdybym wiedziała, nie weszłabym.

- Tak jak mówisz - odezwał się po chwili milczenia - wina leży po obu stronach. Byłem przekonany, że dawno już śpisz. Nigdy nie jesteś na nogach o tej porze.

- Nie - przyznała mu rację.
- Więc dlaczego akurat dzisiaj nie śpisz? Mam nadzieję, że nie leżałaś bezsenne, czekając na mnie.

Becky zarumieniła się i wstała z łóżka.

- Szpiegowanie nie jest w moim stylu - oświadczyła dumnie.

- Nie twierdzę przecież, że jest - rzekł Charles.
- Myślałem, że może było coś, co chciałaś ze mną przedyskutować, i dlatego czekałaś na mój przyjazd.
- Położył dłonie na jej ramionach i przyciągnął ją mocno do siebie. - Becky, jak to się dzieje, że nie mogę wypowiedzieć najprostszego zdania, żebyś ty nie zrozumiała go na opak. Jakże łatwiej byłoby nam obojgu, gdybyś mniej myślała, a więcej mnie słuchała.
- Przestań być taki zadowolony z siebie - westchnęła Becky. - Posłuchałam cię dziś po południu, gdy powiedziałaś mi, że jedziesz do Edynburga. Widzisz sam, jakie są tego skutki.

Ujął jej dłonie i przycisnął do swej piersi.

- Becky, mój drogi głuptasku, posłuchaj mnie wreszcie. Martwiłem się, gdy zostawiłem cię taką zapłakaną. Bardzo to mnie dręczyło, więc zadzwoniłem do Annabelli z dworca i poprosiłem, żeby przyjechała tutaj i sprawdziła, czy dobrze się czujesz.

- Cóż za troska - stwierdziła ironicznie.

- Annabella zobaczyła, że dom jest pusty i mocno się przestraszyła. Myślała, że może cię porwano, albo uciekłaś. Zadzwoniła więc do mnie na stację. Po jej telefonie wróciłem do domu. I tak bym przyjechał, mając przed oczami twoją zapłakaną twarz.

- Jesteś dla mnie zbyt dobry - rzekła tym samym co poprzednio tonem. Widać było, że jego słowa nic nie załagodziły.

- Masz prawo być wściekła - zgodził się, robiąc wszystko, by panować nad swoimi emocjami.

- Miło mi, że to zauważasz. Cieszyłabym się, gdybyś jeszcze załatwiał swoje prywatne sprawy gdzieś indziej niż dokładnie pod moim nosem.

- Annabella Smart nie jest moją prywatną sprawą, a poza tym skończ, proszę, z tym wreszcie. Przyznaję,

że nie zachowałem się dzisiaj dobrze, ale bardzo się o ciebie martwiłem i...

- Czy chcesz mi powiedzieć, że wpadłeś w objęcia Annabelli, ponieważ zamartwiałeś się o mnie?

- Boże, co za ograniczona istota. Odblokuj choć na chwilę ten swój zamknięty na kłódkę umysł.

- To znaczy: uwierz w twoje bajeczki? - Wściekłość zajęła miejsce szoku. - Nauczyłam się samodzielnie wyciągać wnioski. Mam własny stosunek do życia. Nie chcę przez resztę swoich dni patrzeć na świat tak, jak ty mi każesz. Wiem, że są kobiety, które gotowe są nazywać czarne białym, ponieważ mężczyźni tak im mówią.

- I myślisz, że tego od ciebie oczekuję? - spytał z ciekawością.

- A może nie?

- Nie chcę ci niczego narzucać - rzekł zniecierpliwiony. - Chcę tylko, byś mnie od czasu do czasu wysłuchała.

- Po tym, co widziałam na dole, czy myślisz, że wciąż masz prawo robić mi wykłady? Postawmy sprawę jasno. Zawarliśmy umowę, wydawałoby się, zrozumiałą dla ciebie. Zawierała ona obietnicę, że nie będziesz się wtrącał do mojego życia osobistego. Słyszysz? Nie masz prawa!

- Jesteś w błędzie - odrzekł spokojnie, uśmiechając się gorzko.

Becky, roztrzęsiona do granic możliwości, nie była w stanie zauważyć, że Charles także stracił panowanie nad sobą. Jego dłonie objęły ją żelaznym uściskiem. Cofnęła głowę, patrząc na niego z niedowierzaniem. Chciała się wyrwać, ale jego palce były silnie zaciśnięte.

- Nie - jęknęła, lecz odpowiedzią były tylko potworna złość, jaka malowała się na jego twarzy i ból ściskanych ramion.

Nie zareagował, jakby w ogóle jej nie słyszał. Potrząsnął nią kilka razy, po czym mocno przygarnął do siebie.

Pocałował ją z taką żarliwością, na jaką nie była przygotowana. Nigdy nie podejrzewałyby, że Charles, zawsze chłodny i panujący nad swoim zachowaniem, potrafi w mgnieniu oka stać się tak spontaniczny. Nawet wówczas, gdy wieczorem na plaży doznawali zmysłowej ekstazy, w jego zachowaniu wyczuwała szyderstwo. Była zbyt speszona, by wyczuć, czy szydził z niej, czy z samego siebie, czy może z romantyzmu całej tej sytuacji. Z jednego zdawała sobie świetnie sprawę. Nieważne, co czuł w tamtej chwili. Ważne było jedynie to, że znakomicie się kontrolował.

Teraz było inaczej. Cała świadomość i premedytacja przestały istnieć, a to sprawiło, że Becky nie umiała się dłużej opierać i powoli zaczęła mu ulegać.

Nagle zakreśliło się jej w głowie i poczuła, że wtula się w niego, jakby był jedynym stabilnym przyczółkiem w wirującym wszechświecie. Jego ramiona zacisnęły się mocniej, a Becky poddała się słodkiej rozkoszy jego ust.

Gdy uniósł swą głowę, szepnął do niej:

- Powinniśmy to byli zrobić znacznie, znacznie wcześniej, prawda?

- Nie - wycedziła. - Nie, nie, nie, nie!

- Nie mam zamiaru sprzeczać się z tobą ani chwili dłużej - wyznał spokojnie. - Jestem zbyt zmęczony. Uspokój się więc, bo stąd wyjdę.

- Idź i nie wracaj - rzekła, odsuwając się od niego.

- Idź, Annabella na pewno na ciebie czeka.

- Annabella nic dla mnie nie znaczy - rzekł z grymasem.

- To jest twoja sprawa. Wynoś się!

- Becky - westchnął - daj mi choć cień szansy.

- Wynoś się - powtórzyła, ściskając dłonie, by powstrzymać ich drżenie. - Nienawidzę cię.

Wydawało się, że uwierzył. Uśmiechnął się z rezygnacją.

- Widzę właśnie, że mnie nienawidzisz. Jeśli tego właśnie chcesz, odejdę. - Jego głos był pełen szyderstwa i pogardy dla samego siebie. Zatrzymał się w drzwiach, mając nadzieję, że Becky coś jeszcze powie. Widząc jednak tylko pasję malującą się na jej twarzy, dodał: - Żegnaj.

scandalous

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W pierwszym odruchu Becky chciała stchórzyc: spakować swoje rzeczy i wyjechać. Przez parę chwil układała nawet plany. John Townsend z pewnością przyjąłby ją ciepło i, znalazłby jej kryjówkę, na wypadek gdyby Charles podjął poszukiwania. Niewątpliwie, takie rozwiązanie było bardzo kuszące.

W tym jednak momencie przemówił zdrowy rozsądek. A co z Tessa? Przecież ledwie przyjechała do domu. Żadna szanująca się gospodyni nie zostawiłaby swego gościa tylko z powodu drobnej sprzeczki rodzinnej.

Ależ to nie była drobna sprzeczka, przeciwstawiła się natychmiast ta druga, dążąca do zerwania, Becky.

Przez chwilę zastanawiała się nad rozmiarami tej wielkiej katastrofy, jaką była wieczorna kłótnia i nagle, zupełnie niespodziewanie, odkryła coś, co od dawna starannie ukrywała przed sobą: Charles był jej potrzebny. Przez długie lata przyrównywała wszystkich mężczyzn właśnie do niego i dlatego zawsze widziała w nich same wady. Jej namiętność do Tony'ego była perwersyjnym wypaczeniem tej zasady. Boyd był tak niezmiernie nieodpowiedzialny i na tyle gorszy pod

każdym względem od Charlesa, że Becky rzuciła się, by go bronić. Charles był zawsze gotów stanąć naprzeciw całemu światu, przyjmując reguły walki i wygrać. Tony potrzebował kogoś, kto by go bronił.

Krok po kroku dochodziła do tego, jakie motywy kierowały jej postępowaniem. Ta noc była dla niej koszmarem. Nie próbowała nawet iść do łóżka, bo wiedziała, że i tak nie uda się jej zasnąć. Robiła wszystko, by rozwiązać swoje problemy. Zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że musi nakłonić Charlesa do zmiany decyzji. Nie mogła dopuścić, by ją odtrącił. Wciąż rozbrzmiewały w jej uszach słowa pożegnania, które wydawały się być ostateczne.

Następnego ranka, gdy zasiadły razem z Tessą, żeby zjeść śniadanie, w podkrążonych oczach Becky malowała się wewnętrzna rozterka.

- A więc, jak mam dotrzeć do tego okropnego miejsca? - zaczęła dopytywać się Tessa po długiej chwili milczenia, w czasie której Becky lepiła kulki z chleba, patrząc bezmyślnie w sufit.

- Odwiozę cię - odpowiedziała odruchowo, choć nawet przez chwilę nie myślała o tym wcześniej.

- A co z nadgarstkiem?

- Jeśli będzie tragicznie, to mi pomożesz.

Tessa, która właśnie rozpoczęła lekcje nauki jazdy, była nawet zadowolona z takiego obrotu sprawy.

- Ale co zrobisz w drodze powrotnej? - obudziły się w niej wątpliwości.

- Może w ogóle nie będę wracać...

- Jak to?

- Nieważne - rzekła Becky. - Pospiesz się. Chciałabym, byśmy już wyruszyły.

W mieszkaniu nie było nawet śladu Charlesa. Prawdopodobnie wyjechał do Edynburga. Nie zostawił żadnego listu, co Becky przyjęła z uczuciami niepokoju

i nadziei. Zresztą, gdyby cokolwiek do niej napisał, nie byłyby to radosne słowa.

Nadgarstek przeszkadzał jej bardzo w prowadzeniu, ale szczęśliwie dotarli do szkoły. Becky w krótkich słowach przeprosiła panią Winterflood. Dyrektorka nie była specjalnie napastliwa w stosunku do opiekunki tak uciążliwego dziecka, którego rodzice zapłacili olbrzymie pieniądze za ratowanie dobrej reputacji. Becky postanowiła, że spróbuje nakłonić Charlesa, by nie przysyłał już siostry do tej szkoły, jej rozmówczyni wywarła bowiem na niej bardzo niekorzystne wrażenie.

Ale czy Charles będzie przykładał jakąkolwiek wagę do moich słów, zastanawiała się w duchu. Po wczorajszym ataku furii straciłam chyba wszelkie prawo, by próbować wpłynąć na jego stanowisko. Pochłonięta myślami przemierzała drogę powrotną, gdy nagle zorientowała się, że samochód odmawia jej posłuszeństwa. Wsiadła, by zobaczyć, co się stało. Tylne lewe koło było przebite, a samochód był wyraźnie przechylony, gdyż Becky podjechała zbyt blisko do krawędzi wiejskiej drogi i pojazd zsuwał się do przydrożnego rowu.

Becky, która celowo wybierała boczne dróżki, by uniknąć dużego ruchu, popatrzyła z desperacją na unieruchomione auto. Ze zgrozą uświadomiła sobie, że nie umie nawet powiedzieć, gdzie się znajduje, gdyż pilnowała tylko, żeby jechać w dobrym kierunku. Rzut oka na mapę potwierdził jej przypuszczenia. Nie pozostawało jej nic innego, jak marsz do najbliższej wioski w poszukiwaniu pomocy.

Pięciomilowy przemarsz w ostrym letnim słońcu mocno dał się jej we znaki. Wkrótce miała na piętach bąble od niewygodnych butów. Zdjęła więc je i szła

dalej boso po trawiastym poboczu. Zanim dotarła do wioski, ogarnęło ją poczucie bezsilności.

W punkcie naprawy okazało się, że mogą wprawdzie udzielić pomocy, ale trzeba będzie na nią czekać, jak powiedziano, około trzech godzin. Becky nie była już w stanie iść z powrotem, by tkwić przy samochodzie, udała się więc do jedyne go pubu, jakim wioska mogła się pochwalić.

Siedząc na werandzie, przy oknie wychodzącym na malowniczy ogród, usłyszała odgłosy zamieszania na ulicy. Nie przypuszczała, że to ona może być jego powodem. Ktoś wbiegł do środka, zadając jakieś pytanie. Wokół czuć było nerwowe podniecenie. Becky siedziała jednak spokojnie, nie zważając na to co się dzieje. Nagle stare drewniane drzwi otworzyły się z trzaskiem i na progu pojawił się Charles.

Becky poderwała się na równe nogi. W mgnieniu oka przepełniła ją skrucha. Tyle niewybaczalnych błędów uczyniła w tych ostatnich godzinach: począwszy od awantury, jaką mu zrobiła, przez zatajenie obecności Tessy w domu, aż po wjechanie jego samochodem do rowu.

- Co ty, do diabła, tu robisz? - wycodził przez zaciśnięte zęby. Drzwi łagodnie zamknęły się za nim.

- Przykro mi... - Becky zarumieniła się i zwiesiła głowę.

- Przykro? - powtórzył. - Znikasz jak kamfora, nie racząc nawet zawiadomić mnie dokąd wyjeżdżasz.

- Myślałam, że jesteś w Szkocji.

- Domyślam się - syknął z furją - bo, do jasnej cholery, powinienem tam być. Lecz gdybym tam pojechał, to w tym czasie spakowałabyś manatki i uciekła jak lekkomyślna nastolatka. Ostatni raz mówię, że mam tego dość. Musisz wreszcie zacząć

się zachowywać jak dorosła kobieta, a nie jak dziecko.

- Nie wiem, co masz na myśli - zdziwiła się. Nie spodziewała się takiego zalewu oskarżeń.

- Wiesz doskonale. Ostatnim razem odsunąłem się na bok i pozwoliłem ci uciec, ponieważ myślałem, że chcesz zaleczyć swoje rany w spokoju. I patrz, co z tego wyszło. Omal nie poślubiłaś Townsenda.

- To nieprawda...

- Nie przerywaj mi. Jesteś najbardziej nieudolną kobietą, jaką przyszło mi poznać. Nie masz instynktu samozachowawczego. Jeśli cokolwiek dzieje się źle, ty stoisz nieruchomo, czekając aż świat da ci wielkiego kopa, po czym zabierasz się i uciekasz.

- Ależ nie...

- Mam tego serdecznie dosyć. Nigdy nie chciałem ci niczego narzucać, choć myślisz, że było inaczej. Nigdy nie dążyłem do kierowania twoim życiem. Pamiętaj jednak, że teraz w grę wchodzi także mój los. Nie uciekniesz ode mnie znowu - zakończył

- To nie było tak - sprzeciwiła się Becky. Była już na dobre zdenerwowana. - Odwoziłam Tessę z powrotem do szkoły - westchnęła. - Nie miałam czasu, by ci powiedzieć, że ona uciekła zeszłej nocy. Znalazłam ją, zabrałam na noc do domu i właśnie zawiozłam z powrotem.

- Wiem - odparł ku jej zaskoczeniu. - Właśnie ją widziałem.

- Jakim cudem?

- Spotkaliśmy się dziś rano przy śniadaniu, przed moim wyjściem do biura. Musiałem pójść do pracy wcześniej, żeby znaleźć kogoś, kto by zamiast mnie pojechał do Edynburga.

- Nic mi o tym nie powiedziała - rzekła Becky. Ogarniała ją wściekłość.

- Może nie sądziła, że cię to zainteresuje. Opowiadała mi, jak ją uratowałaś. To chyba zrobiło na niej duże wrażenie.

- Powinna mi była powiedzieć - rzekła stanowczo Becky. - Nie odezwała się nawet słowem przez całą drogę.

- Nic dziwnego. Bała się, że chcesz popełnić samobójstwo i była przerażona.

- Co za bzdura - wycedziła Becky, patrząc na Charlesa ze złością. - Nic takiego nawet nie przeszłoby jej przez głowę!

- A jednak. Przecież oznajmiłaś Tessie dziś rano, że być może nie będziesz wracać do domu.

Becky pomyślała przez chwilę, po czym przyznała, że coś w tym rodzaju mogła powiedzieć.

- Zadzwoiła więc do mnie do szkoły, gdy tylko ją zostawiłaś. Nie było to dla mnie zaskoczmem - dodał ponuro. - Spodziewałem się, że możesz zniknąć. Od chwili, gdy zgodziłaś się wyjść za mnie za męża, podejrzewałem cię o to.

- Naprawdę? - zdziwiła się Becky. - Ale skoro nie chciałeś do tego dopuścić, dlaczego mi o tym nie powiedziałeś. Nie rozumiem cię, Charles.

- To prawda - przyznał po chwili milczenia. - Ani trochę mnie nie rozumiesz.

- Przepraszam - szepnęła. Zamknęła oczy i przechyliła głowę na oparcie drewnianej ławy.

Charles podszedł i usiadł obok niej. Ujął jej dłonie, delikatnie gładząc kciukiem zagłębienia między palcami. Gdy otworzyła oczy, ujrzała tuż przed sobą jego pochyloną głowę. Z namysłem przyglądał się jej liniom papilarnym.

- Nie powiedziałem, że nie chciałem do tego dopuścić - wyznał. - Powiedziałem tylko, że spodziewałem się takiego obrotu spraw, gdy odkryjesz, że cię kocham.

Siedziała w osłupieniu. Próbowała coś powiedzieć, ale nie mogła. Wpatrywała się w niego w milczeniu.

- Ale ty tego nie zauważyłaś, prawda? Byłaś zajęta wyjaśnianiem mamie, jakie znalazłaś dogodne rozwiązanie zarówno dla niej, jak i dla siebie. Pochłaniało cię tłumaczenie siostrze, że miłość to młodzieńczy wybryk. Ponadto wszystkie opowiadałyście, jacy to my jesteśmy wyrachowani i brakło wam w końcu czasu, by zauważyć, że w stosunku do ciebie nie jestem w najmniejszym stopniu wyrachowany.

- Charles... - rzekła łamiącym się głosem.

- Pozwól mi skończyć, skoro już zacząłem. Powiniennem to być zrobić dawno temu, ale bałem się, że cię wystraszę. Dawno - zaśmiał się gorzko. - Powiniennem być ci to wyznać dwa lata temu, gdy tylko opuściłaś Boyda.

- Nie - sprzeciwiła się.

- Wysłuchaj mnie do końca. Potem możesz uciec, udając, że to się nigdy nie zdarzyło - poprosił. - Chciałem się z tobą ożenić, ponieważ cię kocham. Kochałem cię już od dawna, ale nigdy nie udało mi się wystarczająco do ciebie zbliżyć. I kiedy ty rzuciłaś mi to wyzwanie, poczułem, że niebo zsyła mi okazję. Może nie powinienem był tego robić. Wiedziałem, że mnie nie kochasz, tyle czasu byliśmy jak dwie planety poruszające się z różną prędkością. Gdy tylko natykaliśmy się na siebie, zawsze musiało nas coś rozdzielić. Pomyślałem, że tym razem nie wolno mi przepuścić okazji.

- Nie wiedziałam - rzekła Becky z zakłopotaniem.

- Wiem, że nie wiedziałaś. Nie mogłem w to uwierzyć. Każda inna kobieta odkryłaby to dawno temu, ale nie ty. Rozpamiętywałaś każdy szczegół dotyczący Tony'ego Boyda i nie zwracałaś nawet uwagi na to, co dzieje się naokoło.

- Byłam zraniona - stanęła we własnej obronie.
- Czy tego nie rozumiesz?
- A myślisz, że ja nie byłem? Świetnie to rozumiem.
- To prawda, zachowywałam się egoistycznie
- przyznała z żalem.
- Nie, nie aż tak. Byłaś zaślepiona.
- To było coś więcej. Przepraszam cię, Charles. Powinnam była wiedzieć i nie wolno mi było godzić się na małżeństwo z tobą. To straszne, że to zrobiłam.
- Twoja mama też tak myślała - szepnęła.
- Mama?
- Pojechałem, by ją zobaczyć - wyjaśnił. - Stwierdziłem, że ma prawo wiedzieć o swoich własnych sprawach, więc udałem się do Almcote, by przekazać jej decyzję taty dotyczącą długu. Prawie mnie nie słuchała, a potem zrobiła mi wykład o tym, jak wystawiam cię na pośmiewisko.
- To ciekawe, ja wysłuchiwałam kazań o tym, że sama wystawiam się na pośmiewisko.
- W każdym razie przycisnęła mnie do muru i musiałem jej przyznać, że moje intencje są szczerze. Poprosiła mnie, bym w miarę swoich możliwości zasugerował ci odrzucenie całej tej błazenady i wreszcie poprosił cię o rękę zupełnie na serio.
- Przecież ona ciebie nie lubi! - bezmyślnie wykrzyknęła Becky.
- Nie - zgodził się, zachowując spokój. - Ale nie należy też do matek, które by pogardzały mężczyzną za to tylko, że ma on dobry gust i szaleje na punkcie jednej z ich córek. Więc z kolei ja stwierdziłem, że się nie poddam i przyparłem cię do muru, prawda?
- Ty? W jaki sposób?
- Zmusiłem cię, byś się wycofała, kiedy powiedziałaś mi, że nie chcesz żadnych namiastek miłości. Doskonale zdawałem sobie sprawę, jak bezradne

było to wyznanie. Znałem je już wcześniej. Wiedziałem, że Townsend był po uszy w tobie zakochany, a ty go szanowałaś. Gdybyś chciała namiastek miłości, związałaś się z nim, a nie ze mną. A jednak się nie zdecydowałaś. To było dla mnie wskazówka.

- Nie przypuszczałam, że wiesz o Johnie...

- Becky, kochanie, obserwowałem cię i Townsenda miesiącami. - Uśmiechną się. - Krążyłem nad wami jak jastrząb. Miałem szpiegów w całej Francji. Zdarzało mi się telefonować do moich starych znajomych, tylko po to, by zapytać, czy widziano was razem.

- Byłam bardzo samotna, gdy przybyłam do Francji - rzekła, przełamując opory - a John był bardzo dobry, opiekował się mną. To podnosiło mnie na duchu po tym wszystkim, co przeżyłam. Myślał, że mnie kocha, ale w rzeczywistości potrzebował tylko mojego wsparcia.

- To dużo, jak na człowieka takiego jak Townsend.

- Tak, ale za mało, by zbudować na tym coś trwałego.

- Szkoda, że tego nie wiedziałem - westchnął Charles. - A potem - dodał - ty spadłaś z tego cholernego zbrocza, a ja wiedziałem, że to była moja wina. Przecież to ja doprowadziłem cię do takiej furii.

- Moja wściekłość nie miała nic do tego - rzekła stanowczo Becky. - Wydawało mi się, że słyszę twój krzyk. Byłam przerażona. Zaczęłam schodzić, nie patrząc pod nogi... Ale wracając do rzeczy, kiedy mówiłam, że nie zniosę żadnych namiastek miłości, to nie Tony'ego miałam na myśli, ale twoją pannę Smart.

- Annabelle? - zdziwił się. - Dlaczego?

- Jak wiesz, znamy się od dosyć dawna - rzekła

spokojnie. - W tym czasie widziałam dosyć duży wianuszek dam, krążących wokół ciebie, a wszystkie one przypominały Annabellę Smart. Wyglądało, że masz bardzo dużo, jakby to powiedzieć, poufałości w stosunku do niej. Zabierałeś ją na swoją wyspę, ona kupowała dla mnie ciuchy... Jak mogłam myśleć, że mnie kochasz? Sądziłam że nie zmieniłeś swoich przyzwyczajień.

- Chodzi ci o przyjaźnię, takie jak z Annabellą? Czy nie przyszło ci do głowy, że nigdy nie poślubiłbym kogoś takiego jak ona?

- Potrzebny ci był opiekun dla Tessy i wybrałeś mnie.

- Naprawdę uwierzyłaś w te brednie? - Charles zwiesił głowę.

- Wydawało mi się, że to jest bardzo konsekwentnie przemyślane. Skąd mogłam przypuszczać, że mnie kochasz? Nigdy mi tego nie powiedziałeś. Nigdy nie ufałam swojej intuicji. Raz oparłam się na niej w stosunku do Tony'ego i bardzo się sparzyłam. Teraz nie podjęłabym ryzyka polegania tylko na własnym wyczuciu. W końcu dlaczego miałeś mnie kochać?

- Naprawdę chcesz wiedzieć, dlaczego? - Charles podszedł do niej i wziął ją w objęcia.

- Tak, skoro masz Annabellę - rzekła, kładąc mu głowę na ramieniu w geście bezradności.

- Nie mam Annabelli - rzekł, całując ją. - Zeszłej nocy zostałem złapany w pułapkę, ale wyrwałem się z niej. Myślę, że wystarczająco jasno powiedziałem jej, że dopóki ty jesteś blisko mnie, nie mam zamiaru szukać żadnych środków zastępczych.

Przepełniło ją poczucie radości i triumfu i, jakby na próbę, uniosła dłoń i położyła ją na twarzy Charlesa. Nigdy dotąd nie zdobyła się na tę śmiałość.

- Naprawdę? - szepnęła.

Charles przycisnął ją mocno do siebie i pocałował namiętnie, aż brakło jej tchu. Gdy mogła wreszcie coś powiedzieć, powtórzyła prowokująco:

- Naprawdę?

Trzymał ją w ramionach, a oczy iskrzyły mu się jak ognie. Nie był przygotowany, że będzie go drażnić.

- Tak sędę - odrzekł. - Przynajmniej na razie...

- Tylko na razie? - nalegała.

- Ależ ty potrafisz być gderliwa. - Uśmiechnął się do niej z miłością. - Czy wszystko musi być dopowiedziane? Liczysz się tylko ty: teraz, za rok, zawsze.

- To mówiąc, ucałował ją delikatnie.

- Czy to oznacza - spytała niepewnym głosem - że wreszcie dostanę pierścioneł zaręczynowy?

- Nie rozumiem, o co ci teraz chodzi?

- Próbuję cię zapytać, czy ożenisz się ze mną? - wycodziła przez zęby.

- Ach tak - zdziwił się. - Co za miła zmiana tonu. Zgadzam się - dodał od niechcienia.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Charles był uśmiechnięty, Becky czuła delikatny uścisk jego dłoni na swoich palcach. Spuściła oczy.

- Dziękuję - rzekła łagodnie, po czym przez długą chwilę nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.